

## PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (do nieś. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

## KRAJ

## A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjmuje interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Fendler, Senat. 18) przyjmuje ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wydł. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Lwów: księg. Gubryn. i Schmidta, Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

## TREŚĆ N-ra 20:

Słowo wstępne: Zgon Wiktora Hugo. Z tygodnia. Korespondencje «Kraju»: z Paryża, p. Zygmunt; z Wiednia, p. G. Smolskiego; z Krakowa, p. G.; ze Lwowa, p. Iwana Franko. Z sądów. Z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. Dział prężący: Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika ekonomiczna. Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Archiwa witebskie i mohylowskie, IV, p. d-ra Antoniego J. Wiośnianka (wiersz), p. J. Kuczyńskiego. Po za krajem, p. Zglinińskiego. Nowości literackie (Bielinowicz Bolesław: «Szkice historyczne», p. Tymona). Kronika powszechna. Odcinek: Nad grobem Wiktora Hugo, p. Jerzego Brandesa. Konstanty Kawelin, wspomnienie pośmiertne, p. W. Spasowicza. Ogłoszenia.

Petersburg, 18 maja.

Pożegnanie ostatnie, jakie Francya składa w chwili gdy to piszemy swojemu wieszczowi, nie da się porównać z żadnym z poprzednich tego rodzaju. Ani ulubienie wszechmocnego niegdyś na zachodzie mieszczaństwa Thiers, ani wymowny tłumacz demokratycznych usposobień rodaków Gambetta, ani nikt z dawniejszych wyobraźni ideałów powszechności francuzkiej na polu polityki, dziejopisarstwa lub sztuki, Lafayette, Lamartine, Quinet lub Michelet, nie obudzili po zgonie równie szerokiego dla siebie objawu uczuć współziomków. Cześć dla wielkich umarłych rozwinęła się we Francyi oddawna na wyższą niż gdzieindziej skalę, jakkolwiek w nowszych pompach pogrzebowych czuć niekiedy tę samą przesadę na chłodno, jaka niegdyś, za starej monarchji francuzkiej, była udziałem pysznych królewskich obrzędów. Wiek XIX w istocie oglądał jeden już tylko taki ceremonjał, a to w kilka miesięcy po śmierci Ludwika XVIII, kiedy w ciasnym St.-Denis, uprzywilejowane stany monarchji sprawiły mu pogrzeb średniowieczny; dalsi po nim panujący, Karol X, Ludwik Filip, Napoleon III, zgasli już, jak wiadomo, na obczyźnie. Godne w każdym razie uwagi jest to, że nawet zwłoki Napoleona I, sprowadzone za uchwałą izb z wyspy św. Heleny i pogrzebane w kościele Inwalidów, nie pozyskały tak wspaniałej wystawy, jak popioły Wiktora Hugo; nie składano im hołdu publicznego pod sklepieniami arki tryumfalnej. Parlament francuzki poszedł jeszcze dalej; aczkolwiek nieboszczyk wyraził podobno życzenie być pogrzebanym na cmentarzu Père Lachaise, gdzie spoczęły śmiertelne szczątki Musseta, George-Sanda, Chopina i tylu innych głośnych na świat cały poetów i mistrzów sztuki, to jednak twórca «Legendy wieków» ma być zaniesionym do Panteonu, pomimo zwyczajów i uchwał z wieku XVIII, które mieć chciały, ażeby dopiero po przejściu lat dwudziestu od zgonu człowieka zasłużonego, reprezentacya narodowa orzekła, czy zwłoki jego mają, lub nie mają spocząć w przybytku, poświęconym na pogrobowy wyraz «wdzięczności ojczyzny dla swych wielkich ludzi». Specjalny dekret, ogłoszony w «Journal officiel» w dniu 27 maja, sekularyzując ponownie gmach Panteonu (wzniesiony pierwotnie

dla potrzeb religijnych, obrócony później, w końcu XVIII w., na mauzoleum narodowe, znów następnie wrócony duchowieństwu), przeznacza takowy drugim nawrotem na miejsce wiekuistego spoczynku znakomitych ludzi francuzkich. Pominawszy naraz to wszystko, co w tych postanowieniach i w tym entuzjazmie jest odbiciem wiekowej walki dwu wielkich stronnictw we Francyi: klerykalno-monarchicznego i wolnomyślno-republikańskiego, trzeba przyznać, że ogólny wybuch uczuć czci narodowej dla zgasłego poety, daje się w zupełności wytłumaczyć. O ile genjusz francuzki, zachowawczy i praktyczny w głębi, wykwinął i polerował w zewnętrznym uwydatnieniu swej mowy, zdolnym jest do natchnień rzetelnie tkliwych, świeżych i podniosłych, o tyle tkliwość tę, świeżość i podniosłość, istotnie w słowa ujął i w pisma swe wcielił «przechodzący dziś do nieśmiertelności wieszcz Francyi nowoczesnej».

W dziale obecnego numeru naszego pisma «Po za krajem», znajdzie czytelnik treściwy pogląd na ogólne znaczenie, stanowisko i prace opuszczającego doczesny żywot poety, który już przez współczesnych swoich, za swego życia, stawiany był w jednym rzędzie z Homerem, Dantym, Szekspirem. Pięćdziesięcioletnią jego zgórą działalność literacką, szczegółowiej ocenia w odcinku dzisiejszego numeru «Kraju», kompetentne pióro jednego z najwybitniejszych w chwili obecnej znawców i krytyków europejskich, Jerzego Brandesa. Na tem tu miejscu wypada nam, w zasadniczych przynajmniej ryśach, dotknąć drugiej, niemniej od tamtej świetnej karty bogatego tego żywota — tej mianowicie, którą w tytule swojego zbioru p. n. «Actes et paroles», Hugo na pierwszym miejscu postawił. Prace i czyny poety, jego oryginalny i od pierwszego wystąpienia wysoce humanitarny, wszechnarodowo-braterski udział w pracach ustawodawczych wyższej izby francuzkiej za Karola X, której nepotyzm, być może, tak jaskrawo przedstawił później w «L'homme qui rit»; jego energiczne wystąpienia za Ludwika Filipa w obronie każdego aktu sprawiedliwości lub miłosierdzia dla biednych, dla upokorzonych, dla pracujących, dla sierot, dla kalek, dla obarczonych trudem powszednim; jego protest rozpaczliwy, tytaniczny, (aczkolwiek wśród powszechnego zniechęcenia reakcy ówczesnej bezskuteczny), przeciw zamachowi 2 grudnia, gwałcącemu organiczne ustawy kraju, z poniewierką przysięg najświętszych, w obliczu narodu i świata całego złożonych Francyi republikańskiej przez Ludwika Napoleona Bonapartego; jego wygnanie dwudziestoletnie na wyspach Jersey i Guernesey, z którego, nie ustając ani na chwilę, prowadził niezmordowaną kampanję, z jednej strony — rewindykując potargane swobody kraju, z drugiej zaś — wzywając sumienie ogółu europejskiego do zrzucenia z siebie ostatniego, śladu niewoli i pognębienia, dotąd ciążyących nad całą jedną połową rodzaju ludzkiego, nad kobietą, a tem samem i nad dziecięciem; jego wreszcie powrót do Francyi z wy-

gnania, wśród klęsk, ruin, zgłiszcz ojczyzny ukochanej i udział w obronie narodowej w roli prostego szeregowca gwardyi paryzkiej, — wszystko to razem, przenikając jak balsam ideału, lub jak ostrze prawdy zbawiennej, do żywotnego rdzenia prawnospołecznej i politycznej historii środka naszego stulecia, splata się dziś, przy grobie Wiktora Hugo, na wieniec chwały dla niego, wonny jak róże i fiołki ziemi, która go wydała, olbrzymi jak ludzkość, której cierpienia i bóle mistrzowskiemi dźwiękami łagodził, promienny jak nieśmiertelność, w którą wierzył, do której wzdychał. W tym wieniec, czy są i dolin naszych skromne kwiaty? Niewątpliwie... W danym atoli wypadku, wobec niezasypanej jeszcze mogiły «zaczynającego przyjaciela polaków», gdy chodzi o wypełnienie skromnego przykazania: *sum cuique* — złożmy, zamiast kwiatów, garstkę tylko ziemi naszej, i tem oddajmy zmarłemu pocie francuzkiemu ostatnią naszą podziękę, przypominając sobie dwa tylko fakty: najpierwszą parlamentarną obronę Wiktora Hugo w izbie parów i końcową jego, na schyłku zawodu, odezwę do członków «Ligi pokoju i wolności», przychodzących wraz z przedstawicielem naszym T. T. Jeżem złożyć mu życzenia z powodu 80-iej z rzędu, a dziś już, niestety, niepowrótnie dlań minionej wiosny życia. Dwa te zdarzenia świadczą, że jeden i ten sam duch gorącej, szczerzej, bratniej ku nam życzliwości, owiewał oba krańce długiego okresu posłanniczych wieszczb autora «Notre Dame de Paris» i «Châtiments», że jedno i to samo słońce sprawiedliwości i dobroci dla nas oblewało zarówno wschód, jak i zachód wpływów Wiktora Hugo na umysły, pośrednio zaś, acz w słabej mierze, i na wypadki czasów, tak dziś od nas, zdawałoby się, już odbiegłych... Nie jest to bez znaczenia. Z niejakim przekąsem zaznaczano niekiedy w biografjach piewcy «Z gajów i ulic», że tor jego przekonań zasadniczych, zbyt ściśle się wiązał z torem licznych przeobrażeń organicznych, w «słodkiej i pięknej» jego ojczyźnie dokonywanych. Wielobarwna owa wstęga przemian historyczno-filozoficznej myśli Wiktora Hugo, z końca w koniec obwija przecież jedną i wciąż sobie wierną złotą nić serdecznej wspólności z tymi, dla których losy bez porównania mniej szczerem się okazywały pod względem przeobrażeń na lepsze.

To nas rzeczywiście rozrzuca. Nie tę bowiem, od lat tylu wiążącą społeczność naszą z imieniem Wiktora Hugo, podziśdzić wyróżnić nam nie trudno w chaosie mniej więcej subtelnych, lub mniej więcej brutalnych przekształceń, jakim za dni naszych ulegały, lub uległy ostatecznie przekonania, pożądania, doktryny, teorie i dążności zachodnie. I ona to, nie ta, wśród doli i niedoli niezachwianie jasna, promyk ten ciepły, nie gasnący nawet wśród burz, niecnót i gwałtów Europy tegoczesnej, pozwala nam... każe nam powiedzieć dzisiaj, w dniu pogrzebu Wiktora Hugo, że najlepszą częścią naszego jestestwa bierzemy udział w żałobie Fran-



cyi i z nią razem podążamy za trumną największego i najszlachetniejszego z jej wieszczów.

Jeden z przeglądów petersburskich, skrętnie zebrawszy dezyderata szlachty rosyjskiej, wygłaszane przed jubileuszem dworząńskiego aktu nadawczego przez jej powołanych i niepowołanych rzeczników, podał następującą listę tych życzeń: obwarowanie dominującego wpływu szlachty w zgromadzeniach ziemskich; nadanie szlachcie wyłącznego lub przynajmniej uprzywilejowanego prawa na piastowanie pewnych urzędów w administracji, tak miejscowej, jak centralnej; zwolnienie szlachty od obowiązkowej służby w wojsku; nadanie żołnierzom pochodzenia szlacheckiego osobnych odznak, mających się nosić na piersi; zwolnienie szlachty od sądu przysięgłych, a poddanie jej trybunałom koronnym przy udziale reprezentantów szlacheckich; organizacja taniego kredytu szlacheckiego — krótko i długoterminowego; utworzenie przy szkołach średnich wyłącznie szlacheckich internatów; dopuszczanie do szkół kadetów samych tylko synów szlacheckich; ukonstytuowanie w łonie korporacji szlacheckich sądów honorowych dla roztrząsania wykroczeń przeciw ogólnie przyjętym wymaganiom od szlachcica, a z prawem wykreślenia winowajcy z ksiąg heroldyjnych; zniesienie prawa nobilitacji przez rangę lub order, lub przynajmniej osiągnięcie tego prawa przez rangi lub order bardzo wysokiego rzędu; nadanie korporacjom szlacheckim prawa przedstawień władzom mężów zasłużonych, jako kandydatów do godności szlacheckiej. Władza Najwyższa, kładąc w swym reskrypcie nacisk na zachowanie przewodniczącego udziału szlachty w sprawach samorządu i sądownictwa miejscowego i pomijając milczeniem sprawę nadania lub obwarowania nowych przywilejów, uwzględniła jedno z powyższych żądań — mianowicie sprawę kredytu hipotecznego, obiecując niebawem powołać do życia państwowy bank ziemski dla szlachty... W adresach szlacheckich, złożonych do tronu w odpowiedzi na reskrypt z d. 21 kwietnia, ujawnia się przedewszystkiem ten tradycyjny duch szlachty rosyjskiej, którym się ona tak

wybitnie różni od stanu szlacheckiego Europy zachodniej, duch iście dworząński, duch nieograniczonego posłuszeństwa i służby dworowi czyli monarsze, duch drużyny, czerpiącej uprzywilejowane swe stanowisko w kraju nie z historycznego panowania siuzerenów nad wasalami, lecz z pełnienia obowiązków służbowych w otoczeniu panującego samodzierżcy lub władców z jego ramienia. Najbardziej zdradza ten duch adres szlachty guberni moskiewskiej. «Dworząństwo rosyjskie», czytamy w nim między innemi — nie jest oderwanem od narodu, i szeregi jego zaludniają się osobami wszelkiego pochodzenia, tą samą drogą, jaką ono samo powstawało — więc drogą służby koronnej. «Dworząństwu — czytamy jeszcze — drogiem jest to jedno, i tylko to jedno, co drogiem dla całego narodu: nietykalność najwyższych praw władzy Samodzierżcy, na której wszystko się opiera, a którą wszystko stoi w naszej ojczyźnie». Toż samo wyraża adres szlachty guberni niżegorodzkiej. «Zasłamy modły, N. Panie, o to do Pana nad pany, ażeby On dał nam, wraz z całym narodem, siły do wytrwania w godnym wykonywaniu zamiarów władzę najwyższą dzierżącego Prawodawcy. Wierz, gorąco miłowany Monarcho, że uczucie wierności dla swego cesarza i miłości dla ojczyzny ożywiają nas dzisiaj, jak ożywiały przodków naszych, współczesnych sławnemu wiekowi Katarzyny Wielkiej. Jedno Twe słowo, a jak ongi, życie i mienie nasze będą u podnóża tronu za wiarę, cesarza i ojczyznę. Nie kłamliwe to słowa, złożymy kości nasze, a hańby nie ścierpimy». Jeden z adresów szlachty małoruskiej, mianowicie czernihowskiej, odznacza się tonem minorowym i uskarża się monarsze, że «okrutny ucisk rozmaitych żywiołów politycznych, połączony ze stopniowo postępującym upadkiem środków materialnych dworząństwa, przeszkodził temu ostatniemu skutecznie stawiać w obronie potęgi państwowej». Szlachta połtawska oświadcza: «Dziś, w dzień stułetniej rocznicy najwyższego aktu nadawczego, dworząństwo guberni połtawskiej, składając u stóp Waszej Cesarskiej Mości uczucia swej nieograniczonej wierności, pójdzie za najmilszą Twą, N. Panie, wskazówką, ja-

ką drogą dworząństwu nakazanem będzie ujawnić w przyszłości dla dobra tronu i ojczyzny swoje dziejowe znaczenie i znajomość rzeczywistych potrzeb narodu». Szlachta tyfliska stawia kraj obok tronu i państwa, jako obiekt dla służby i poświęcenia się... Obietnicę monarszą utworzenia banku ziemskiego przyjęły wszystkie gubernialne korporacje z zapalem i wdzięcznością, lecz spór o zasady, na których ma być zbudowana nowa instytucja finansowa rozgorzał głównie na szpaltach dzienników. «Mosk. Wiedom.», dezyderata których w tym względzie znają czytelnicy „Kraju“, pragną pozyskać dla szlachty rosyjskiej uprzywilejowania natury politycznej. Inaczej zapatrują się na całą tę sprawę pisma rosyjskie o odmiennym kierunku. Z ekonomicznego stanowiska trudno — powiadają one — podnieść kwestję banku szlacheckiego do tej doniosłości, jaką upatruje w niej organ moskiewski. Trudno dla tego, że z jednej strony gospodarni obywatele ziemscy w Rosyi postavili dobrze swe majątki, bądź korzystając z funduszy indemnizacyjnych, otrzymanych od skarbu po uwłaszczeniu, bądź też z pożyczek w licznych towarzystwach wzajemnego kredytu ziemskiego, lub w akcyjnych bankach hipotecznych, które potworzyły się po epoce uwłaszczenia włościan; zkadinał zaś marnotrawców, co istniejącego już w Rosyi od lat dwudziestu kredytu hipotecznego nie potrafili należycie wyzyskać, i obciążwszy długami dobra, położenie swe materialne poważnie skompromitowali, nowa instytucja kredytowa skutecznie podźwignąć nie zdoła — owszem, dając nowy pochop do nierozumnych pożyczek, może jeszcze nawet ich majątkową sytuację zachwiać. Zważywszy, że są w Rosyi gubernie, w których trzecia część lub nawet połowa dóbr szlacheckich wcale nie jest zastawiona ani w towarzystwach kredytowych, ani w bankach ziemskich, niepodobna twierdzić, że potrzeba nowego kredytu hipotecznego jest tak ogólną a tak nagłą, jak to utrzymują zwolennicy kredytu państwowego. Istotnie, nagłą jest reforma towarzystw kredytowych ziemskich i baczna ich kontrola, bo gospodarka ich jest w najwyższym stopniu nieumiejętną, nieopatrzna, a tu i owdzie nawet

## ODCINEK «KRAJU».

### NAD GROBEM WIKTORA HUGO \*)

przez  
Jerzego Brandesa.

Umarł najslawniejszy mąż słowa wśród współczesnych. Umarł — syt życia, syt trosk, syt szyderstw i syt zaszczytów. Długo były jego lata bojowe. Kiedy w 50 roku życia opuszczał Francję, idąc na wygnanie, które, jak się zdawało, całe życie trwać miało, a które całych ośmnaście lat przetrwało, sława jego wprawdzie była wielką, ale ustawicznie ze wszech stron na-

\*) Artykuł niniejszy, napisany specjalnie dla „Kraju“ przez znakomitego autora „Głównych prądów literatury europejskiej“, nadesłany został przy następującym liście, pod adresem d-ra J. B., którego uprzejmemu pośrednictwu zawdzięczamy to, wyjątkowo cenne dla nas, studium:

«Kochany przyjacielu! Załączam ci żądany artykuł; jest to rzecz drobna, lecz na więcej czasu nie starczyło. Załączam odemnie telegraficznie artykułów o Wiktorze Hugo dla dwóch dzienników skandynawskich, prócz tego dla „Nation“, dla „Deutsche Rundschau“ i dla „Gegenwart“. Wszystkim odmówiłem, chcąc dla was tylko napisać. Chciałem wam dowiedzieć tym sposobem, jak dalece wdzięczny jestem za wasze przyjęcie, za gościnność, której doznałem w Warszawie. Jestem waszym przyjacielem

Jerzy Brandes.

(Przyp. Red.).

pastowaną. Dopiero po r. 1871 duchowo, to znaczy, zarówno jako poeta i jako polityk, rozpoczął zwycięzki okres życia swojego. Wielu z współczesnych przypomni sobie zapewne owo zdumienie, z jakim w początku 70 roku czytano pierwsze pochwały Viktora Hugo w mieszczańsko-poważnych organach prasy francuskiej, jak «Revue de deux mondes». Odrazu zmieniono względem niego ton we wszystkich obozach; odtąd za życia już pomieszczono go w rzędzie nieśmiertelnych. Stał się on jakby świętym symbolem jakimś, składano mu hołdy, czczono jak bóstwo na ziemi.

Aby takich hołdów doczekać, trzeba na to zazwyczaj długiego żywota ludzkiego. Hugo przeżył 83 lata, w zdrowiu prawie niezachwianem, doczekał się zatem tego samego wieku co Voltaire i Goethe; umarł o kilka miesięcy młodszym od pierwszego, a o kilka zaledwie od ostatniego starszym. Druga połowa takiego żywota bywa wogóle uboższą od pierwszej, ale niemniej posiada wielką wagę, najpierw ze względu na wykonanie tego wszystkiego, co w tym pierwszym okresie tylko założonem i zarysowanem zostało; powtóre, w sędzie współczesnych łatwiej zdobyć sobie słuszne uznanie, kiedy się dożyło tego terminu. Inni, nieprzyjaciele, współzawodnicy w właściwą porę wymierają; zostaje on sam. Przez to staje się on większym, ze wszech stron widoczniejszym i po za szrankami walki współzawodniczej postawionym.

Wiktor Hugo miał nie tylko długi, bogaty, ale i wielki żywot za sobą. Samo to już wiele świadczyło o niepospolitym talentie poety, ale też o jego energii osobistej i o tym duchu wojowniczym, którym ojciec jego na napoleońskich polach walki się odznaczył, że się zdołał wybić w r. 1830 i naprzekór najzaciętszemu oporowi, literackim dążeniom romantycznej młodzieży ówczesnej zwycięstwo zapewnił. Wiele to już znaczyło, że mógł w 28 roku życia imię swoje związać z całą epoką w życiu duchowym Francji. Wszelako same literackie momenta nie stanowią tego materiału, z którego się utkał ten wielki żywot. Wielkość nabrało życie Viktora Hugo od chwili, gdy po udziale w obrończej walce nad Sekwaną przeciw zamachowi stanu krótkonogiego i krwią zbryzganego syna Hortensyi, skazany został na wygnanie, skazany przez tego cesarza, spłodzonego z ojca holendra, a urodzonego z córki kreolki, który z kreolską przesadnością, a wytrwałą flegmą holenderską, przyczepił się do legendy o napoleońskiej krwi w jego żyłach płynącej, i potrafił przez pewien czas wmawiać w siebie i w resztę świata, że jest prawdziwym Napoleonem i jak prawdziwy Napoleon działa.

W tym czasie osiedlił się Hugo na małej, angielskiej wyspie, oblanej falami oceanu i tu stworzył sobie podstawę, jak ongi Napoleon wyspę św. Heleny na piedestał dla siebie był zamienił, a nieco później Ga-



nieuczeiwa. Nadto zaś — uwolnienie zastawionych w bankach akcyjnych dóbr ziemskich od opłacania tymże wysokich odsetek, przez utworzenie instytucji, dostarczającej ziemianom tańszego kredytu hipotecznego, pozwoliłoby im zlikwidować swe poprzednie zobowiązania. Racyjalna organizacja państwowego kredytu hipotecznego mogłaby być rzeczywiście bardzo pożyteczną, państwo bowiem nie potrzebuje opierać egzystencji banków na zysku i taniej może dostać dla swych operacji kapitały, niż przedsiębiorstwa prywatne. Akcyjnym bankom hipotecznym dłużnicy ich płać obecnie 7—8 procent. Bank zaś państwowy ziemski mógłby zadowolnić się 5½—6 odsetką, bo zawsze jest w stanie zrealizować swe 5-procentowe listy zastawne według kursu 6-procentowych papierów banków akcyjnych. Skoroby więc taka instytucja państwowa powstała, ziemianin zadłużony mógłby zmniejszyć roczny swój budżet wydatkowy o znaczne niekiedy sumy przez prostą zamianę wierzyciela, przyczem państwo nie potrzebowałoby robić żadnych nowych wydatków, lubo zkadinał spowodowane przez nową instytucję przesilenie bankowo-akcyjne, naraziłoby niechybnie i skarb na pewne tak bezpośrednie jak pośrednie straty. Ze względu jednak na przewidywane korzyści rolnictwa, okoliczność ta nie powinna przeszkadzać powołaniu do życia nowego współzawodnika hipotecznych banków akcyjnych. Lecz narzucanie mu takich operacji, które tylko przy znacznej ofiarności ze strony skarbu, a więc koniec końców, z wyzyskiwaniem sił podatkowych narodu uskutecznić się mogą, — ekonomicznie wcale usprawiedliwić się nie daje i może być zrozumiałem tylko jako tendencja natury politycznej. Będziemy mieli sposobność zastanowić się z własnego stanowiska nad całą tą sprawą, kiedy projekt dworzeńskiego banku ziemskiego stanie się dostępnym dla publiczności. Obecnie zaś mamy słów parę do powiedzenia o istniejącej już oddawna naszej instytucji kredytowej, której długoletnia działalność pożyteczna, ogłędna i nieposzlakowana, znalazła, jak to obaczymy niżej, pochlebne uznanie ze strony niepodważanej na razie o wyrachowanie, ani o stronniczą przy-

chylność. Mówimy tu o banku polskim, który po kilkudziesięcioletnim istnieniu, ma podobno przeistoczyć się w kantor i wydziały rosyjskiego banku państwowego. Ostatnie sprawozdanie roczne poważnej tej instytucji czytelnicy nasi przeczytali już w streszczeniu, w poprzednim numerze «Kraju»; jakoż ludzie, umiejący wyciągać z cyfr odpowiednie wnioski, mogli przekonać się z tego streszczenia, jak zdrowo pojmuje zarząd tego chlubnego dzieła Lubeckiego swoje zadanie, jak ono w danych okolicznościach jest dobrze prowadzonem. Przyznaje to poniekąd i «War. Dniownik» w swoim artykule wstępnym, poświęconym sprawozdaniu z czynności banku polskiego. Czyni jednak przytem zarzuty, niezupełnie, jak nam się zdaje, usprawiedliwione. Jeden z tych zarzutów dotyczy samego sprawozdania. Uskarża się «Warszaw. Dniownik», że bank nie omawia w swych sprawozdaniach «ilu miał wierzycieli rosyjan, a ilu polaków, ile żydów, a ile Niemców». Rzecz to, co prawda, ciekawa dla statystyków, socjologów i polityków, ale jakież, pytamy, bank na świecie klasyfikuje w sprawozdaniach swych klientów według narodowości lub wyznania? Drugi zarzut «Warszaw. Dniownik» porusza ważną, zasadniczą sprawę współczesnego kredytu, lecz on o tyle dotyczy banku polskiego, o ile też wszystkie istniejące na świecie instytucje kredytowe, z wyjątkiem wiejskich kas zaliczkowo-wkładowych, lub banków rzemieślniczych. Wykazując, że cena przeciętna weksli dyskontowanych w banku polskim w 1884 roku wynosi 476 rubli, czyni «Warszaw. Dniownik» uwagę, «że kredytem wekslowym nie cieszą się w banku drobni kramarze, ani rzemieślnicy, i że instytucja ta wspiera przeważnie większych komercantów». Innemi słowy, kredyt banku polskiego ma być nie dość upowszechnionym, nie dość demokratycznym. Otóż, jest to uwaga, dotycząca powszechnie organizacji kredytu naszych czasów. «Kredyt dzisiejszy — mówi jeden z najznakomitszych ekonomistów współczesnych — jest przeważnie kredytem bogatych. Dobrze postawionej i wielkiej firmie, bogatemu w kapitały przedsiębiorcy, ziemianinowi posiadającemu dobra książęce — ofiaruje on miliony na jedno zawołanie, i da-

je im możność również miliony całe przez to zdobywać; gdy tymczasem drobnemu rękodzielnikowi, włościaninowi, wyrobnikowi wszelkiego rodzaju odmawia kredyt swoich usług. A jednakowoż ci potrzebują jego pomocy stokroć więcej, niż tamci». Demokratyzacja kredytu jest tedy jednym z najważniejszych zagadnień społecznych w chwili obecnej, i zacytowany tu ekonomista, zgodnie z wielu innymi uczonymi i publicystami, oczekuje rozwiązania jego od dobrej organizacji spółek i stowarzyszeń rękodzielniczych, drobno-handlowych lub włościańskich. I na tem polu prawodawstwo wraz z administracją mogłyby uczynić bardzo a bardzo wiele, co gdyby «Warszaw. Dniownik» zechciał wziąć pod uwagę, głos jego być może nie przebrzmiałby bez korzyści dla stosunków społeczno-ekonomicznych Królestwa polskiego. Ale bank polski zawinił pod względem arystokratyzmu, czy też plutokratyzmu wekslowego mniej może, niż inne instytucje analogiczne, o czem świadczy, między innemi, i samo pismo p. Szezebalskiego, stwierdzając, że pożyczki dostawali w banku polskim i jego filjach, tak drobni kupcy, jak i właściciele mniejszych oszczędności.

## Korespondencye «Kraju».

Paryż, 10 maja.

Kolonja polska w Paryżu. Groby i wspomnienia. Dawniejsza rola emigracji. Francja przed i po wojnie 1870—71 r. Zainteresowanie się Rosją i «słowiańską Austrią». Echo spraw krajowych na emigracji: sprawa ruska i uroczystość welehradzka. Przemówienie prof. Duchńskiego. Zakład św. Kazimierza i instytucja czci i chleba.

Kolonja polska w Paryżu przedstawia w miniaturowym obrazie całego naszego społeczeństwa, związanego nicią tradycji i potrzeb współczesnych, rozbitego jednak na wiele dzielnic, koteryj, kół, kółeczek, z których żadne nie objawia dość żywotności i siły asymilacyjnej. Liczne towarzystwa polskie w nadsekwankowej stolicy wegetują za ledwie. Galwanizuje je dopiero jakiś obchód, jakiś odczyt, jakieś zebranie lub choćby tylko zabawa. Anemiczność atoli chroniczna wyłazi i tu jak sztydło z worka, odejmuje tym biesiadom żywszy jakiś rumieniec i pozabawiając je tego pulsującego, zdrowego tętna, które znamionuje życie i rozkwit. Nie

ribaldi to samo z Caprerą uczynił; w tej zaszczytnej samotni i opuszczeniu mężnie wytrwał lat tyle.

Było to coś w rodzaju pojedynku bez wytchnienia i pojednania pomiędzy tym nozornie i krótki czas tylko potężnym monarchą, a pojedynczym owej wyspy mieszkańcem. Hugo nie uskarżał się na swój los, wyszydział Napoleona, smagał go i piętnował bezustannie. Napisał książkę o «Napoleonie małym», później utworzył ten nieśmiertelny i podziwu godny zbiór poezji pod tytułem «Les Chatiments». Przy żadnej sposobności nie zaniedbywał żywym i pisanem słowem napiętnować Napoleona, jako bandytę, jego otoczenie, jako gniazdo płazów, jego kapłanów jako łotrów, a jego generałów jako zbrodniarzy. Przeżył tam najcięższe, pełne goręczy lata, patrzył na przymierze cesarza Francji z wolną Brytanią, na jego zwycięstwa w Krymie, na upokorzenie Rosji, pokonanie Austrii, wyzwolenie Lombardyi, zabór Sabaudyi, przyjęcie z rąk Habsburgów Wenecyi i ofiarowanie jej potem w darze Włochom, do których zjednoczenia tyle się przyczynił. Wróg poety rósł w sławę i świetność. Ośmioma milionami głosów Francja wybaczyła mu jego zbrodnie. Zdawało się niepodobieństwem występować przeciw Napoleonowi w imieniu francuskiego narodu, boć ten naród sam go wybrał, czemu zaprzeczyć było niepodobna. Liczny zastęp przeciwników musiał się poddać smutnej konieczności, tłómacząc sobie,

że przeciw woli narodu próżno powstawać, bo gdzie znaleźć się mogła wyższa potęga, do którejby można było apelować?.. Mnóstwo starych druhów i przyjaciół poety siedziało tam przejeżdżanych, albo zubożniętych we Francji; jedni, jak Mérimée tułali się nawet po dworze cesarskim, inni jak Gautier przekładali nad opozycję wygodniejszy stosunek z ks. Matyldą albo ks. Napoleonem. A pomiędzy wygnaneccami, których gniebiła ciężka tęsknota za ojczyzną, do rodzin, do krewnych i dzieci, do usłyszenia mowy ojczystej, do stałej działalności i regularniejszego życia, — wzrastały coraz bardziej troski i niedostatek, wyrzeczenie się wszystkiego stawało się coraz bolesniejszym i nieznośniejszym, upragnienie wreszcie ulaskawienia największem.

I ta amnestya przyszła wreszcie z rąk Napoleona, jako najczelniejsze szyderstwo, przybrane w pozory łaski i pobłażliwości; według niej wygnaneccy byli zbrodniarzami, a on wielki i dobry, on przebaczał... On był silny. Ci najbiedniejsi nie byli dla niego niebezpiecznymi, nie mogli mu szkodzić. Dzwolono im powrócić.

Rozumie się, że prawie wszyscy skorzystali z tej sposobności jak najskwapliwiej. Mieli przecież zobaczyć znów swoją ojczyznę, swe ognisko domowe, usłyszeć znowu mowę francuską, żyć znowu w Paryżu, odżyć wogóle, bo życie wygnanceców, to za ledwie połowa życia.

Hugo nie potępił żadnego z tych, którzy

łaskę Napoleona przyjęli; sam był na to za wielkim i za dumnym, jakkolwiek najwięcej może ze wszystkich tęsknił do Francji. Odrzucił krótkonogiemu jego amnestyę w twarz, i wówczas stało się, że wszystkie reakcyjne dzienniki w Europie podniosły wielki krzyk na niezmierną afektację Wiktora Hugo. Ten zarozumiałec nadęty, ten tchórz (tchórzostwo należało do artykułów wiary ówczesnej o francuskim poecie), ten fałszywy socyalista, ten obłudnik i sknera!.. Lepiejby było, aby z całym swoim socyalizmem po cichu wszystkie swoje miliony rozdał pomiędzy ubogich, zamiast tuczyć się niemi na Jersey i pozować na męczennika, skoro przecież wielki i dobrotliwy władca francuzów ulaskawia krzykacza i pozostawia mu swobodę powrotu do kraju, kiedy mu się podobą.

Hugo nie był już młodym, nie pozostawała mu nadzieja zobaczenia kiedyś znowu swojego kraju, grobów swoich najdroższych. Możliwość przeżycia cesarstwa we Francji, była bardzo mało prawdopodobną; a jednak ośmnaście długich lat trzymał się opornie, nie zachwiał się ani na chwilę, nie wygładził ani jednej zmarszczki na swem nieprzeblaganem, sędziowskim obliczu, podczas gdy jego przyjaciele we Francji miękli, kruszeli, godzili się z losem i łaskili nowym władzom, a jego przyjaciele na wygnaniu zegnali się coraz częściej i znikali z emigracji.

On był owem ze wszystkiego na świecie najrzadszem, był mężem. W końcu pozostał



chcemy wytaczać o to procesu polonji tutejszej; konstatujemy tylko fakt, jaki się rzuca w oczy każdemu, co świeżo przybył do Paryża i miał czas w życiu kolonji polskiej się rozejrzeć.

W życiu tem najwybitniejsze jeszcze miejsce zajmują groby, wspomnienia, no — i dobre uczynki. Na cmentarzu np. w Montmorency pod Paryżem, gdzie spoczywają zwłoki Mickiewicza i dokąd kolonja urządza corocznie pielgrzymkę w dniu 21 maja — ludno i rojno, głównie jednak pod ziemią. Co krok spotykają się grobowe płyty osób znanych naszemu społeczeństwu, głośnych często i zasłużonych, zmarłych tu na dalekiem wygnaniu. Musiało też tu zwawiej tętnić życie, gdy ci, co wiecznym dziś snem spoczywają pod zimnemi głazami, żyli jeszcze i działali. Można rozmaicie oceniać działalność emigracji naszej we Francji; nie ulega jednak wątpliwości, że było to ongi jedno z żywych ognisk narodowego życia. Dziś czasy te należą do historii, a ognisko ma wszelkie pozory wygasłego wulkanu. Dawniejsze czasy pozostawiły jeszcze żuźle zastygłej lawy gorących ongi uczuć i przekonań, które z trudnością przyszłoby przetopić na narzędzia i sprzęty codziennej potrzeby, które jednak są śladem doby niedawno ubiegłej.

Zmieniło się wreszcie wszystko naokół. Francja dzisiejsza nie jest Francją, 30, 48 ani nawet 63 roku. Lata 1870 — 71 zmieniły ją z gruntu. Wraz z tą zmianą wewnętrznego usposobienia i widoków na przyszłość, jaka się dokonała w łonie trzeciej republiki, zmieniło się i nasze wobec niej stanowisko. Rola tu nasza jest dziś z gruntu inną, niż była dawniej. Wielu francuzów, dawniejszej szczególnie daty, zachowało dla nas wiele sympatyj; jest to jednak życzliwość, jaką się ma dla wspomnień i do której nie miesza się nic, coby miało na sobie piętno interesu i potrzeb doby bieżącej. Francuzka republika, a mówię tu o samem społeczeństwie przede wszystkim, zwróciła natomiast ciekawy i interesowny wzrok na dalszy wschód, ku równinom Rosyi. W Rosyi widzi naprzód Francja naturalną swą sojuszniczkę w przyszłej walce odwetowej z Niemcami, a następnie, nieznane to jej dotąd wielkie społeczeństwo zajmuje niepomiernie i zaciekawia francuzów. My byliśmy dla niej za bardzo «francuzami Północy» — Rosya jednak, to świat zupełnie nieznan, tem ciekawszy, że spotyka się go u bram Azji, zaciekawiającej dziś także coraz bardziej starą Europę. Trzeba widzieć, z jakim interesem zapoznają się tu francuzi

prawie sam jeden, opuszczony, bo też był owem jedynym w swoim rodzaju: był człowiekiem!..

Ale gdy potem gromy dział pod Sedanem obwieściły sąd ostateczny dla cesarstwa, gdy powstała rzeczpospolita, wówczas wielki starzec wstąpił znów na francuzką ziemię, wstąpił w chwili, gdy się spełniły wszystkie przez niego przepowiedane klęski i kary, które proroctwem duchem przewidywał dla kraju, co losy swoje złożył w ręce takiego Morny, Rouher'a i Olivier'a; wówczas uczucie, które dla niego serca francuzkie przepełniło, nie było już czcią, ale stało się pietyzmem.

Ubóstwiano go zarówno w kołach najoświecenijszych, jak w najuboższych dzielnicach robotników.

Oddawna już nazwisko jego było jakby zaklęciem; teraz wywołało ono za sobą taki tłum wspomnień, że zdawało się, jakby ono samo, oderwane nawet od osobistości poety, miało swoją odrębną wagę i znaczenie.

Opowiadają o jakimś zwyczajnym śmiertelniku, który od czasu do czasu na Jersey Wiktora Hugo odwiedzał, że pewnego dnia zatopiony w myślach, na widok karty na drzwiach wielkiego poety, zawołał półgłosem: «Wiktor Hugo! Co za nazwisko! — a jak on godnym jest jego!» (*et comme il est digne de le porter!*).

W tej naiwności jest jednak głębsza myśl ukryta; Hugo bowiem w głębi duszy czuł zawsze, że nosi tak wielkie nazwisko. To

z literaturą rosyjską. Niedawno podziwiali jednego tylko Turgeniewa, teraz zaś znają już Tolstoja i Dostojewskiego. Ten ostatni jest teraz najbardziej w modzie. Trzeba przytem przyznać, że wspomniani powyżej pisarze rosyjscy, zostali francuzkiemu społeczeństwu doskonale zarekomendowani w wybornych studyach, jakie o nich pomieścił p. Melchior de Vogüé w «Revue des deux mondes».

Odbiegliśmy od przedmiotu. Chciałem jednak wskazać, w którą stronę kieruje się ciekawość publiczna i interes we Francji. Nie mówię tak dla tego, iżby was uchronić od złudzeń, bo złudzeń tych chyba już nie posiadamy, zaznaczam tylko fakt. Nie przesądzam także, co będzie dalej, sądzę jednak, że rzeczy w tym względzie nie zmieniają się bynajmniej... Ostatnimi czasy zaczęła tu budzić nieco interesu «słowiańska Austrija» i cała zachodnio-południowa słowiańszczyzna. Niektórzy politycy poczęli nawet radzić tej nowej Austrii, iżby zawarła sojusz z Niemcami i zwróciła się ku Francji — wobec jednak małego prawdopodobieństwa takiego zwrotu, głosy te przebrzmiały bez echa. Przyszłość pokaże, czy się jeszcze z większym powodzeniem odezwą. Sprawy słowiańskie budzą zresztą we Francji coraz większy interes, dowodem świeże obsadzenie katedry języków i literatur słowiańskich, którą objął p. Léger, znany ze swych prac o słowiańszczyźnie.

Echo uroczystości welehradzkich odbiło się na dorocznem zebraniu Towarzystwa historyczno-literackiego w odczycie p. Władysława Chodźkiewicza. Zgromadzenie odbyło się, jak zwykle w dniu 3 maja, w sali biblioteki polskiej przy *quai d'Orléans*. Zagaił je prezes towarzystwa, ks. Władysław Czartoryski; po odczytaniu zaś sprawozdania przez sekretarza tow. p. Gadona, prelegent w dłuższym wywodzie zobrazował życie i działalność apostołów słowiańskich, Cyryla i Metodego. P. Chodźkiewicz w żywych barwach przedstawił usiłowania obu apostołów, głównie św. Metodego, w dziele zaprowadzenia liturgji słowiańskiej na Morawach, przychylnie dla tej myśli stanowisko Rzymu i wrogie usposobienie biskupów niemieckich dla tej słowiańskiej odrębności. Prelegent w gorących słowach wypowiedział swe sympatyje dla odradzającej się dziś słowiańszczyzny zachodniej i południowej i połączył nasze własne nadzieje z tem odrodzeniem.

Niemniej interesujące było zebranie w sali towarzystwa geograficznego przy bulwarze St.-Germain. Miała w niem p. Seweryna

nadawało mu tę nigdy nieprzeniewierającą się sobie godność, ale i tę wieczną samowiedność, coś arcykapłańskiego całej osobie, co prawie przygnębiające robiło wrażenie. Z dwóch wielkich poetów Francji w bieżącym stuleciu (Alfred de Musset i Wiktor Hugo), jeden skończył na oszołomieniu samego siebie, drugi na ubóstwieniu samego siebie.

Hugo byłby jeszcze większym, gdyby był potrafił zachować prostotę w obejściu się, prostotę w postępowaniu, prostotę w mowie. Było to jednak dla niego niemożliwe, gdyż miał niepowściągliwy, czysto francuzki popęd bezustannego wystawiania swej wielkości (*faire grand*). Przy dramatycznym zaś i teatralnem usposobieniu francuzkiego narodu, wielkość staje się często rolą.

W ostatnich czterech latach życia Hugo, dom jego równał się dworowi króla. Panujących traktował nie tylko jako równych sobie, lecz z góry na nich spoglądał. Gdy chcieli z nim mówić, musieli sami do niego przychodzić. Cesarz brazylijski, bawiąc przed kilku laty w Paryżu, zaprosił go do siebie. Otrzymał odpowiedź, iż Wiktor Hugo z domu nie wychodzi! Cesarz musiał na skutek tego stawić się w mieszkaniu poety, w rannej porze, o której jedynie udzielał audyencji; na skutek prośby o autograf, otrzymał książkę z napisem: «à Dom Pedro — Victor Hugo».

W ostatnich latach przyjmował on odwiedzających przed południem; podczas tych

Duchńska zajmującą pogadankę o Petőfim, na rzecz towarzystwa wzajemnej pomocy uczącej się młodzieży polskiej, poczem przemówił prof. Duchński, nawiązując do własnego jubileuszu 50-letniej pracy pisarskiej, jaki ma być obchodzony w tym roku za inicjatywą lwowskiego koła literackiego. W przemówieniu tem, sędziwy jubilat podniósł przede wszystkim sprawę ruską, dla której, jak mówił, całe życie pracował i dziś czuje się tem już wynagrodzony, że myśl ta zyskuje coraz więcej stronników w społeczeństwie polskiem, a życie samo przybliża jej zadawalniające rozwiązanie. Mówca rozwodził się następnie szeroko nad swemi zapamiętaniami, tkając je na tle znanej swej teorii o przeciwieństwie dwóch cywilizacji: zachodniej — opartej na indywidualizmie i swobodzie i wschodniej — opierającej się na komunizmie i pierwiastku władzy. Poglądy p. Duchńskiego budzą jeszcze interes we Francji. Towarzystwo etnograficzne tutejsze, wybrało świeżo osobną komisję dla rozpatrzenia jego teoryj.

Z lepszych czasów emigracyjnych, pozostało tu kilka instytucyj, z których jedne skierowane są ku powstrzymaniu wynarodowienia emigrantów i ich potomstwa, drugie mają jedynie cel dobroczynny na względzie.

Do instytucyj tej ostatniej kategorii należy zakład św. Kazimierza (*Euvre de St. Casimir*), zajmujący się wychowaniem młodzieży płci obojga, i utrzymujący dom przytułku dla starców. Zakład mieści się przy ulicy du Chevaleret 119 w Paryżu i w Juvisy pod Paryżem (*dep. Seine-et-Oise*). Z ogłoszonego świeżo sprawozdania tego zakładu widzimy, że wychowuje on obecnie 56 dziewcząt (w Paryżu), 18 chłopców (w Juvisy). Przytulisko weteranów, dające utrzymanie 32 starcom, mieści się w tej ostatniej również miejscowości. W roku ubiegłym zakład miał wydatków 59,165 fr., dochodów 53,635 franków. Pozostaje zatem deficyt w sumie 5,530 fr. Dary różnych osób na rzecz instytucyj, wyniosły w roku ubiegłym 20,105 fr. Dla pokrycia deficytu i dalszego rozwinięcia zakładu, zarząd jego zajmuje się urządzeniem loteryi, na którą uzyskano od rządu pozwolenie. Francuzkie ministerstwo spraw wewnętrznych udziela zakładowi subsydjum roczne, w kwocie 5,000 fr.; prócz tego rząd republikański płaci subsydjum na utrzymanie 30 weteranów w sumie 14,240 fr. Stały dochód z rent i procentów od kapitałów, złożonych na rzecz instytucyj, wynosił tylko 3,687 fr. Prezesem zakładu jest książę Władysław Czartoryski, prezydentką hrabina de la Redorte.

przyjęć ściślej przestrzegano przepisów ceremonjału, niż na większości dworów europejskich. Wprowadzano do wielkiego pokoju; przy jednej ze ścian stał wielki fotel; od niego rozchodziły się dwa rzędy krzeseł, na których mieścili się oczekujący. Gdy wszyscy już byli zgromadzeni, służący meldował: «Pan Wiktor Hugo!..». Ukazywał się wtedy pan domu i zasiadał na fotelu. Powoli zbliżali się do niego odwiedzający, aby ich kilkoma słowy uszczęśliwił.

W ostatnich latach obcowanie z nim było oczywiście mniej niż dawniej pouczającym, natomiast coraz więcej przemawiał tonem wyroczni. Pomimo tego nie tylko młodzież, lecz i starsi, jak Renan, skwapliwie wsłuchiwali się w dźwięk słów jego. Pomimo wszystkich słabości, w mowie jego rozbrzmiewała jakaś szczególniejsza muzyka, a wszystkie poglądy starca cechowała dziwna głębokość.

Gdy rzeczpospolita, którą on zapowiedział już za napoleońskich czasów, stała się formą rządu we Francji, uważać zaczęto Wiktora Hugo nie tylko za poetę, lecz za jasnowidzącego, i naród czcił go nie jako pisarza, lecz jako proroka. Zajmuje on z chwilą śmierci, w literaturze francuzkiej bieżącego stulecia, podobne stanowisko do tego, jakie Wolter zajął po swym zgonie w literaturze francuzkiej zeszłego wieku. Nie należy rozumieć tego wszelako, aby jego znaczenie porównywać można było z wpływem, jaki



Mamy także przed sobą 22 z kolei sprawozdanie za rok 1884 innej dobroczynnej instytucji pod nazwą «Instytucji czci i chleba». Dochód towarzystwa opiera się głównie na podatku, wnoszonym dobrowolnie przez członków nie potrzebujących pomocy i kapitałach, będących własnością instytucji. Celem tej instytucji jest dostarczanie stałej pensji starcom-weteranom i jednorazowego wsparcia potrzebującym. Przychód wynosił w roku ubiegłym 30,977 fr., rozchód 22,334 fr. W przychodzie figuruje suma 6,091 fr. 35 centymów, nadesłana za pośrednictwem marszałka wydziału krajowego w Galicyi. Suma ta idzie głównie na zapomogi i pensje weteranów 1831 r. i pochodzi ze składek, ofiarowanych w tym celu. Prezesem honorowym stowarzyszenia jest Bohdan Zaleski, prezesem czynnym p. Władysław Laskowicz, zamieszkały w Paryżu, quai Saint-Michel 13.

Zyzma.

Wiedeń, 7 maja.

Austriacka rada państwa w ubiegłym ostatnim sesyjoleciu parlamentarnem.

W przededniu nowych wyborów do izby poselskiej, która po skończonem sześcioleciu rozwiązana została na mocy odrębnego cesarskiego pisma, nie będzie może bez interesu rozpatrzyć się szczegółowiej, jakim był parlament austriacki, składający się jak wiadomo z dwóch izb, mianowicie: izby panów i izby poselskiej. Ponieważ pierwsza, wedle postanowień konstytucji austriackiej, stanowi wyższą instancję parlamentarną i nadto jest ciągle trwająca, ze względu, że jej członkowie są dożywotni lub nawet dziedziczni, zaczniemy od niej.

Izba panów austriackiej rady państwa, jak urzędowo brzmi jej nazwa, jest z pewnością unikatem parlamentarnym, nie mającym sobie równego w żadnym innem europejskim państwie konstytucyjnym. Izba ta bowiem składa się z członków wyłącznie przez rząd mianowanych, co znaczy, że każde ministerstwo znajduje się w możności stworzenia sobie większości w tej izbie, a to przez mianowanie takich nowych jej członków, o których wie, że mu we wszystkim będą ulegli. Podobna podstawa składu izby wyższej czyni nawet poniekąd całą konstytucję austriacką uludną, co zresztą jest każdemu jasne, skoro się uwzględni, że żadna uchwała izby poselskiej bez aprobaty izby wyższej prawomocną być nie może. Praktyka też poucza nas, że każde ministerstwo miało w izbie wyższej swoją

większość, że przeto żadna uchwała izby poselskiej, która w jakimkolwiek kierunku była nie na rękę rządowi, nigdy nie przeszła przez ten «czyściec pański». I dziwna zaiste rzecz, że dotychczas żadne liberalne, postępowe lub demokratyczne stronnictwo nie żądało naprawy tej kardynalnej wadliwości, nie żądało usunięcia tej anomalji konstytucyjnej, z czego wynika, że austriacy liberaliści, postępowcy i demokraci znoszą cierpliwie «krzyż pański» przygniatający absolutystycznie ich barki. Austriacka izba panów nie jest przeto, co do zasadniczej strony, właściwie żadnem parlamentarnem ciałem, tylko korporacją, złożoną z magnatów i wyższych dostojników państwa, pozostających po największej części w dymisji; korporacją, powtarzamy, mianowaną przez rząd, a używającą tylko przy swoich obradach i czynnościach form parlamentarnych. Ze względu jednakże na ten charakter austriackiej izby panów, nie warto zresztą zajmować się nią szczegółowiej. Ogólne uwagi wystarczą. Co do «stronnictw», dzieli się ona na dwa wielkie odłamy, na: rządową prawicę i na opozycyjną lewicę. Do pierwszego odłamu należą: polacy, czeszy feudalni magnaci i niemiecka klerykalna arystokracja. Pomiędzy polskimi członkami spotykamy kilka wybitniejszych osobistości, jakoto: ks. Adama Sapiechę, marszałka sejmu galicyjskiego dr. Mikołaja Zybkiewicz, prezesa akademii umiejętności w Krakowie dr. Majera, znanego uczonego i literata dr. Antoniego Małeckiego, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, p. Polanowskiego i wreszcie byłego namiestnika Galicyi hr. Alfreda Potockiego. Inni polscy członkowie izby panów są tylko przedstawicielami wielkich szlacheckich rodów, jako to: ks. Czartoryskich, ks. Sanguszków, ks. Lubomirskich, hr. Zamoyskich, hr. Siemieńskich, hr. Krasickich, hr. Koziembrodzkich, hr. Gołuchowskich, hr. Tarnowskich i hr. Wodzieńskich, lub też przedstawicielami kleru galicyjskiego, mieszczącymi w swem gronie arcybiskupów i biskupów wszystkich trzech obrządków galicyjskich: rzymsko-katolickiego, grecko-unickiego i ormiańsko-katolickiego. Najwięksi zacofańcy znajdują się w gronie czeskich i niemieckich feudalów, których widomymi głowami są: hr. Leon Thun, hr. Bloome i ks. Schwarzenberg. Pod mianem «stronnictwa autonomistycznego» łączą się te trzy frakcje: polacy, czeszy i niemieccy klerykalni feudały razem i stanowią w izbie panów większość, we wszystkim rządowi uległą. Z narodowych czeskich znakomitości jest jeden tylko powołany do izby panów,

mianowicie: profesor prazkiej wszechnicy, dr. Rauda, a nadto znany mąż stanu i były prezydent gabinetu hr. Belcredi. Mniejszość opozycyjna czyli lewica izby panów, składa się przeważnie z koryfeuszów dawnego niemiecko-centralistycznego stronnictwa, znanego pod mianem «wierno-konstytucyjnego». Przewodcą jej jest Schmerling, twórca austriackiej konstytucji i były prezydent pierwszego konstytucyjnego gabinetu w Austrii, mąż, którego imię trwale zapisane jest na kartach historii austriackiej. Obok Schmerlinga widzimy także wybitną osobistość byłego ministra oświaty gabinetu Giskry dr. Hasnera, twórcy nowych ustaw szkolnych, dalej byłych ministrów: dr. Ungra, dr. Stremayera i kilku znanych profesorów wszechnicy wiedeńskiej, w tych rządzie sławnego filologa słowiańskiego dr. Miklosicza, który idzie razem z lewicą. Pomiędzy temi dwoma wielkimi stronnictwami pływa, że się tak wyrazimy, na rządowych pęcherzach tak zwane «stronnictwo środkowe» (*Mittel-partei*), posłuszne na każde skinienie hr. Taaffego, a rekrutujące się z kilku finansistów, bezbarwnych zupełnie arystokratów i kilku pensjonowanych wyższych urzędników i generałów. Na modłę tej czysto mameluckiej frakcji usiłuje hr. Taaffe wytworzyć i w izbie poselskiej «stronnictwo środkowe».

Ks. Adam Sapieha, dr. Zybkiewicz i ks. Konstanty Czartoryski, piastujący godność wiceprezydenta izby panów w połączeniu z profesorem Raudą, hr. Belcredim i kilku innymi, tworzą frakcję prawdziwie autonomistyczną o postępowych dążnościach, który to program bywa często hamulcem dla popędów reakcyjnych większości, prowadzonej przez osławionego hr. Leona Thuna i hr. Bloome. Na skrajnej lewicy przewodzą dr. Unger i dr. Hasner, podczas kiedy Schmerling i dr. Stremayer przedstawiają odcień konserwatywniejszy. Lubo lewica izby panów mieni się być opozycyjną, to mimo tego opozycję jej przyjmować należy *cum grano salis* i bynajmniej równać nie można z opozycją chociażby najumiarkowańszych żywiołów lewicy w izbie poselskiej. Starzy «liberalni» centraliści są umiarkowani i idą zupełnie niezależnie od lewicy izby poselskiej, wotując corocznie za budżetem i wszelkimi ustawami, dotyczącymi armji.

A teraz przyjrzyjmy się bliżej izbie poselskiej. Zaczniemy od dat statystycznych. Izba poselska składała się z 353 członków, z których przypada na Czechy 92, na Dalmację 9, Galicyę 63, Dolną Austryę 37, Górną Austryę 17, Salcburg 5, Styryę 23, Karyn

Wolter wywarł na cywilizację całej Europy.

Wolter przez całe życie szedł po jednej linii i w jednym kierunku. Wiktor Hugo przeszedł cały szereg nader różnych okresów rozwoju, jakkolwiek widnieje wyraźny kierunek i jasna konsekwencja w jego przejściach od legitymizmu do socjalnego republikanizmu, od katolika do bezwyznaniowego przyjaciela ludzkości. On wszelako głównie odzwierciedlał tylko różne okresy ogólnego rozwoju umysłowego, podczas, gdy Wolter, skutkiem swej stanowczości, bardziej rozwojem tym kierował. Hugo napisał w swej młodości, mówiąc o giętkim charakterze Woltera: «siła, jest Jowiszem, nie Prometeuszem...»; nie sądził naówczas, iż przyjdzie chwila, w której on stać będzie w obiedzieli, jako Jowisz i Prometeusz w jednej osobie.

Ozy przypominacie sobie ustęp, w którym Goethe, chcąc podnieść wielkość i francuskie usposobienie Woltera, wylicza napół niby żartem, w którym jednak wiele jest prawdy, nie mniej jak 46 wielkich przymiotów, jakie posiadać może wielki umysł francuski, i które wszystkie znajduje u Woltera? Wyjątek może jedynie stanowić głębokość założenia i doskonałość w wykończeniu.

Gdyby chciano przeprowadzić tę samą próbę, mogłoby te wszystkie przymioty wykryć i u Wiktora Hugo, w innych wszelako rozmiarach, i w różnym wysoce stopniu.

Gdy bowiem u Woltera charakterystycznymi, podstawowymi cechami są rozsadek (*l'esprit*) i dowcip, u Wiktora Hugo nie uderzy nas ani dowcip, ani rozsadek.

Z drugiej strony, główną wadą Woltera, jest brak natchnienia i pathos, przez co liryka jego tak zimną się wydaje; Hugo przeciwnie, jest nawskroś lirycznym i natchnionym poetą.

Wolter oznacza najwyższy rozwój francuskiej prozy w XVIII stuleciu; Hugo jest szczytem francuskiej poezji w XIX wieku. Pierwszy przygotował rewolucję z r. 1789, drugi rzeczpospolitą z 1870.

## KONSTANTY KAWELIN

Wspomnienie pośmiertne

przez

W. Spasowicza.

W notatach z okazji pogrzebu zmarłego 3 (15) maja profesora i literata, zamieszczonych w N 19 «Kraju» wkradła się omyłka w datach. Kawelin urodził się nie w 1812, lecz w 1818 r.; miał więc w chwili zgonu lat 67. Ani wzmianka w «Kraju», ani nekrologi w gazetach rosyjskich nie dają dostatecznego wyobrażenia o tej ruchliwej, pełnej życia i charakteru postaci, której wpływ na społeczeństwo i bezpośredni i pośredni, przez

pisma, był niezmiernie rozległy, wielostronny i głęboki.

Zaczniemy od zakresu działalności literackiej: Kawelin wychowanie otrzymał nie w petersburskim (jak mylnie podano w dziennikach), ale w moskiewskim uniwersytecie i pierwsze próby zdolności dał w Moskwie, jako profesor-adjunkt na katedrze historii prawa rosyjskiego od 1844 do 1848 roku. Był to okres pełen wielkiego znaczenia dla późniejszego rozwoju myśli w Rosji. Moskwa bowiem stanowiła mało zwracające uwagi, lubo niezmiernie potężne ognisko umysłowe, z którego wyszedł cały późniejszy ruch umysłowy po wojnie krymskiej 1856 r., po ustaniu przewagi militarystyki i wejściu społeczeństwa na nowe tory zmian i reform, mających je radykalnie i z gruntu odnowić. Tu wykladał Granowski, tu bywał Turgeniew, tu mianowicie zarysowywały się biegunowe różnice dwóch skrajnych kierunków, podział na dwa obozy słowianofilów (Aksakowie, Chomiakow, Kirejewscy), kupających się około hasła odrębności narodowej i z achodowców, których ideałem był Potr Wielki. Kawelin należał do najbardziej stanowczych zachodowców; chodziło mu o rzecz wielką: o zbadanie genezy oryginalnego społeczeństwa, mającego tryb rozwijania się szczególniejszy, oryginalny, do europejskiego w niczem niepodobny. Prace Kawelina nad «rodowym» okresem w dziejach, nad pierwocinami tego społeczeństwa i jego dziwnem ukształtowaniem się począt-



tye 9, Krainę 10, Bukowinę 9, Morawję 36, Szląsk 10, Tyrol 18, Vorarlberg 3, Gorycyę 4, Istrię 4, Tryest 4 posłów. Z tego widzimy, że Galicya w porównaniu do swej ludności, najpośledniejsze prawie co do ilości przypadających na nią posłów zajmuje miejsce. Czechy bowiem i Morawja, mające mniej więcej tyle ludności co Galicya, wysyłają razem 128 parlamentarnych przedstawicieli, podczas kiedy Galicya ma ich mniej (o jednego), niż połowę tej liczby. Powszechnego głosowania niema w Austrii. Do izby poselskiej wybierają, jak wiadomo, pojedyncze grupy «interesantów», których jest cztery kategorie, mianowicie: większa posiadłość, gminy wiejskie, miasta i izby handlowo-przemysłowe. Większa posiadłość najbardziej jest faworyzowana. Posiada bowiem z całego parlamentarnego przedstawicielstwa 25%, czyli czwartą część członków izby poselskiej. Wedle klubów parlamentarnych (stronnictw) dzieliła się izba poselska na: połączoną lewicę (145 członków), koło czeskie (57 członków), koło polskie (56 członków), klub prawego środka (37 członków), klub środkowy (21 członków) i klub lewego środka (20 członków). Izba poselska składała się przeto z 5 stronnictw, obejmujących w organizację klubową 336 posłów, podczas kiedy 12 posłów nie należało do żadnego związku klubowego, zaś 5 było członkami gabinetu. Cała izba poselska dzieliła się na dwa wielkie obozy: na prawicę (171, a włącznie z 5 ministrami do głosowania uprawnionymi 176 członków) i lewicę (145 członków). Klub lewego środka (19 członków) i 12 «dzikich» stało pomiędzy lewicą a prawicą, głosując raz z tą, raz znowu z tamą.

Zjednoczona lewica, składała się wedle krajów: 44 posłów z Czech, 30 z Dolnej Austrii, 20 z Morawji, 15 z Styrii, 9 z Karyntyi, 9 ze Szlązka, 5 z Tyrolu, 6 z Górnej Austrii, po 2 z Bukowiny i Salcburga, po 1 z Krainy, Vorarlbergu i Galicyi (Kallir z Brodów).

Koło czeskie łączyło w sobie 47 posłów z Czech, zaś 10 z Morawji. W kole polskim zasiadało 56 posłów wyłącznie z Galicyi. Klub prawego środka (hr. Hohenwarta) miał na 37 członków: po 8 z Dalmacji i Krainy, po 7 z Tyrolu, 6 z Bukowiny, 3 ze Styrii, po 2 z Górnej Austrii i Gorycyi i po 1 z Istrii i Tryestu. Klub środkowy (ks. Liechtensteina), liczył w swoim składzie: 5 posłów ze Styrii, 8 z Górnej Austrii, po 3 z Tyrolu i Dolnej Austrii i 2 z Vorarlbergu. Klub liberalnego środka (hr. Coroniego), łączył w sobie po 3 posłów z Gali-

cyi (Sochor i Rusini, Kałaczkowski i Kowalski), Istrii, Tyrolu i Tryestu, po 2 z Morawji i Gorycyi, po 1 z Bukowiny, Dalmacji, Krainy i Szlązka. «Dzicy» rekrutowali się z Dolnej Austrii, Morawji, Salcburga, Czech i Galicyi (rusiński ksiądz Ozarkiewicz). Do gabinetu należało 2 posłów z Galicyi (d-r Dunajewski i d-r Ziemialkowski) i po pośle z Morawji (d-r Prazak), z Górnej Austrii (hr. Falkenhayn) i z Bukowiny (baron Pino).

Co do charakteru i stanu składała się izba poselska: z 140 szlachty, pomiędzy temi 40 hrabiów, 25 baronów i 6 książąt, 130 właścicieli większych posiadłości ziemskich, 126 doktorów rozmaitych fakultetów, 43 adwokatów, 35 hofratów i szambelanów, 27 fabrykantów, 23 duchownych, pomiędzy tymi 21 katolickich księży, 1 paster ewangelicki i rabin izraelski; 19 właścicieli realności, 19 właścicieli mniejszych majątków ziemskich, 18 marszałków powiatowych i burmistrzów, 16 ces. król. urzędników w czynnej służbie, 16 tajnych radców, 16 profesorów wszechnicy, 15 pensjonowanych wojskowych, 12 ministrów w czynnej służbie i na pensyi, 10 ces. królewskich urzędników pensjonowanych, 9 literatów i dziennikarzy, 7 notaryuszów, 7 prywatnych urzędników, 7 prywatystów, 7 nauczycieli szkół średnich, 3 dyrektorów żelaznych dróg, 3 dyplomatów w pensyi, 2 bankierów, 2 cywilnych inżynierów, 4 kupców, 1 małego przemysłowca, 1 młynarza, 1 budowniczego, 1 akchitekta, 1 właściciela zakładu górniczego, 1 pocztmistrza, 1 angrosistę, 1 aptekarza i restauratora. Pomiedzy członkami zjednoczonej lewicy było najwięcej doktorów (50), w kole polskim przeważali znacznie właściciele ziemscy, których w ogólnej liczbie członków 56 było nie mniej 36. Reszta koła polskiego składała się: z 5 duchownych (ks. Chelmecki, Ruczka, Zapalowicz, Gołda, jakoteż rabin dr. Bloch); 5 adwokatów: dr. Lewakowski, dr. Rajski, dr. Rappaport, dr. Smolka, dr. Raczyński; 4 profesorów wszechnicy: dr. Euzebjusz Czerkawski, dr. Biliński, dr. Zatorski i dr. Starzyński; 3 urzędników: Splawiński, Gniwosz i Zborowski; z notaryuszów: Bartoszewski i Madeyski, i z 1 literata: Władysław Łoziński, chociaż do tej kategorii zaliczyć jeszcze należy obywateli ziemskich: Leona Chrzanowskiego i Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i 1 lekarza dr. Juliana Czerkawskiego. Z ogólnej liczby posłów galicyjskich (63) prócz 56 należących do koła ziemskiego było jeszcze: z ministrów (Ziemialkowski i Dunajewski), 1 członek lewicy (Kallir

bankier, izraelita, wybrany z brodzkiej izby handlowo-przemysłowej), 1 dziki (rusiński ksiądz Ozarkiewicz), z rusinów starego stronnictwa (Kowalski i Kałaczkowski, którzy wspólnie z Sochozem, niemcem wybranym z miasta Brodów, należeli do klubu liberalnego środka. Uderzyć musi, że w kole polskim nie było ani jednego przemysłowca i również ani jednego włościanina, co z pewnością charakterystyczne rzuca światło na stosunki galicyjskie. Jednem słowem, ani mieszczaństwo, ani włościanstwo galicyjskie nie było w izbie poselskiej zastąpionem przez ludzi przynależących do tych stanów.

Przypatrzmy się teraz bliżej poszczególnym klubom parlamentarnym co do ich wewnętrznej organizacji, działalności politycznych i ich składowych czynników. Zaznaczyliśmy już powyżej, że izba poselska dzieliła się na dwa wielkie obozy: prawicę i lewicę, z których pierwsza stanowiła większość ministeryalną, druga zaś pozostawała w ciągłej i stanowczej opozycji. Na początku sześćdziesiątka parlamentarnego, które właśnie ubiegło, skupiły się rozmaite grupy autonomistów, tworzące co do narodowości i dążeń społecznych osobne frakcje dla siebie pod egidą gabinetu hr. Taafego w sfederowane stronnictwo prawicy, a to na podstawie, że każda frakcja zatrzymała swoją odrębną organizację klubową, poddając się zarazem kierownictwu wykonawczego komitetu prawicy, złożonego z komisji parlamentarnych poszczególnych klubów prawicy, jako to: koła polskiego, koła czeskiego, klubu prawego środka (hr. Hohenwarta), złożonego z słoweńców, dalmatyńskich kroatów, bukowińskich rumunów i kilku niemieckich klerykalnych posłów z Tyrolu i Górnej Austrii i klubu środka (ks. Liechtensteina), grupy niemieckich klerykalistów.

Koło polskie, którego prezesem był dr. Grocholski, odznaczało się największą karnością i solidarnością wewnątrz. Regulamin koła zastrzegał bowiem wyraźnie, że żadnemu członkowi nie wolno było głosować w izbie przeciw uchwale większości koła, a co najwięcej, pozwalał pojedynczym członkom koła w sprawach, nie zgadzających się z jego przekonaniem usuwać się od głosowania przez absencję. Prezes Grocholski wywierał przez cały czas przeważny wpływ na całe koło. Jego wola była zawsze wszechmocną. Trzeba mu przyznać, że postępował zawsze rozważnie i roztropnie, chociaż za mało rozwijał energii, ale właśnie ta powolność i giętkość zapewniła mu nie tylko nieograniczony wpływ na koło polskie, ale też uczy-

kowem, stanowią dotąd pracę zasadniczą, źródłową, społeczną badaniom Solowjewa i poprzedzającą studia późniejsze Czyczeryna. Ten świetny okres trwał nie długo; dla całkiem prywatnych powodów Kawelin i kilku jego kolegów ustąpili z uniwersytetu, poczem przeniósł się on na służbę rządową do Petersburga. Nastąpiła przerwa w pracach naukowych, w studiach historycznych. Do specjalnie rosyjskich dziejów już Kawelin nie wrócił, wiadomości specjalnych w tym fachu nie zwiększył, nie przysporzył. Czekali go innego rodzaju zadania i prace od 1857 r., gdy go wybrano na profesora prawa cywilnego w petersburskim uniwersytecie. Była to epoka niesłychanie świetna; po umysłowym zastoju w ciągu lat kilkunastu dokonywały się w jednej chwili roboty organizacyjne i prawodawcze, na które w innych warunkach trzeba byłoby kilku pokoleń pracowników. Na czele szła reforma włościańska, potem sądowa, ziemska i tyle innych. Na kurs porządku, wyczerpującego cywilnego prawa brakło czasu; absorbowały każdego ważniejsze roboty, zresztą Kawelin nie miał warunków po temu, aby się zrobić fachowym cywilistą; nigdy w życiu nie zajmował się sądową praktyką ani się jej dotykał.

Młodzież uczęszczała na lekcje tłumnie, ale od wykładających otrzymywała tylko ogólne poglądy i krytykę istniejących porządków, sumaryczną, ryczałtową. W uniwersytecie około Kawelina grupowało się

kółko postępowych ludzi z profesorów, oddanych myśli rozszerzenia samorządu uniwersyteckiego, który do pewnego stopnia już istniał nawet za czasów cesarza Mikołaja. Kawelin prowadził dom otwarty; w jego salonie na niedzielnych recepcjach roiło się wszystko, co tylko Petersburg i Rosya mieściły najinteligentniejszego: świat urzędniczy, uczony i artystyczny. W każdej podjętej kwestyi społecznej go pytano; nie do zliczenia są projekta, referaty i uwagi, które w najróżniejszych materjach sypał Kawelin, a we wszystkich przodowała myśl o pracy organicznej, o tem, że nie czas ani nawet myśleć o swobodach dalekich politycznych, ale do samorządu trzeba iść z wolna i stopniowo od podstaw. Znajomość własnej historii czyniła go stronnikiem monarchistą z przekonania, bo taka, wedle jego słów, była formuła tej historii. Spólnie ze wszystkimi ludźmi z epoki 1840 r. hasłem czynu i kamieniem węgielnym przebudowania całości, było dla niego wyzwolenie i uwłaszczenie włościan. W tym względzie, Kawelin działał wspólnie z bardzo blisko z nim sprzyjałym Mikołajem Milutinem, oczekiwał reformy niecierpliwie i gotów był wyrzec po dojściu jej jak Szymon: *nunc di mittis*, byle to się powiodło, o resztę zaś mniejsza, bo stary porządek rzeczy na poddaństwie osnuty, sam przez się ze zniesieniem poddaństwa się rozpadnie. Rozstrzelony był Kawelin na wszystkie strony, a jednak starczyło go i na takie kwestye i zadania,

któremi mało się kto interesował. Z własnego doświadczenia należy przytoczyć, że go prześladowała już naówczas zmora przewidywanego powstania polskiego, które chciałby wszelkimi siłami odwrócić i zażegnać, jako szkodliwy upust krwi, ze stratą dla całej słowiańszczyzny; dodajmy, że przez całe życie był on gorącym stronnikiem i apostołem idei zbratanej we wszystkich szeregach słowiańszczyzny. W jego salonie, licznie odwiedzanym przez Polaków, przy jego czynnym współuczestnictwie i zachęcie, układał się plan wydawania polskiego pisma w Petersburgu w duchu pojednawczym, które powstało w r. 1859 pod firmą «Słowo», ale i ustało po № 12, wskutek przedstawienia ks. Gorczakowa, jako namiestnika w Królestwie polskim. Kawelin i Turgeniew, jak wiadomo z ogłoszonej po tym ostatnim korespondencji, wstawiali się o uwolnienie wydawcy «Słowa» od więzienia. Rużn rewolucyjny w Królestwie, poczęty w 1861 r. uważał Kawelin jako wielkie nieszczęście, wszystkie jego sympatyje były po stronie A. Wielopolskiego, którego nawet po jego upadku cenił, jako bardzo wielkiej miary męża stanu i potężny charakter.

Ten świetny okres wrzącej i płodnej działalności na arenie publicznej trwał niedługo, bo tylko do 1861 r.; przerwał go cały szereg nieszczęść i niepowodzeń, tak prywatnych, jak i publicznych, które zachwiały atletem i wykończyły go, stawiając na bardzo ciężkie próby. Do takich prób nie zaliczę na-



niła z niego na całej prawicy człowieka najbardziej wpływowego, z którym rząd liczył się na każdym kroku. Jako mówca, nie zajmował p. Grocholski nigdy wybitniejszego stanowiska. Co do swych przekonań społecznych, jest on konserwatystą najczystszej wody, głową tak zwanej «frakcji podolskiej», której program streszcza się w znanym dramatycznym hasle: «*Nechaj bude, jak buwał!*». To też «podolacy» i pokrewni z nimi co do zachowawczości «stańczycy» krakowscy z kilku innymi jeszcze członkami, należącymi do inteligencji, jako to: dr. Julian Czerkawski, Jasiński, Łoziński, ks. Rucza, ks. Zapłowiec, stanowili «przyboczną gwardyę» prezesa i ogromną większość w kole, przeciwko której napróżno walczyła liberalna frakcja pod przewodnictwem Hausnera, nawet w przemyśle z tak zwanymi «ateńczykami», których widomą głową był ks. Jerzy Czartoryski. Do «liberalnej frakcji» w kole należeli: Hausner, Bartoszewski, Bloch, Chrzanowski, ks. Gołda, Gniewosz, dr. Lewakowski, dr. Rajski, hr. Starzeński i Spławski, co czyni 10 posłów. «Ateńczycy» liczyli tylko 6 stronników, mianowicie: pp. ks. Jerzego Czartoryskiego, Abrahamowicza, Chamea, Czajkowskiego, Dzieduszyckiego, Halemkę i Onyszkiewicza. Mieroszewski, Madeyski, Smarzewski i dr. Euzebjusz Czerkawski szli samoistnie, przechylając się często to na stronę liberalnej frakcji, to znowu na stronę «ateńczyków», zajmujących pomiędzy prawicą a lewicą koła pośrednie stanowisko, chociaż przewodzącej tej frakcji, ks. Jerzego Czartoryskiego, śmiało zaliczyć można nie tylko do liberalnych, ale nawet i do postępowych ludzi, czego najlepszy dał dowód, występując sam jeden w Komitecie wykonawczym prawicy przeciwko stanowi wyjątkowemu. Do najlepszych mówców koła należeli: Hausner, Madeyski, Biliński, Czartoryski i Euzebjusz Czerkawski; ostatni, co do treści mowy, lecz nie co do jej wygłoszenia. Prócz tych, przemawiali często w izbie: Julian Czerkawski, Dzieduszycki, Chamec, Czajkowski, Grocholski, Jaworski, Kozłowski, Mieroszewski, Smarzewski i Zatorski.

Kolą czeskiego prezesem był dr. Franciszek Władysław Rieger. W kole czeskim również zarysowywały się trzy odcienie, mianowicie: frakcja konserwatywnej szlachty pod wodzą hr. Henryka Clama, staroczeskie stronnictwo dr. Riegera i postępową frakcję młodoczechów, której mówcą był dr. Edward Gregor, a nadto grupa czesko-morawskich posłów, przewodzonych przez dr. Szromę. Młodoczechów miało koło czeskie 5, mianowicie: dr. E. Gregor, dr. Trojan, Adamek,

dr. Heller i Vaszaty. Do najlepszych mówców pomiędzy Czechami należą: dr. Gregor, hr. Henryk Clam, Mattusz i dr. Fauderlisz. Klub prawego środka, którego prezesem był znany mąż stanu i były prezydent gabinetu hr. Hohenwart, należy dzielić wedle grup narodowych. Nie mniej, jak 5 narodowości widzimy w nim zastąpionych, mianowicie: słowacką, dalmato-kroacką, rumuńską, włoską i niemiecką. Liczebnie przeważali słowacy. Było ich 11, mianowicie: Gödel, Grasselli, Klun, Nabergoj, Obresa, Pfeifer, Poklukar, Raicz, dr. Tonkli, Vitesicz i dr. Wosznjak. Dalmato-kroatów było 8, jako to: Borelli, Bulat, dr. Klaciz, Nakicz, Pozza, Rendicz, Szupak, hr. Wojnowicz; słowian przeto razem 19. Prócz tych liczył klub Hohenwarta: 7 Niemców, 5 Włochów i 5 Rumunów. Osobistość hr. Hohenwarta była tak samo wpływową, albo może nawet i więcej jeszcze, aniżeli osobistość Grocholskiego. Bardzo wybitną osobistością jest monsignore Greuter, jeden z najlepszych mówców całej izby. Jako przewodzącego słowaków należy uważać hr. Gödela, zaś dalmatyńskich posłów dr. Klaciza.

Klub środka, którego prezesem jest książę Alojzy Liechtenstein, łączy w sobie klerykalistów niemieckich z alpejskimi krajów. Klub ten, lubo należał do końca sześciolatnia do związku prawicy, wylamywał się często z pod solidarności partyjnej, przez co sprowadzał wielką dezorganizację na prawicę, co miało miejsce szczególnie pod koniec sesji ostatniej. Dążności klubu tego są nawskroś wsteczne, lubo książęta Liechtensteini i tyrolski poseł Zallinger chętnie popisywali się dążnościami do daleko sięgających reform socjalnych. Klub ten był przez całe sześciolatnie parlamentarne balastem prawicy i nieraz się wielce skompromitował swoimi zacofanymi dążnościami, którym prawica dla taktycznych względów musiała folgować. Szczególnie przykrą sprawą dla prawicy była tak zwana «nowela szkolna», ścieśniająca wolność nauki, sprawa patronowana przez książąt Liechtensteinów i towarzyszy. Na ostatnim zgromadzeniu mężów zaufania prawicy, które się odbyło już po zamknięciu sesji parlamentarnej, rozstrząsano pytanie, czyli w przyszłości przyjąć tę grupę niemieckich klerykalistów do związku prawicy, lub nie. Chociaż ostateczna uchwała co do tego nie zapadła, zachodzi jednakże wielka wątpliwość, czy klub środka będzie przyjęty do związku prawicy, co, naturalnie, zależeć będzie od wyniku nowych wyborów.

Tu nie należy zapomnieć o grupie klerykalnych posłów salcburskich, którzy nie

należeli do żadnego związku klubowego i prowadzili szczególnie w dwóch ostatnich latach sześciolatnia parlamentarnego politykę na własną rękę. Przewodzącej tej małej grupy jest znany były poseł dr. Lienbacher, celujący zarówno niepospolitemi zdolnościami, jako też i wielką wymową. Odcień ten klerykalistów przyobleka się chętnie w szaty narodowo-niemieckie i już nieraz w sprawach dotyczących języka niemieckiego szedł ręką w rękę z lewicą. Grupa ta daje sobie miano «niemieckich konserwatystów» (*Deutsch-Conservative*) i zdaje się, że wyjdzie z nowych wyborów wzmocnioną, co może mieć takie następstwo, że się zorganizuje w odrębny klub na przyszłość.

O politycznej lub narodowej barwie luzem chodzącego «klubu liberalnego środka» i mowy być nie może, a to z powodu, że skład jego przedstawia w obydwóch kierunkach istną mozaikę. Osobistość Coroniniego, prezesa klubu, stanowił poniekąd program tej grupy parlamentarnej. Pod względem zasad, nie przedstawia ten mąż stanu wielkiej stałości, przerzucał się już bowiem kilkakrotnie z jednego obozu do drugiego. W początkach swej kariery parlamentarnej należał do stronnictwa niemieckich postępowców; następnie, popierając rząd w sprawie okupacji Bośni i Hercegowiny, zerwał z tem stronnictwem i zaczął się coraz bardziej przychylić ku ministerialnej polityce, uchodząc ogólnie za człowieka umiarkowanych zasad i wyrozumiałego. Kiedy gabinet hrabiego Taaffego przeprowadził nowe wybory przed laty sześciu, wybrała prawica hr. Coroniniego na prezydenta izby, na którym to stanowisku z wielką godnością i bezpartycjonalnością sprawował swój urząd. Lewica była z tego powodu niezadowolona, a nawet oburzona i hr. Coronini stał się nagle przedmiotem najnamiętniejszych zaczepów ze strony prasy lewicy i rozmaitych szykan ze strony członków lewicy, co go zniewoliło złożyć łaskę marszałkowską napowrót w ręce izby, która na jego następcę powołała dr. Smolkę. Później stał on dłuższy czas zupełnie na uboczu, aż dopiero w zeszłym roku udało mu się wytworzyć z najróżnorodniejszych żywiołów narodowych i politycznych osobną grupę parlamentarną bez żadnego programu, a mającą być tylko hamulcem dla zapędów za daleko idących tak prawicy, jak i lewicy. Zrazu sądzono, że to będzie stronnictwo *par excellence* rządowe. Tymczasem tak nie było; owszem, grupa ta robiła często opozycję i to bardzo przykrą ministerstwu, co dało powód znowu do mniemania, że hr. Coronini współzawodniczy z hr. Taaffem, spekulując

wet wypadku, który podnoszą szczególnie nekrologi o usunięciu Kawelina od obowiązku profesora praw przy mającym przedwczesnie zgasnąć następcy tronu. Kawelin oskarżony był w 1860 r. o współzucie reformie, która miała się wkrótce dokonać w szerszym może zakresie, aniżeli on kiedy marzył. Przytem, do służbowej kariery nigdy Kawelin nie miał zdolności, mało był giętki, zbyt niezależny. Jego stanowisko w uniwersytecie, zostało niezachwiane przez wspomniany przez nas wypadek, dopóki sam uniwersytet petersburski nie uległ katastrofie, która pociągnęła za sobą czasowe jego zamknięcie. Katastrofa ta była do przewidzenia, była nawet przepowiadana jako konieczna. Po starciu się młodzieży z policją i zamknięciu uniwersytetu ministrem oświaty został, po admirał Putiatinie, A. Gołownin, pełen chęci odnowienia i umocnienia samorządu uniwersytetu na nieco racjonalniejszych niż przedtem podstawach. W tymże czasie Kawelin stracił 15-letniego syna jedynaka, pełnego świetnych nadziei i sam zapadł w ciężką chorobę.

Zawód bezpośrednio czynny był odtąd dla Kawelina skończony; po rocznym prawie odpoczynku zagranicą wrócił do skromnych zajęć na drobnej posadzie juryskonsulta w jednym z departamentów ministerstwa finansów. Po śmierci brata odziedziczył znaczny majątek w tulskiej gubernii. W życiu codziennym niepraktyczny, zajmował się Kawelin rolnem gospodarstwem ra-

czej jako filantrop, bardzo mało otrzymujący przychodu z swojej nieruchomości, lecz pisał dużo o gminie włościańskiej, której gorliwie bronił i o polepszeniu stanu ludu rolnego. Wtedy to ostatecznie utrwaliło się i poniekąd zastygło jego zapatrywanie się na świat i na teraźniejszość, o wiele różne od zapatrywań się młodszego pokolenia, ale bardzo zbliżone do tego, jakie mieli ludzie, jego rówieśnicy z pamiętnej daty 1840 do 1848 r. Były to poglądy szczególniejsze; pień drzewa myśli dopiero zaledwie zaczynał się rozgałęziać na dwa skrajne kierunki: słowianofilstwo, zasklepiające się w odrębność narodową i zachodowstwo. Z zachodowcami dzielił Kawelin uwielbienie dla Piotra W. i stanowczą negację jakiegokolwiek bądź wyznaniowego *credo*. Ale iże słowianofilami dążyli dostrzegać rysy wspólne: zachód Europy wyglądał jako upadający i grzybially; wyrobiona przezeń kultura zdawała się być winem nowym, które już się nie nalewa do worów starych. Worem nowym dla tej kultury będą ludy słowiańskie z rosyjanami na czele, jako takim plemieniem, które wyrobiło samodzielne państwo na demokratycznym podkładzie. Ze słowianiszczyzna ma objąć spadek po konającym zachodzie, to nie potrzebowało w oczach Kawelina żadnych prawie dowodów; za dowód starczyła okoliczność, że dzieje wschodniej rosyjskiej słowianiszczyzny są niby całkiem białą, niezapisaną kartą, na której przyszłość tem wspanialsze rzeczy zapisze; będzie to chłop-

skie państwo, nowy świat sielski, antyteza zachodu, pobudowanego z samych muncypjów. W tych fantazyach o przyszłości Kawelin potrafił nawet do pewnego stopnia o słowianofilstwo, ztąd korespondencya z filarem słowianofilstwa Jerzym Samarinem. Z Milutinem Kawelin był aż do końca życia pierwszego z nich jednomyślnym w kwestyi włościańskiej i w rozstrzygnięciu jej w duchu wręcz nieprzyjaznym szlacheckiemu właścicielstwu, ale nie godził się z polityką Milutina w Królestwie polskim i swoich usposobień w tym względzie o wiele wcześniejszych od katastrofy 1863 r. nigdy nie odmienił. Cała generacya ludzi, umysłowo wykształconych w Rosyi, którzy do życia publicznego wstąpili wkrótce po 1840 roku, odznaczała się mocnym przygotowaniem filozoficznym, ostrzelaną była głównie z systemem Hegla i jego metodą. Odtąd odbył się zwrot ku pozytywizmowi; Kawelin, wraz z pozytywistami, stanął na gruncie nauki ścisłej, odrzekał się od wszelkiego zaciekawienia się w istotę rzeczy, redukował całe myślenie do badania nie rzeczy samych w sobie, ale li tylko objawów ich i stosunków. W ostatnich nawet latach walczył, o ile sił mu stało, ze spencerowskim pojęciem o «niepoznawalnem», całkiem negując rzeczywistość tego pojęcia. Wszelako ten pozytywista, dla którego nie istniały względy, które poróżniły niegdyś Hercena z Granowskim na punkcie nieśmiertelności duszy, nie mógł się nigdy



na jego spuściznę. Mniemanie to ma też pewną podstawę. Tak bowiem, jak dziś rysuje się położenie, jedynym możliwym następcą hr. Taaffe byłby rzeczywiście hr. Coronini, łącząc w sobie przymioty, dające mu tak zwaną «zdolność do rządzenia». Z przebiegu ruchu wyborczego widać nadto, że grupa ta wyjdzie z nowych wyborów znacznie wzmocniona i że w niej widzieć należy zawiązek owego «stronnictwa środkowego», do którego oddawna już wzdycha hr. Taaffe. Bardzo łatwo więc być może, że grupa hr. Coroniniego zamieni się w przyszłej izbie poselskiej w główne stronnictwo rządowe, a wówczas niezawodnie wstąpiłby przewodca tej grupy w charakterze ministra spraw wewnętrznych do gabinetu, którym to wydziałem ministeryalnym obecnie interymistycznie zawiaduje hr. Taaffe. Do klubu tego wchodzić wedle narodowości: Niemcy, włosi, istryjscy kroaci, jeden serb, dwóch rusinów i dwóch Polaków (Kochanowski z Bukowiny i Obraczaj ze Szlązka); a wedle krajów przedstawiciele: Galicyi, Bukowiny, Dalmacyi, Krainy, Morawji, Szlązka, Tyrolu, Istrii, Gorycyi i Tryestu, a więc razem z 10 krajów.

Najsilniejszym klubem izby poselskiej była «zjednoczona lewica», licząca 145 członków. Prezydium jej składało się pierwotnie z 5, następnie z 7 członków, mianowicie: z d-ra Herbsta, d-ra Sturm, d-ra Koppa, d-ra Tomaszczuka, d-ra Chlumelskiego, d-ra Plenera i hr. Schaarschmidta. Odcieni w lewicy jest kilka. Najsilniejszą jest grupa narodowo-niemiecka mająca swoich rzeczników w Sturmie, Koppie i Plenerze; po tej następuje postępowy odcień dawniejszego stronnictwa wiernokonstytucyjnego z Rechbaurem, hr. Zschokkem, dr. Portugalem, hr. Wurmbbrandem i dr. Roserem na czele, a dalej przychodzi umiarkowana frakcja liberalna, opierająca się kierunkowi narodowo-niemieckiemu, prowadzona przez Chlumelskiego, Schaarschmidta i Tomaszczuka. Na skrajnej lewicy siedzieli ultraszy narodowo-niemieccy odrębnego odcienia, których wybitniejszymi przedstawicielami byli: d-r Knotz, d-r Pollak, Richter, d-r Weitlof i d-r Krauss. Bliską tej frakcji jest grupa Schonerera, skrajno-narodowa z przymieszką antysemityzmu i poniekąd socjalistycznych dążeń, nie należąca jednak do lewicy, podobnie jak demokraci, którzy w rozwiązanej izbie mieli trzech przedstawicieli. Przyznać trzeba, że lewica posiadała najwięcej i najlepszych mówców. W pierwszym rzędzie wymienić należy d-ra Herbsta, d-ra Plenera, d-ra Mengera, d-ra Sturm, d-ra

Jaquesa, d-ra Koppa, Neuwiłtha, d-ra Rusa, Carneriego, d-ra Tomaszczuka i d-ra Suesa. Z nowych wyborów wyjdzie prawdopodobnie lewica rozczłowieczona, ponieważ część narodowo-niemiecka, która obecnie idzie górą, utworzy w przyszłej izbie poselskiej osobny klub niemiecki. Panowie Chlumelski, Herbst i Tomaszczuk zgromadzą pod sztandarem «zjednoczonej» lewicy tylko resztki swej armii tak zwanych «niemieckich liberalistów».

G. Smolski.

Kraków, 21 maja.

Sprawa liwerunków i rozbudzenie się warstw rękodzielniczo-przemysłowych. Zjazd rękodzielniczy we Lwowie. Dlaczego Kraków nie posłał nań swego delegata. Odezwa miejskiego komitetu lwowskiego, jej znaczenie i możebne skutki.

Wśród obecnie toczącej się walki przedwyborczej w całej Galicyi rozwinął się pewien prąd, noszący jednocześnie znamiona społeczne i polityczne, w obec którego Kraków zajął osobliwsze, odmienne od innych miast naszych stanowisko. Na ten prąd ogólny i na to stanowisko Krakowa chciałbym teraz zwrócić uwagę waszych czytelników.

Prąd ten nosił w pierwszych chwilach charakter czysto ekonomiczny i powstał we Lwowie na parę miesięcy przed dzisiejszą agitacją wyborczą, z powodu rozpisaną przez centralną administrację wojskową dostaw na obowiązek i wogóle skórzanego wyroby dla armii. Było to rzeczą więcej niż niemiłą dla kraju naszego, że płacąc tak olbrzymie podatki w krwi i mieniu na rzecz całego państwa, w zamian od niego nie otrzymuje odpowiedniej rekompensaty; uczuwano wielce tę krzyżującą niesprawiedliwość, że dostarczając dla monarchji kontyngens 100,000 wojska, znaczną część zysków z utrzymania jego musiano nadto odstępować innym prowincjom; hurtowni przedsiębiorcy ze stolicy monarchji czynili zamówienia nie tylko dla całej armii, ale i dla konsystującej w Galicyi — po za granicami jej. Gdy więc bogaciła się stolica i inne prowincje, bez tego dość wysoko stojące w przemyśle, a więc bogate i zamożne, nasi rękodzielnicy i przemysłowcy, mając do walczenia z nimi na polu konkurencji prywatnej i upadając pod ciężarem tej walki, nie mogli nawet szczupłego osiągnąć udziału w zyskach, rozdzielanych przez państwo. Powstała tedy agitacja w sferach naszych przemysłowo-rękodzielniczych; interesowane strony przez długi czas porozumiewały się z sobą, a przy po-

parciu prasy, ludzi dobrej woli i nareszcie władz autonomicznych, zjednoczyli się razem szewcy, garbarze, siedlarze i wogóle producenci wyrobów skórzanego z całego kraju i zawiązali się w dwie spółki, ubiegające się o otrzymanie dostawy odpowiednich rekwizytów dla armji galicyjskiej.

Lecz na tem nie skończyły się rezultaty tej agitacji. Miała ona to donioślejsze następstwo, że wywoławszy porozumienie między producentami wyrobów skórnych, zainteresowała cały nasz stan rękodzielniczo-przemysłowy, obudziła w nim ruch żywszy, wywołała wogóle łączność klas rękodzielniczych i zwróciła ich uwagę na potrzebę bronięcia interesów wogóle całego krajowego przemysłu i rękodzielnictwa, a z nim interesów upośledzonej tej warstwy ludności. I oto, gdy zaczęły się zbliżać wybory do rady państwa, ludzie ci pochwycili w lot tak dobrze dla nich nadarzącą się sposobność wystąpienia przed krajem ze swemi postulatami i szukania odpowiednich dla centralnego parlamentu rzeczników swej sprawy. Zgromadzony więc we Lwowie w ciągu dalszej agitacji wiec rękodzielniczy i przemysłowców, postanowił upomnieć się o odpowiednie stanowisko w komitetach wyborczych i ze swojej strony forsować wybór takich posłów, dla których nieobojętną jest sprawa przemysłu i rękodzieł, a którzyby bronili interesów klasy rzemieślniczej.

Ruch zaczął przybierać cechy społeczne i przedsmak walki jednej klasy społeczeństwa przeciw innym. Prawda, że gdy prasa nawet opozycyjna, popierająca ten ruch, spostrzegła się zawczasu i wyraziwszy z tego powodu obawy, upomniała rękodzielniczych, inicjatorów ruchu zarzekli się takiego zamiaru i uczynili publiczne wyznanie swej wiary, że im nie idzie o korporacyjne cele, że nie dążą do tego, aby popierani przez nich posłowie wyszli z łona rękodzielniczych i byli reprezentantami jednego stanu, ale tylko ludźmi, dla których nieobojętnym jest przemysł i rękodzielnictwo krajowe. Ale co innego mogą mówić i chcieć przywódcy, a co innego masa, która raz pchnięta w ruch pod hasłem pokrzywdzenia swych interesów, nie da się łatwo powstrzymać na drodze wyosobnienia swych interesów i praw. Organa konserwatywne mają słuszość, jeśli w tym ruchu widzą znamiona walki przeciw przewadze ziemianstwa i forsowanie interesów jednego stanu. Tak czy inaczej, ruch ten nie da się powstrzymać, tembardziej, gdy się rozwijać on zaczyna nie w samej tylko Galicyi, ale w innych prowincjach Austrii, gdzie już przy dzisiejszych wybo-

wyrzec przywiązania do pierwiastku niepodzielnej osobistości i w filozofji i w życiu, wrócił on na schyłku lat do filozoficznych studiów, oszańcowywał się w ostatniej twierdzy idealizmu — pojęcia o wolności woli i o tę wolność, zatem w gruncie o rzecz metafizyczną, stoczył literacki turniej z fizyologiem Siechenowym.

Ostatni okres pochylonej ku końcowi, ale niezmordowanej czynnej aż do samego zgonu starości, zaczął się dla Kawelina w 1877 r. Dotknęła go znowu bolesna strata — śmierć córki jego Zofji Brüllowej, wysoce wykształconej kobiety-autorki. Powołano go na katedrę prawa cywilnego w lwowskiej akademji prawniczej w Petersburgu. Tu znalazł się znów we właściwym sobie żywiole, wśród uważnych i kochających go słuchaczy. Drukowany kurs jego mieścił teorie nieraz szczególne, w każdym razie bardzo oryginalne i nowe, z którymi się wypadnie przy kodyfikacji prawa rachować. Ostatni objaw myśli jego na polu słowiańskiego po-bratymstwa i spółności, mieliśmy w przemówieniu Kawelina na uczcie na cześć Raczkiego w jesieni ubiegłego roku.

Swoje teoretyczne moralne przekonania, złożył Kawelin w dziele, któremu przypisywał wielkie znaczenie: «O zadaniach etyki», wydanem w styczniu bieżącego roku. Dzieło to bardzo ciekawe i pouczające, ma tę dość znaczną wadę, że autor nie zajmował się nigdy na serio ani filozofją ewolucyjną H. Spencera, ani najnowszymi re-

zultatami badań w dziedzinie psycho-fizjologii, które są tak daleko w Niemczech i we Francji posunięte, a więc ich nie mógł w swoim dziele uwzględnić. W każdym razie, mamy w tym utworze coś podobnego do zwierzeń się i spowiedzi pięknej duszy. Jakkolwiek Kawelin pisał bardzo dużo i o najrozmaitszych rzeczach, do pierwszorzędnych pisarzy swojego wieku nie należy; treść w jego dziełach zawsze o wiele przeważała nad formą. Forma była kształtna, ale bardzo prosta i skromna, bez najmniejszych pretensyj na kunsztowne wyrobienie.

Literata o całą głowę przerastał w Kawelinie człowiek mężnego serca i doraźnego czynu, ślad ręki którego znajduje się na wszystkich prawie utworach społecznych jemu współczesnych. Człowiek to był serdeczny, niezmiernie udzielający się każdemu, korespondujący z setkami ludzi jednocześnie, bardzo miłośny. Umiał mocno kochać, ale i w nienawiściach swoich był wytrwały i zawzięty, bo na dnie jego charakteru leżały wszystkie cechy moralisty, urodzonego na to, by być naczelnikiem partji i przewodnikiem słabszych od jego własnego przekonania i charakteru. Rozumiemy słowo «partja» i człowieka partji w najlepszym tych wyrazów znaczeniu, które potrzebujemy ściślej jeszcze zaznaczyć i określić. Było to w naturę przechodząca, nieodmienne podporządkowywanie wszystkich rzeczy, ludzi i wypadków nie swojej własnej osobistości, ale dobru ogólnemu, przynaj-

mniej temu, co uważał rozumujący człowiek jako dobro ogółu i postęp. Pojęcie ja dla Kawelina nie istniało wcale jako pobudka postępowania, osobiste urazy szły w niepamięć, ale niechno ktoś, nawet bardzo bliski, stanął pod innym sztandarem, oddzielił się od obozu, nastąpić musiał potem stanowczy rozbrat bez wahania się, bez żalu i bez powrotu, rozstanie się całkiem bez pożegnania.

Pod tym względem mało znaleźmy osób, któreby się więcej przywierały do idei i mniej do ludzi pojedynczych. Do Kawelina stosowało się najzupełniej to, co w piśmie świętym powiedziało: bądźcie gorący, albo zimni, ale nie bądźcie letni. Na znajomych go zbliżka orzeźwiająco wpływały nawet jego marzenia o przyszłości. Trudno było się zgodzić zarówno na to, że zachód zdekretowany na śmierć, jak na to, że na białej karcie nic nie napisano, i trudno było wierzyć w świat sielski podniesiony do ideału, bo w swoim niewykształconym stanie był on raczej brzydkim, niż pięknym, a gdyby się wykształcił, jużby przestał być sielskim. Bliskie nadzieje marzyciela wypadało oddalać, jak się oddalało w pojęciach chrześcijan z pierwszych wieków przyjsie Mesjasza, a jednak samo uporczywe ufanie w lepszą przyszłość, ma swoją stronę niezaprzeczenie dodatnią, chociażby spodziewane wypadki na mocy smutnego doświadczenia wypadły odkładać na później, na jakich parę wieków.



rach tworzą się odrębne kluby nie tylko rękodzielnicze, ale rolnicze i włościańskie, z których każdy dba przede wszystkim o przeformowanie własnych interesów i dąży do wyboru posłów, mających być rzecznikami tylko tych interesów. Idzie o to tylko, aby ten ruch u nas, wymierzony przeciw przewadze politycznej ziemiaństwa, nie skierował się przeciw samemu ziemiaństwu.

Po wyrażeniu obaw prasy, przywódcy rękodzielniczych i przemysłowców naszych usmierzeli, jak powiedziałem, te obawy i ruch cały, chociaż się nie zastrzyli w dążnościach ekskluzywnych samych rękodzielników, owszem złagodniał, ale za to się rozszerzył na inne pokrewne sfery i objął ogół mieszczaństwa. Za staraniem i inicjatywą wiecu rękodzielników, w porozumieniu z miejskim komitetem przedwyborczym ze Lwowa, zwołano zjazd reprezentantów komitetów przedwyborczych wogóle ze wszystkich miast galicyjskich. Program zjazdu musieliście już czytać, a i rezolucję uchwaloną przez tenże zjazd. Wiele się tam mówiło o upośledzeniu miast, o wadliwej ordynacji wyborczej, o roli, jaką wszędzie w Europie odegrał stan średni, a więc i u nas odegrać musi, jeśli nie ma być przytłumione życie publiczne i rozwijać się w dotychczasowym niekorzystnym dla kraju kierunku. Zjazd odbył się we Lwowie d. 19 b. m., a w naradach jego wzięli udział reprezentanci 11 miejskich okręgów wyborczych z Galicji i lwowskiej izby handlowo-przemysłowej. Brodzka izba nie wzięła udziału, bo tam żywiły antynarodowe rej wodzą; krakowska izba zgodziła się w zasadzie na zjazd, ale po niedawnych wyborach jeszcze nie ukonstytuowana, udziału wzięć nie mogła. Najcharakterystyczniejszym jest usunięcie się miasta Krakowa od tego ruchu. Miejski komitet przedwyborczy krakowski, zaproszony ze Lwowa do przysłania reprezentanta, wręcz odmówił, motywując odmowę rozmaitymi powodami, jak np. tem, że wyborami kieruje i kierować powinien tylko centralny komitet wyborczy, że utworzenie odrębnego miejskiego komitetu byłoby wylaniem się z pod karności i powagi koła sejmowego, że miasta oddzielnych interesów nie mają, a gdyby je miały, na poparcie całego koła polskiego w radzie państwa liczyć mogły i t. p.

Motywy te każą się tylko domyślać istotnych przyczyn odmowy, ale jej dostatecznie nie tłumaczą. Zrozumieć ją i pobudkę odmowy należy ocenić można tylko wówczas, gdy się wie, jaki skład jest krakowskiego miejskiego komitetu przedwyborczego, który tę odmowę uchwalił. Komitet ten, będąc miejskim, jest z natury rzeczy powołany do reprezentowania zadań i interesów miasta Krakowa, interesów miejskich, a więc i członkowie jego muszą być reprezentantami obywateli miejskich. Dziwną tedy musi się wydawać rzeczą, że tacy reprezentanci wstrzymują się od udziału w naradach nad interesami miejskimi. Należałoby więc przypuszczać, że mieszczaństwo krakowskie posiadając zjazd lwowski przedstawicieli miast galicyjskich o persekwowanie interesów jednego stanu średniego, zanaćdo posiadają bezinteresowności i własnego zaparcia się, aby do takich czynności przykładają swoją rękę. Tak nie jest. Idzie o to, że komitet wyborczy krakowski mimo, że się nazywa miejskim, nie reprezentuje interesów społecznych miasta i jego obywateli, lecz interesu politycznego i to jednego stronnictwa. W zaprzeszły poniedziałek zeszli się na ratuszu wyborcy dla wybrania komitetu, mającego kierować wyborami. Było dwie listy kandydatów (na 60 członków komitetu), jedna ze stronnictwa konserwatywnego, czyli, jak tu nazywają, stańczyków, druga z postępowego, czyli opozycji, po prostu mówiąc, jedna lista była z «Czasu», druga z «Reformy». Liberali nasi, jak zwykle, zaniedbując sprawy publiczne i trzymając się maksymy, że «jakos to tam samo będzie», woleli sobie przy piwku lub na spacerach używać miłego czasu majowego, przeciwnicy ich natomiast zebrałi się w większej liczbie i przesła listę «Czasu».

Dlaczegoż tedy — zapyta czytelnik — stronnicy «Czasu» (mający po swojej myśli

komitet) — ta prawica nasza, odmawiając udziału w zjeździe miejskim, potępia aspiracje stanu średniego; ona, która pielęgnuje w swem łonie szkołę historyczną, potępiającą upośledzenie tego stanu za czasów rzezypospolitej? Zachodzi tu sprzeczność między słowem a czynem, między teorią a praktyką. Nie byłaby ona jednak tak rażąca; stańczycy nie wystąpiliby może z taką bezwzględnością przeciw ruchowi miejskiemu, gdyby on, ograniczając się na społecznej naprawie, nie przeczył ich polityce teraźniejszej. Ale opozycyoniści polityki dzisiejszej większości koła powiedzieli w prasie, na wiecach i z trybuny sejmików relacyjnych: «politykę bezwzględnej uległości rządowi, zapoznającą interesa stanu średniego i nie odpowiadającą potrzebom kraju prowadzi większość koła i większość sejmowa, a ta większość bądź sama się składa z ziemian i szlachty, bądź związana z jej interesem i powolna dla niej; zmieńcie skład tej reprezentacji i wprowadźcie żywioły miejskie, to się jednocześnie odmienni kierunek polityki naszego kraju i potrzeby stanu średniego zostaną uwzględnione». «Wyborcy pierwszego ciała wyborczego — wołał poseł dr. Lewakowski na sejmiku relacyjnym we Lwowie — to jest wyborcy z większych posiadłości ziemskich dysponujący wyborami pierwszej i trzeciej kuryi... Ogromna większość koła składa się więc tylko z jednej części naszego społeczeństwa, a reprezentuje całość jego!»

Następstwa takiego stanu wnet dosadnie przedstawił komitet miejski lwowski w odezwie do komitetów innych miast, wzywając ich na zjazd:

«Upadek miast — powiedziano tam — i zanik niezawisłego mieszczaństwa polskiego, zepchnęły miasta nasze z roli, jaką im z natury rzeczy w organizmie życia naszego politycznego przyspaść powinna. Poszło zatem, że reprezentacja miast naszych, zarówno w sejmie, jak i w radzie państwa, nie odpowiada faktycznemu stanowisku, jakie miasta nasze w życiu umysłowym, cywilizacyjnym, społecznym czy materialnym w kraju i w narodzie zajmują. Obejmując w sobie wszystkie zawody umysłowej pracy, skupiając inteligencję kraju, prócz jednej lub dwóch gałęzi, cały przemysł i cały handel, wszystkie instytucje naukowe czy finansowe, słowem, reprezentując wielką sumę interesów nie partykularnego, ale krajowego i narodowego znaczenia, miasta nasze, dzięki swemu zubożeniu, przygnębieniu i apatyi mieszkańców, nie zdobyły sobie dotąd takiego głosu w sejmie i w delegacji do rady państwa, jakiby się im dla dobra kraju należało. Ztąd, ani dla rozwoju ustroju gminnego, szkolnictwa i narodowej oświaty, ani dla podniesienia przemysłu i handlu, niema w sejmie dostatecznej liczby rzeczników i fachowych obrońców, leniwo posuwa się życie nasze polityczne; brak tego czynnika ożywczego, jakim na całym świecie jest reprezentacja miejska w ciałach prawodawczych. Toż samo dzieje się w delegacji do rady państwa. Ten sam brak reprezentacji miejskiej, ten niedostatek przedstawicieli dla wielu spraw pierwszorzędного znaczenia, ten brak śmielszej myśli, gorętszego tętna i inicjatywy, które cechują miasta, jest w niemałej mierze przyczyną wielu zawodów, jakie kraj w Wiedniu spotyka».

Widzimy więc, jak tu udatnie zespolone zostały interesa miast i stanu średniego z interesem kraju. Niepodobna posądzać stronnictwa postępowego i opozycję nawet o najmniejszą chęć wywołania walki, lub antagonizmów klas przez rękodzielników lub mieszczań, ale przyznać potrzeba, że ona po raz pierwszy potrafiła tak zręcznie skorzystać z istniejących przeciwieństw społecznych między ziemiaństwem a mieszczaństwem, między szlachtą a stanem średnim, aby za pomocą tego ostatniego dążyć ku zmianie kierunku politycznego naszej delegacji i osłabić znaczenie większości konserwatywnej sejmowej i koła polskiego w Wiedniu. Prawda, że sytuacji nie umiano w zupełności wyzyskać, przygotowania okazały się śmielszymi od rezultatów, program uchwalony na zjeździe miejskim jest bezbarwnym,

bledszym od samej odezwy, zwołującej zjazd; niemniej przeto stronnictwo konserwatywne może się naprawdę niepokoić podnoszeniem głowy tego *tiers état*: byłaby to siła dość imponująca, gdyby stan rękodzielniczo-przemysłowy i mieszczaństwo, pod kierunkiem inteligencji wystąpił w zwartych szeregach. W dotychczasowych nawet rozmiarach, ruch ten daje do myślenia, a znaczenia jego wcale nie osłabiło biernie zachowanie się komitetu krakowskiego, czy protest krakowski, bo protest ten nie pochodził od mieszczaństwa, lecz od partii konserwatywnej; nie miał charakteru społecznego, lecz polityczny, a siła ruchu zainscenowanego we Lwowie polega właśnie na społecznych jego składnikach. Nikt u nas nie pragnie społecznej walki klas i komitet krakowski dobrze postąpił, że przeciw sztandarowi mieszczańskiemu nie wywiesił ziemiańskiego, czego zresztą, mówiąc nawiasowo, uczynić nie mógł i nie miał prawa, skoro występował w charakterze reprezentacji miejskiej, ale powołanie nowego czynnika do życia publicznego, może to życie odświeżyć, a rozumnie prowadzona dotychczasowa walka, bez podniecania z obu stron namiętności kastowych, to ścieranie się obu obozów na tle potrzeb krajowych, przyspieszy dojrzałość społeczeństwa, rozwiąże nie jedną kwestję ze stosunków naszych społeczno-politycznych, a tem samem w rezultacie nie pozostanie bez korzyści dla kraju.

G.

Lwów, 20 maja \*).

Przed wyborami.

Nadmieniliśmy w poprzedniej korespondencji, że pomimo rozczarowań, po śmierci Barwińskiego polityka «ugodowa» trwała dalej, opierając się na powadze jego, bez względu na to, że szereg nowych wypadków stworzył stan rzeczy całkiem różny od tego, jaki towarzyszył założeniu «Dila». Decydującym był tutaj wpływ znanej sprawy hnilickiej i wynikłego z niej procesu Olgi Hrabar i towarzyszy o zdradę główną. Był to początek otwartego i zdecydowanego wystąpienia naszych «starych», początek zerwania z tą starą polityką dwulicowości. Po ukończeniu procesu H., organa naszych «starych» zaczęły coraz wyraźniej i energiczniej wysuwać tę myśl, że Ruś halicka, to drobna i nieodłączna część wielkiej Rusi, sięgającej od Cisy do Amura, jednorodna z nią pod względem plemiennym, a więc powinna dążyć także do jednego z nią obrządku, przyjąć jej język i bogatą literaturę. Lecz ponieważ dotychczasowy obrządek rusinów galicyjskich jest gr.-katolicki, a przyjęcie prawosławia, nawet gdyby cały lud jego pragnął, napotkałoby wielkie trudności ze strony duchowieństwa, gdyż duchowni przyjmujący prawosławie, potraciliby swe dotychczasowe dotacje, zaś nieprzyjmujący, pozostaliby pasterzami bez stad; ponieważ dalej dotychczasowa literatura rusinów galicyjskich rozwinęła się w języku odmiennym od wielkoruskiego i nawet w kierunku niezupełnie z nią identycznym — całkiem naturalnie, że wykonanie postulatów, wystawionych przez organa naszych «starych», musiałoby spowodować wielki przewrót w dotychczasowym życiu rusinów galicyjskich, chociażbyśmy nawet nie liczyli trzeciego punktu, wyznawanego przez nich milcząco — jednoci politycznej z wielką Rusią. Sytuacja więc po procesie Olgi Hrabar i po śmierci Barwińskiego, zmieniła się z tej strony bardzo znacznie: stronnictwo «starych» z klerkalno-konserwatywnego, jakim było niegdyś, zmieniło się na stronnictwo, dążące do gruntownej zmiany istniejących na Rusi halickiej stosunków cerkiewnych, literackich, językowych, a *tacite* i politycznych.

Cóż wobec tak zmienionej sytuacji czyni drugie stronnictwo — «młode», czyli «naro-

\*) Zamieszczając w «Kraju» korespondencję znanego publicysty i powieściopisarza rusińskiego pana Iwana Franko, który obiecał nam periodyczne sprawozdania z życia rusinów w Galicji, objaśnić musimy, że pozostawiamy zupełnie swobodę słowa szanownemu naszemu współpracownikowi, zastrzegając ze swej strony, że punkta sporne omówimy przy sposobności w oddzielnym artykule. (Przyp. red.).



dowe?». Po śmierci Barwińskiego, zdaje się rzeczywicie, jak gdyby duch inicjatywy ustąpił z jego łona. Stanowiący na piedestalu mniemanej wyższości i moralnej i liczebnej, stronnictwo to decyduje, że najlepiej jest — rość i wzmacniać się bez walki, bez kłótni, bez waśni; wychodzi postanowienie — nie pisać w «Dile» nic o naszych walkach stronniczych, nie wspominać nawet o tem, że u nas są jakiegokolwiek partye! «Wszystcyśmy rusini — i koniec!». Wychodzi postanowienie walczyć ze «starymi» milczeniem. A więc milczano o pierwszej podróży ks. Naumowicza do Rosyi, odbytej po jego wyjściu z więzienia, milczano o sanacji t. z. banku kryłszańskiego. O wszystkim «Dilo» milczało, lub jeżeli odzywało się, to tylko dorywczo, w kronikarskich notatkach, bez zasadniczego wyjaśnienia sprawy. Bez określenia stanowiska swego i swego stronnictwa, wobec tak radykalnie zmienionych okoliczności. Stronnictwo młodych i organ jego «Dilo», trudem i ofiarą Barwińskiego dość wysoko dźwignięte, zanadto wcześniej zasmakowało w roli konserwatysty w tej porze, kiedy nie było jeszcze tak dużo do konserwowania, a natomiast bardzo wiele zostawało do zdobycia. Ten bezprogramowy konserwatyzm, był tym samym oportunistem Barwińskiego, lecz bez Barwińskiego, który zapewne byłby potrafił zorientować się w nowo zachodzących okolicznościach i wyjść na drogę jasną, postępową i czynną. Ten sam konserwatyzm kazał obecnemu przywódcy «młodych» rusinów, p. Romańczukowi, trzymać się, jak ślepy płu, owej przez Barwińskiego zaczętej polityki ugodowej, jednoczącej nibyto oba stronnictwa, w rzeczy samej zaś, pełnej upokorzeń dla stronnictwa narodowców. Z wytrwałością godną lepszej sprawy, klecił p. Romańczuk obecny «wspólny» komitet centralny dla przeprowadzenia wyborów, nie bacząc na to, że przy tak zmienionych okolicznościach, wszelka akcja możliwaby była tylko po bardzo grunto-wnych i zasadniczych objaśnieniach zobowiązanych i z bardzo ważnymi, również zasadniczymi zastrzeżeniami, jeżeli rzecz cała nie miała mieć pozoru abdykacji z jednej, a niekonsekwencji z drugiej strony.

Otóż «starszym» naszym w tym wypadku niekonsekwencji zarzucić nie można: z góry i jasno postawiwszy zasadę, że z nadchodzących wyborów nie spodziewają się dla Rusi halickiej żadnej korzyści i że dla sprawy tych wyborów nie poświęcą ani joty ze swych przekonań lub postanowień, — wytrwali w niej do dziś. Prawda, były chwile, kiedy w ich taborze myślano o całkowitej abstenencji, lecz odwrócił ich od tego przedewszystkiem ten wzgląd, że wtenczas zostawiliby wolne pole narodowcom, a następnie i prośby samego Romańczuka. Po długich więc certacjach i sporach, utworzono «wspólny» komitet przedwyborczy, w którym zasiadło 7 «starszych» (używam tego terminu nie dla oznaczenia wieku, lecz tylko kierunku politycznego, boć między tymi «starszymi» najznaczniejszy kontyngens stanowią właśnie ludzie bardzo jeszcze młodzi, w rodzaju pp.: Markowa, Korola, Kurbasa, Pawęckiego i t. p.), 7 «młodych» i 4 «neutralnych» pod prezydencją ks. Szwadzińskiego, prezesa politycznego towarzystwa «Ruska Rada».

Lecz zanim jeszcze ten komitet wyłonił się z prawdziwego chaosu narad, posiedzeń, rekryminacji i przykrych scen, bardzo dobitnie świadczących o wielkiej nieufności, panującej między obiema partjami, wystąpił na scenę trzeci, dość niespodziewany aktor — nowo mianowany metropolita Sembratowicz. Ks. Sembratowicz oczywiście od dawna w ciszy przygotowywał się do wystąpienia na arenę polityczną; jeszcze jesienią zeszłego roku chodzili głuche wieści, że «na świętojurskiej górze coś się zachmurzyło», że biskup osobiście zjechał na narodowców, posadzając ich o religijny indyferentyzm, racjonalizm, ateizm i Bóg wie jakie jeszcze izmy. Nadaremnie «Dilo» kilkakrotnie uprzedzało gniew tego dostojnika kościoła, zapewniając, że narodowcy są zarówno dobrymi rusinami, jak i greko-katolikami, — to nie pomogło. Skoro tylko ks. Sem-

bratowicz miał pewność, że będzie mianowanym metropolitą, pojawiły się w archidiecezjalnym piśmie «Russkij Sion» z jego polecenia siarczyste artykuły przeciw naszym obu stronnictwom, w których jednej zarzucano dążność do prawosławia, drugiej zaś indyferentyzm religijny i nawet ateizm, przyczem, oczywiście, druga uznana została za niebezpieczniejszą. Po wydrukowaniu tych artykułów, wydawnictwo «Russkiego Sionu» zostało zwinięte, a na jego miejscu stanęło nowe, trzy razy tygodniowo wydawane czasopismo «Mir».

«Mir», to zjawisko całkiem nowe na Rusi halickiej i bardzo ciekawe. W programie jego dwa tylko są wyraźne punkta: wierność dynastji habsburskiej i katolicyzm bez powołania się na jakąkolwiek bądź unję, uległość stolicy apostolskiej. Rusińskie narodowe stanowisko, w programie zaznaczone bardzo niewyraźnie, w pojedynczych numerach prawie zupełnie się nie zjawia. Z żywotnych spraw rusińskich, «Mir» podniósł dotychczas tylko jedną — sprawę czytelników ludowych, i podniósł bardzo niefortunnie, napadając na te młode i tyle nadziei rojujące instytucje, że dają wrzeczko u siebie przytułek książkom niemoralnym i niereligijnym, i prawiąc o konieczności zreformowania tychże w duchu kościelnym i katolickim, i oddania pod ścisły nadzór i kontrolę duchowieństwa. O naszych stronnictwach i ich wzajemnym stosunku, «Mir» dotychczas milczy. Najciekawszym atoli dotychczas był artykuł, podany w formie korespondencji, o przymierzu z polakami. Wykazawszy konieczność przymierza, autor artykułu pyta się: lecz z kimże mamy zawierać przymierze? Czy z ludem polskim? Nie, bo nasz lud z polskim ludem żyje w przyjaźni. Czy z jakimiś nieuchwytnymi demokratami i postępowcami? Także nie, bo raz: gdzie oni są? a powtóre: czego od nich możemy się spodziewać? Zostaje więc jedyny jeszcze możliwy sprzymierzeniec: szlachta polska, między którą jest wiele potomków dawnych ruskich rodzin. Do nich to pójdźmy i powiedzmy im: bądźcie naszymi ojcami i przewodcami, bróńcie szczerze interesów naszych, a my nietylko mienie swe oddać, ale i krew za was przelać gotowi». Była to najbardziej cierpka i gorzka pigułka, jaką dotychczas w Galicyi kiedykolwiek rusińskie piśmo rusińskim czytelnikom podało do połknięcia. Przed kilkunastu laty, za jedno takie wyrzeczenie redaktora obitoby publicznie i pismo straciłoby odrazu wszystkich prenumeratorów; dziś, czytelnicy «Miru», połknęli pigułkę bez szemrania.

Niema wątpliwości, że «Mir», który zaczął wychodzić z początkiem kwietnia r. b., między innymi był także manewrem przedwyborczym. Nowy metropolita chciał wysłuchać opinję duchowieństwa, chciał się przekonać, na jakie poparcie w danym razie liczyć może. Snać próba wypadła zadawalniająco, bo oto w chwili, gdy agitacja przedwyborcza zaczyna już dochodzić do punktu wrzenia, gdy między obu stronnictwami rusińskimi, jak i w łonie samego komitetu centralnego, coraz większe ujawniają się nieporozumienia, metropolita występuje na widownię z 6, czy 8, czy nawet 10 «swoimi» «metropolitalnymi», t. j. przez siebie samego, bez żadnego komitetu, a jak mówią, jedynie w porozumieniu z hr. Alfredem Potockim, byłym gubernatorem, mianowanymi kandydatami. Ludzie, których spotkał ten zaszczyt być kandydatami ks. metropolity, są to, oprócz dwóch, sami księża, którzy dotychczas polityką się nie zajmowali i ze sprawami przedstawicielstwa narodowego w ciałach prawodawczych wcale obznajomieni nie są. Uzyskawszy teraz pod egidą metropolity poparcie rządowe, przy wyborach szliby ślepo z rządem i tylko z rządem. Teraz dopiero spostrzegli się też polacy, że taka gra może i dla nich wypaść nie bardzo korzystnie, gdy metropolitalni kandydaci, czyli, jak ich tu nazywają, «ruscy stańczycy», zdobędą kilka mandatów poselskich. W takim bowiem razie o tę liczbę zmniejszy się ilość koła polskiego, zmniejszy się też i jego znaczenie w Wiedniu, a że rządowi bardzo o to chodzi, aby koło polskie

nieco zeszczupiało, a natomiast wzrosła siła frakcyi *sans phrase* rządowej, więc też i nowokreowanym «stańczykom-ruskim» wkrótce może wypadłoby wystąpić nawet przeciw polakom w radzie państwa, gdyby rządowi tego było potrzeba. Zobaczywszy taką ewentualność przed sobą, tutejsze dzienniki polskie zaczęły znów czynić «zwrot na lewo», ku narodowcom, twierdząc, że wolimy na posła niezawisłego rusina, byle był autonomistą i przyrzekł, że z centralistami w sprawach zasadniczych głosować nie będzie.

Akcja przedwyborcza zaczęła się; korespondenci do pism polskich zewsząd donoszą, że «rusini zakasawszy rękawy, krzątają się» i t. p.; rusini zaś w rzeczywistości klócili się. W centralnym «ugodowym» komitecie pokazała się nagle większość «starych», gdyż z owych «neutralnych» mężów trzech okazało się zbyt starych, a tylko jeden zbyt młody. *Pro publico* komitet przyjął za zasadę — nie stawiać od siebie kandydatów, a tylko zatwierdzać tych, których postawia komitety powiatowe. Lecz zasady tej trzymano się tylko tam, gdzie chodziło o kandydata z «młodych»; w dwóch najpewniejszych okręgach: Stryj-Drohobycz-Zydaczów, z kąd dotychczas posłował p. Kowalski i Dolina-Kałuż-Bóbrka, z kąd posłował p. Kułaczkowski, komitet centralny, a raczej jego większość, ani słyszeć o tem nie chce, żeby tam mógł kandydować ktokolwiek inny oprócz tych dwóch panów, którzy dotychczas ani razu nie raczyli pokazać się swoim wyborcom i, zasiadając z centralistami, kilka razy «na upór polakom» głosowali przeciw postanowieniom dla kraju naszego bardzo pożytecznym. W okręgu p. Kowalskiego stawia swoją kandydaturę p. Ochrymowicz, poseł na sejm krajowy, figurujący także na liście kandydatów metropolitalnych, człowiek nie bez zdolności, lecz bez politycznego charakteru, nie reprezentant narodu, ale świadczący jako poseł różne drobniejsze usługi swemu powiatowi, zresztą lubiany przez lud za uczynność. W okręgu p. Kułaczkowskiego wystąpili narodowcy z kandydaturą p. Romańczuka, który już poprzednio zdobył sobie mandat do sejmu krajowego w Kałuszu, a później, zeszłego roku, zjednał sobie wiele sympatyj u miejscowego ludu swem wystąpieniem na wiecu w Dolinie. Zjazdy przedwyborcze w Bolechowie, Dolinie i Kałuszu przyjęły kandydaturę p. Romańczuka. To jednak posłużyło dla «Słowa» i «Now. Prołomu» za hasło do formalnej krucjaty przeciw Romańczukowi i przeciw «narodowcom». Odrazu wyrzucono za płu całą ugodową politykę. Kandydatura p. Romańczuka wedle ich zdania — samozwańcza; p. Romańczuk nie miał prawa stawać tam, gdzie powinien być wybrany tak znakomity poseł «nasz Rieger» — Kułaczkowski. Niech sobie p. Romańczuk kandyduje w Grybowie lub Tarnowie, lub gdzie chce, byle nie tutaj! A jeden ze stronników «Słowa» na zjeździe delegatów we Lwowie ośmielił się nawet wyrzec, że kandydatura Romańczuka, to polska kandydatura, pomimo, że tenże Romańczuk jest wiceprezesem centralnego wyborczego komitetu, uznanego przez «Dzien. Polski» za zdrajcę kraju. Żeby zaś dopełnić konfuzji, ks. metropolita na ten sam okręg wyborczy postawił i od siebie kandydata, ks. Singalewicza, i własnoręcznie pisanymi listami wzywa duchowieństwo do popierania tego kandydata, za którym też agituja starostowie powiatowi.

Dziwnym i fatalnym zbiegiem okoliczności, cała ugodowa akcja naszych partji rozbiła się właśnie o osobę tego człowieka, który po śmierci Barwińskiego zajął naczelne stanowisko w t. zw. młodej partji, o osobę p. Romańczuka, który nadto, najwięcej trudu poniósł około podtrzymania tej ugodowej akcji. Właśnie bowiem z powodu jego współzawodnictwa z panem Kułaczkowskim, «Słowo» w artykule «Słowo prawdy» otwarci i energicznie wypowiedziało, co myśla «starzy» o «młodych». «Nie mamy i nie chcemy mieć z nimi nic wspólnego!» woła «Słowo» z emfazą, ostrzegając zarazem rząd, żeby nie podawał im swej ręki, gdyż lud za nimi nie pójdzie, bo tylko «starzy»,



«twardzi» rusini są jego prawdziwymi reprezentantami. Ta enuncjacja, to było właściwie dzwonienie po zgonie akcji ngodowej między partjami rusińskimi; jeżeli w tych dniach dzienniki doniosą o rozbiciu centralnego komitetu ugodowego i o rozpoczęciu przez każdą partję działań na własną rękę, to będzie to tylko naturalną konsekwencją tego, co dotychczas zaszło. Zresztą, kto wie! Społeczeństwo nasze tak mało żyje naturalnymi konsekwencjami, a tak dużo, do przesylenia dużo konsumuje najdzikszych, najsprzeczniejszych z naturą kompromisów! Może i teraz jeszcze jaki kompromis pomoże przed oczyma świata na tych kilka tygodni zamaskować ziejącą między obu naszymi stronnictwami przepaść. Na długo ona zamaskować się nie da.

Iwan Franko.

## Z SĄDÓW.

### Antysemityczne rozruchy w Dąbrowicy.

W dniu 22 lipca 1884 r., w niedzielę, w miasteczku Dąbrowicy, powiatu rowieńskiego, zaszły krwawe starcia pomiędzy izraelską ludnością miasteczka, a robotnikami, pracującymi przy budowie drogi wileńsko-rowieńskiej, którzy napadli na sklepy starozakonnych. Zawiadomiliśmy w swoim czasie o tych wypadkach (zob. «Kraj» z r. 1884, № 32, str. 15 i № 33, str. 16). W dniu 24 zeszłego miesiąca kwietnia, sprawa ta rozpatrywana była przez doraźny trybunał wojskowy, ukonstytuowany w mieście Równie. Na ławie oskarżonych zasiadło 38 osób. Ponieważ ofiarą zjadł dąbrowickich padły dwie osoby: żydówka Szpin, od prawdopodobnego ciosu włościanina Gorbunowa, i austriacki poddany Bielski pod ciosami broniących się starozakonnych: Menachima Szenbejna i Chaima Pasmana (z dwu pomienionych ofiar żydówka Szpin umarła nazajutrz, zaś Bielski w tydzień po pogromie, z ran otrzymanych), ztąd Gorbunow, Szenbejn i Pasman, stawili się przed sądem pod strażą. Inni podsądni, pod zarzutem przywództwa w napaściach (włościanie Bonacki, Berezuski i Rabeszko), rabunku (włościanie Pawłowski), niszczenia cudzych zabudowań i znajdujących się w nich ruchomości (ogółem włościan 19, tudzież dymisjonowany podoficer Mosejczuk, rezerwowi szeregowiec Dubiniec i szlachcic Lipski) i kradzieży (włościan 9). Obszerny akt oskarżenia w treści swej tak opiewa przebieg pogromu: Robotnicy z kolei żelaznej, przybywszy w niedzielę 22 czerwca do Dąbrowicy, napadać zaczęli na ludność izraelską około południa, szukając zaczepki pod rozmaitemi pozorami. Dopiero około godziny 8 wieczorem, partja złożona z osób około 30, wpadła do karczmy starozakonnego Perelsztejna, wylamała drzwi i okna, i przy okrzykach «ura!» powyrzucała ruchomości na ulicę; poczem udała się na rynek i tu wylamała i rozproszyła dwa sklepy żydowskie. Wezwana do opamiętania się przez cyrkulowego uradnika policyjnego i sotnika, przycichła na chwilę; daly się w tłumie słyszeć głosy: «rosyianie! dość już tego», a niektórzy z mieszkańców Dąbrowicy poczęli już opuszczać szeregi napastników. Lecz w tej chwili ujrano gromadki żydów uzbrojonych w koly; tłum robotników uzbroił się również i uderzywszy na starozakonnych, popędził ich przed sobą, rozproszył i wziął się na nowo do burzenia sklepów, do bijatyki, rabunku i niszczenia ruchomości. Tym razem nie pomogli już żadne napomnienia, ani nawet interwencja dwu osób duchownych; rozgromiono i zrabowano 21 domów i 16 sklepów żydowskich, śmiertelnie raniono żydówkę Szpin i pokaleczono 7 osób wyznania mojżeszowego. Co do okoliczności, w których śmiertelnie poraniony został jeden z rabusiów, Bielski, świadkowie miejscowi, Marya Uhlík i Maksym Worobiej, zeznali: że zatarg cały rozpoczął się od kłótni jakiegoś rosyjanina z jakąś żydówką o wiśnie, że w innym miejscu jakiś żydziak cisnął w Bielskiego kijem i że kiedy Bielski nachylił się, aby kij ten podnieść, dwaj żydzi, Pasman i Szenbejn, uderzyli go po głowie, pierwszy kółem, a drugi toporem. Z wyjątkiem Gorbunowa, który oświadczył, że istotnie brał udział w wyprawie na żydów, lecz żydówki Szpin nie zabił, inni oskarżeni do winy się nie przyznali. Z dalszych zeznań świadków, głównie ze słów praw. księdza Jarackiego, okazało się, że zatarg wszczął się z kłótni dwóch robotników: Bielskiego i Bonackiego z żydówką o wiśnie, do czego się wnieśli niebawem inni żydzi, którzy Bonackiemu twarz «podrapali», a ztąd, na widok «krwi chrześcijańskiej», przyszło do odwetu pogromowego. Świadczenie ze strony żydów, jako na głównego herszta rozbojów, wskazywali niemal jednomyślnie na Gorbunowa, zaś na Bonackiego, Berezuskiego, Pawłowskiego i Kuzniecowa, jako

na przywódców pojedynczych gromadek rabusiowskich. Właściciel zajazdu, Uszer Slucki, wyznał przytem, że w dniu 22 lipca tłum robotników z kolei przybył do jego właśnie domu z muzyką i rozpoczął tańce; muzyka i zabawa trwały czas jakiś, dopóki naraz nie nadbiegł jakiś młody robotnik, który szepnął coś gościom do ucha i wszyscy razem wypadli wnet na miasto. Zajazdu nie dotknęto, gdyż Slucki okupił się napastnikom zawczasu, dając im na żądanie 5 rs. odczepnego. Coś podobnego zeznał też i Perelsztejn, do którego szynku tłum wszedł z pieśniami i płasami, zaczął pić, a później, na okrzyk Gorbunowa: «chłopci, gulajcie!», odkręcił kurki w beczkach z wódką i zabrał się do łamania naczyń i sprzętów. Ze szczegółów zabójstwa żydówki Szpin dokładniej wyjaśniono to tylko, że Gorbunow niewątpliwie znajdował się przy ofierze w chwili, gdy ta upadła na ziemię; co do ran otrzymanych przez Bielskiego, żydzi jednoznacznie wykazali alibi Pasmana i Szenbejna, którzy przez cały ciąg zatargu znajdować się mieli w swych domach; to samo pod przysięgą potwierdził rabin miejscowy. Przesłuchiwanie świadków skończyło się dopiero w dniu 26 kwietnia; 27 zaś odczytano dokumenta oględzin trupów, oględzin miejsc pobojuwiska i t. d. Akt oskarżenia wnosil pomocnik prokuratora wojennego, kapitan Witkowski. Oskarżonych chrześcijan (36) bronił p. Karaczun, dowodząc, że winna za wypadki spada na żydów, którzy pierwsi uderzyli na Bonackiego, przy kłótni jego z żydówką o wiśnie. Obronę Szenbejna i Pasmana wnosil adwokat przysięgły Kozubski, wykazując sprzeczność między świadectwami Maryi Uhlík, a Maksyma Worobieja i innych świadków, z których niejaka Dudarewa, pomimo, że stała w pobliżu Bielskiego (o dwa kroki od niego), nie widziała wcale ciosów zadanych jakoby toporem i kółem przez dwóch pomienionych żydów. Po replice prokuratora i ponownych mowach obrońców, sąd przystąpił do narad, z których wyniesionym został wyrok skazujący: Szenbejna za zabójstwo — na 4 lat ciężkich robót, Pasmana za udział w nieporządkach — na areszt jednonieścienny, Gorbunowa (uniewinnionego w punkcie zabójstwa) na 2½ lat do robót poprawczych za podjudzanie do bójki i za nieporządki, Pawłowskiego i Kuzniecowa do takichże robót, pierwszego na półtora roku, drugiego na rok, Berezuskiego na rok więzienia; na więzienie również skazani zostali włościanie: Krestecki, Bonacki, Saukowski (8 mies.), robotnik Szyrajew i szlachcic Lipski (4 mies.), Iljin i Kuzmin (3 i 2 mies.), nareszcie obaj wojskowi dawni, Mosejczuk i Dubiniec, ze względu na poprzednią ich służbę nieskazitelną, po 1 miesiącu. Innych od odpowiedzialności uwolniono.

### Uwolnienie od sekwestru majątku emigranta z r. 1863.

Sprawa należy do rzędu bardzo już dziś rzadkich, jako mająca swe źródło w wypadkach r. 1863. Od tej też daty, w ciągu lat 22 przechodziła ona rozmaite fazy w rozmaitych jurydykcyach, zanim nie przeszła pod rozpatrzenie nowych sądów, istniejących w zachodnio-południowych guberniach od lat 5, i nie pozyskała wyroku senatu rządzącego w cywilnym departamencie kasacyjnym. Rzecz się tak przedstawia: W r. 1863 umarł obywatel powiatu lipowieckiego, gub. kijowskiej Seweryn Syroczyński. Właściciel Jurkowska, prawem sukcesji przechodziła na czterech jego synów; atoli w tymże roku jeden ze spadkobierców, mianowicie Leon, zniknął bez wieści. Na skutek interpelacji odpowiednich władz, lipowiecka opieka dworząńska wzięła w sekwestr część spadku, przypadającą na wychodzącą, a zarazem rozpostarła opiekę nad całym majątkiem, gdyż część Leona Syroczyńskiego nie była w naturze wydzieloną. W r. 1879 pozostali trzej współsukcesorowie przeprowadzili w ówczesnej izbie kijowskiej postępowanie spadkowe, w celu uwolnienia majątku od «opieki», która nie zważając na wszystkie manifesty, dotyczące wypadków 1863 roku i osób biorących w tychże udział, od sekwestru odstąpić nie chciała. Kijowska izba sądowa, przeprowadziwszy postępowanie spadkowe, a z uwagi, iż na uczynione sądowe publikaty o spadku po Sewerynie Syroczyńskim (ojcu) z prawami swemi zgłosili się przed izbę jedynie trzej przebywający stale w obrębie Cesarstwa synowie zmarłego, dekretem z d. 13 października r. 1879 przyznała tymże prawo do całego spadku, nakazując zarazem i samą intromisyę, która też dokonana została przez odpowiednie organa sądowe. Zdawałoby się, że tym sposobem majątek powinienby natychmiast być uwolnionym od opieki, długoletnie zaś dochody z zasekwestrowanej części majątku zwrócone przyszanym sądowym sukcesorom. Inaczej jednak zapatrzyła się na to opieka dworząńska, która postanowieniem swem z d. 24 lutego 1881 r., wszystkie żądania

współsukcesorów Syroczyńskich odrzuciła, uznając z jednej strony swoją niekompetentność w tego rodzaju sprawie, z drugiej zaś utrzymując, iż w zasadzie majątek Jurkowska nie może być oswobodzonym od opieki, gdyż wychodzić Leon Syroczyński nie zjawiał się do kraju po uczynionej specjalnej o powrót jego publikacji; na mocy więc specjalnych postanowień prawa, majątek jego powinien pozostać do dnia śmierci pod sekwestrem. Rzeczono postanowienie opieki dwor. zaskarżone zostało przez pp. Syroczyńskich przed humański sąd okręgowy, który jednakże podzielił zapatrywanie opieki i skargę strony odrzucił, powołując się głównie na niekompetentność sądu w tego rodzaju zagadnieniach. Na decyzję sądu okręgowego założoną została apelacja do kijowskiej izby sądowej, która wyrokiem z d. 12 sierpnia 1882 r. odrzucając apelację, potwierdziła zarówno decyzję sądu okręgowego, jak i postanowienie opieki dworząńskiej z tem jeszcze nadmienieniem, iż scheda emigranta Leona Syroczyńskiego w żadnym razie nie może obecnie podlegać zwrotowi na rzecz pozostałych w Cesarstwie współsukcesorów, gdyż postanowienie b. kijowskiej izby z d. 13 października 1879 r., jako zapadłe po wzięciu części Leona Syroczyńskiego w sekwestr, nie mogło ignorować praw opieki dwor., która uważać się powinna za prawego przedstawiciela interesów majątkowych wychodźcy. Dla współwłaścicieli Jurkowskiej wytworzyło się ztąd położenie nadzwyczaj uciążliwe, gdyż niepodobna było mówić nawet o sprzedaży, o zaciągnięciu pożyczki, lub nawet o wydzierżawieniu majątku, który jako nie rozdzielony we wszystkim podlegać musiał całkowicie opiece, tak, że dochód z majątku wydzielanym był od urzędu, przyczem częśćka jego przypadająca na Leona Syr., kapitalizowała się w zarządzie opieki. Pozostawał dep. kasac. senatu, do którego sprawa przeniesiona została przez adwok. przys. Eug. Sokołowskiego. Tym razem usiłowania nie pozostały bez sprawiedliwego skutku. Wyrok kasacyjnego departamentu senatu unieważnił ostateczną decyzję kijowskiej izby sądowej, orzekając tym sposobem, iż współsukcesorowie Syroczyńscy mają prawo na mocy otrzymanej w 1879 r. intromisyi, żądać uwolnienia od opieki sukcesyjnego swego majątku. Ukaz senatu do kijowskiej izby sądowej polecił jej przeto ponowne rozpatrzenie i rozstrzygnięcie sprawy w duchu otrzymanych przez nią wyjaśnień.

### Sprawy o pokrzywdzenie kobiet.

W odeskim sądzie okręgowym, z udziałem sędziów przysięgłych, roztrząsano sprawę oskarżonych trzech chłopców wiejskich — Timofiejewa, Hrinczukowa i Miszczenki o gwałt, dokonany na osobie niejakiej Boholepowej. Oskarżeni, wraz z 4 zлочыncami, którzy zemknęli, spotkawszy Boholepową po drodze, rzucili się na nią i dopuścili się gwałtu. Boholepowa broniła się rozpaczliwie i złożyła, w chęci zmuszenia jej do spokojniejszego zachowania się, zadali jej kilka ran nożem w szyję. Boholepowa jest zamężną, już nie młodą i bynajmniej nie przystojną kobietą, tak, iż oskarżeni mogli się jedynie powołać na nieposkromioną dzikością obyczajów. Sędziowie przysięgli uznali winę wszystkich oskarżonych, zaś sąd skazał ich na pozbawienie wszystkich praw stanu i wygnanie do najodleglejszych miejscowości Syberyi. Po ogłoszeniu w e r d y k t u p o t ę p i a j ą c e g o, publiczność w sali sądowej dopuściła się nieporządków, które przybrały tak dalece groźny charakter, że przewodniczący przysięgłych i poszkodowanej, że przewodniczący p. Paszczenko był zmuszony towarzyszyć sędziom przysięgłym aż na dziedziniec. Tak również p. przewodniczący wyprowadził przez inne drzwi poszkodowaną i kazał stojkowemu odwieźć ją na dorożce do mieszkania. Rozwścieczeni zuchwajscy obrzucili sędziów przysięgłych najbardziej ulicznymi obelgami i pogroźkami, gdy ci wyszli z gmachu sądu. Niektórzy rzucili się doganiać dorożkę, na której odjechała poszkodowana, pragnąc zemścić się na tej ostatniej za rezultat sprawy. Niektórych świadków, którzy świadczyli przeciwko oskarżonym, tuż, przy gmachu sądowym, wybito. Stójkowi policyjni zaledwo zdołali przywrócić porządek, rozproszyc hałasujących i pod silną eskortą przeprowadzić oskarżonych. Jeden z oskarżonych, mężczyzna silnej kompleksji, długo się opierał trzem stójkowym, którzy go nie mogli poruszyć z miejsca. Z pomiędzy sprawców hałasu nie aresztowano nikogo.

W tym samym odeskim sądzie okręgowym sądzono sprawę o sprzedaż kobiet do Konstantynopola. O pierwej tegoż rodzaju sprawie, która miała miejsce w styczniu r. b., donosiliśmy w swoim czasie. Niejaki żyd Rozenblit, występujący tu pod mianem Pika, w 1883 roku za pośrednictwem poddanej tureckiej Chai-Jakub, sprowadził w Odesie na statek austriacki, odchodzący do Konstantynopola, żydówkę Reję Kra-



wiec, pod pozorem, jakoby miał ją zawieźć na wieś, gdzie znajdzie sobie odpowiednie zajęcie. Przywiózłszy do Konstantynopola, sprzedał ją do domu nierządu. Przy pomocy majtki rosyjskiego, niezasłużona ofiara trafiła do konsula rosyjskiego, na którego żądanie policja turecka wyzwołała Rejzę Krawiec z haniebną niewoli. Sąd, na mocy wyroku sędziów przysięgłych skazał Pika v. Rosenblita na pozbawienie wszystkich praw stanu i wygnanie do ciężkich robót w fabrykach na lat 9; zaś Chaję Jakób na wygnanie do ciężkich robót w fortcach na 4 lata.

#### O dzierżawieniu ziemi przez Polaków.

W tych dniach w kijowskim sądzie okręgowym, jak donosi «Kijewlanin» przesłuchano dwie skargi właścicieli ziemskich Jurkiewicza i Katarzyny Wiszniewskiej na odmowę rejenta Scordelli dopełnić kontraktów, na mocy których wydzierżawiają oni swoje majątki osobom pochodzenia polskiego na lat 12. Za podstawę do odmowy dopełnienia kontraktów ze strony rejenta Scordelli służyła po pierwsze ta okoliczność, że obywatelka Katarzyna Wiszniewska przy kupnie majątku korzystała z ulg, była bowiem zwolniona od opłaty podatku stempowego i powtóre, że majątki obywatelskie wogóle nie mogą być wydzierżawiane osobom pochodzenia polskiego, na mocy przepisów z dnia 27 grudnia 1884 r., które zniosły moc prawa 1861 r. o wydzierżawianiu majątków obywatelskich i pozbawiły w ten sposób Polaków prawa dzierżawienia w ogólności takich majątków. W swoich skargach suplikanci wyłuszczają, że według prawa, zwolnienie od opłaty podatku stempowego bynajmniej nie uważa się za ulgę, która ograniczała prawo właściciela wydzierżawiania swego majątku komu się podoba. Tego rodzaju ograniczenia istnieją tylko względem majątków, nabytych na zasadzie ulg, wymienionych w przepisach 5 marca i 23 lipca 1864 r., gdy tymczasem prawo o zwolnieniu wogóle osób pochodzenia rosyjskiego od opłaty podatku stempowego, wydane w roku 1867, o żadnych w tym względzie ograniczeniach nie mówi. Nadto, przepisy 27 grudnia 1884 r. wzbraniają Polakom dzierżawienia na lat 36 albo wogóle dzierżawy, mającej na celu ustąpienie majątku Polakom wbrew prawu 1865 r., ale przepisy te nie usuwają mocy 1691 par. t. X cz. I, według którego nieruchomości wogóle mogą być wydzierżawiane na lat 12. Sąd okręgowy postanowił obie skargi odrzucić.

#### O wynagrodzenia za pogrzeby.

Niedawno w kasacyjnym departamencie senatu rządzącego rozważoną została sprawa, do której początek dały Smorgonie, lecz w przedmiocie wynagrodzeń za spełnianie przez duszpasterzy potrzeb religijnych. Ksiądz dziekan Sajkowski zaniósł, jak podają «Pet. Wiedom.», skargę do sądu pokoju o to, że za pogrzeb zwłok księdza Szafkowskiego zapłacił on, ze swoich funduszy, innym pięciu księżom, którzy wraz z nim wzięli udział w pogrzebie, 145 rs., nadto zaś jemu samemu należy się za to 50 rs. Na poparcie swych pretensyj, dziekan Sajkowski okazał przed sądem pięć pokwitowań pomienionych księży z otrzymania przez nich 145 rs., prosząc o przyznanie mu z majątku nieboszczyka księdza Szafkowskiego ogólnej sumy 195 rs. Sąd pokoju, równie jak i smorgoński zjazd sędziów pokoju, zadość uczynili temu żądaniu. Senat jednak, rozpatrzywszy skargę opiekuna nad majątkiem zmarłego Szafkowskiego, uznał, że «zjazd mirowy» powinien być uprzednio rozstrząsać pytanie o obowiązkowość podobnego wydatku, gdyż dopiero po dojeździe do twierdzącej na to odpowiedzi, można było przystąpić do rozpatrzenia, a żali ksiądz Sajkowski miał prawo w takich mianowicie, a nie innych rozmiarach, naznaczać sobie i innym księżom wynagrodzenie, poszukiwane obecnie na majątku nieboszczyka Szafkowskiego. Dlatego to senat postanowił unieważnić konkluzję smorgońskiego sądu mirowego, jako sprzeczną ze 129 i 300 art. ustawy o sądownictwie cyw., ponowne zaś rozstrząśnienie sprawy polecił wileńskiemu zjazdowi sędziów pokoju.

#### Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

«Księga błękitna» o zatargu afgańskim i polemika o nią. Lądowe i morskie demonstracje Anglii, wraz z modebną odpowiedzią na takowe w Azji środkowej. Rewizyta między Londynem a Berlinem. Dymisja Risticza i jej sprawy. Krwawe zaburzenia w Paryżu. Legitymizm w Niemczech.

Ogłoszone przed dwoma tygodniami przez rząd angielski dokumenta w sprawie zatar-

gu z Rosją o granicę afgańską, jakkolwiek pochodzą z okresu od grudnia 1883 do połowy kwietnia bież. roku i nie obejmują najświeższej fazy rokowań, jakkolwiek, oprócz tego, nie weszła do nich korespondencja z wice-królem Indji Dufferinem, nie przestają, pomimo to, budzić żywego zajęcia w świecie dziennikarskim. «Journ. de St-Petersbourg» podważył już z powodu tej publikacji głos zabral: raz dla oświadczenia, że rząd cesarsko-rosyjski przygotowuje do druku własną kolekcję depesz i listów, które inne cokolwiek światło rzucą na przebieg pertraktacji, powtóre zaś dla polemiki z paryżkim «Temps», który zawiele snadź zapatrzywszy się w księgę błękitną, nie dziw, że nie różowe wyciągnął z niej wnioski. Organ rosyjskiego ministerstwa bardzo surowo karcie i upomina z tego powodu pismo paryżkie, które, jako przedstawiciel umiarkowanej i wykształconej opinii ogółu francuskiego, nie powinno nigdy chwycić się «afgańskich» sposobów mówienia. Jeśli mamy dosłownie wierzyć zapewnieniom «Journal de St-Petersb.», to «Temps», oceniając ostatnią kampanję dyplomatyczną gabinetu petersburskiego, dopuścił się względem niej nawet «oszczerstw» i «wycieczek nieprzyzwrotnych», tem rzeczywiście szczególniejszych i dziwniejszych, że jak dotąd, pomienione pismo paryżkie stale uważane było za organ jednego z najprzychylniejszych dla Rosji odłamów stronnictwa rządowego. Na ten raz porzastać też musimy na zaznaczeniu jedynie powyższego nieporozumienia w zapatrywaniach się na ogłoszone w błękitnej księdze dokumenta dyplomatyczne. Duńska «National-tidende» zawiadomiła niedawno, że ambasador rosyjski w Kopenhadze przed miesiącem już dręczył notę swojego gabinetu, ofiarując królowi duńskiemu rolę rozjemcy w kwestyi warunków bitwy nad Kusk; król, po naradzie z ministrami swymi, propozycję przyjął i urzędownie o tem zawiadomić polecił kancelaryę rosyjską; dalszych atoli w tym przedmiocie kroków urzędowych nie nastąpiło znikąd. Anglja, sama zaofiarowawszy polubowne rozstrzygnięcie incydentu nad Kusk, byłaby dziś zmuszoną cofnąć się i na tem też pograniczu? Rozumiemy przeniesienie linii obrony swych posiadłości indyjskich z północnego pasa Parapamizów na południowe stoki zachodniego Hindukusza, to jest blisko o 800 wiorst wstecz; lecz, na gruncie polubowności i rozjemstwa, takie dośrodkowe kuczenie się po prostu jest niemożliwem. W Azji środkowej posiada się dwa naturalne łańcuchy gór, za którymi zasiadać nie trudno. Wybór tu wolny; ale w Europie pośrednictwo, z konieczności musi być jedno tylko. Cóż powstrzymuje Anglię? na kogo czeka? na kogo liczy?

Na widownię wypłynął w tych dniach znowu lord Rosburry, przyjaciel młodego hr. Herberta Bismarka, jakby stworzony dla wizyt w chwilach trudniejszych. W początkach zatargu anglo-rosyjskiego, hr. Herbert odwiedził lorda Rosburry dla tego jedynie, jak powiadano, ażeby Anglii rozwiązać ręce od nieporozumień z Niemcami. Obecnie, świeża rewizyta w Berlinie lorda Rosburry, przychodząca na schyłku zatargu, miałaby także związek ze sprawami dalekiego wschodu? Tak utrzymują otwarcie już tym razem dzienniki niemieckie. «Nat. Ztg.» np. formalnie zapewnia, że taki nie inny jest cel przejażdżki londyńskiego przyjaciela rodziny kanclerskiej. Jeśli zaś dać wiarę paryżkiemu korespondentowi «Timesa», podróż ta mogłaby mieć większą jeszcze nawet, a raczej specjalniejszą doniosłość; wiązałaby się ona bezpośrednio z zeszłoroczną misją hr. Courcela, ambasadora francuskiego, do Berlina, kiedy zawarte zostało porozumienie się Francji z Niemcami co do zagadnień polityki kolonialnej. Chodziłoby mianowicie o to, ażeby skłonić ks. Bismarka do porzucenia taktyki, jakiej się dotąd kanclerz trzymał w zatargu anglo-rosyjskim, «broniąc, za pomocą Francji, tyłów rosyjskich od napaści floty angielskiej». Zartują z całej tej strategii p. Blowitza «Piet. Wied.», ale same nawzajem utrzymują, że rewizyta lorda Rosburry w Berlinie, w chwili obecnej, jest faktem nie ma-

łej doniosłości, zwłaszcza, jeśli się zważy na nadzwyczajną uprzejmość okazanego gościowi przyjęcia. Zkądinąd, donoszą o jakichś nowych manifestacjach floty angielskiej, o szybkim, na łeb na szyję, fortyfikowaniu Heratu, o umyślnych zwłokach gabinetu angielskiego w przedmiocie odpowiedzi na ostatni kontr-projekt ugodowy Rosji, przesłany przed dwoma tygodniami do Londynu. Czyni to sytuację o tyleż zamgloną, o ile ciężką i nieznośną. «Nowoje Wremia» słusznie zauważa z tego powodu w piątkowym swoim numerze, że «przy takim ciśnieniu atmosferycznym trzeba bardzo ostrożnie manipulować z bateriami demonstracyjnymi, gdyż stać się może, że w Azji środkowej również dla demonstracji tylko, karabiny same wypalą».

Dymisja, dana Risticzowi przez rząd serbski i komentarz jej przez wiedeńską «Polit. Correspond.», jakoby ona była odpowiedzią na ostatnią wycieczkę przywódcy radykalistów serbskich do Rosji, sprawiła w prasie rosyjskiej tem przykrzejsze wrażenie, że nikt naprawdę domysleć się nie może, na czemby polegała karygodność takiej wycieczki. «Jeśli w Serbji, powiadają «Nowosti», lub u innych ludów słowiańskich, zdarzać się będą fakta, dowodzące, że przejażdżka do Rosji i wymiana z nią pozdrowień i myśli, dotyczących wspólnych interesów słowiańskich, stanowią coś w rodzaju zdrady stanu, w takim razie, przyznać trzeba, długo wypadnie oczekiwać na urzeczywistnienie owej jedności bratniej, o której tyle mówiono z powodu tysiącletniego jubileuszu św. Metodego. Zjawiska podobne, zamiast wzmocnić uczucia solidarności plemiennej, odstraszyć tylko mogą Słowian od Rosji, szerząc nieprzyjaźń i nieporozumienia w rodzinie słowiańskiej na korzyść i ku uciesze wspólnego jej wroga». Liberalny organ petersburski nie wskazuje przecież bliżej ani kto mianowicie w danym wypadku jest owym wrogiem, dla którego uwolnienie p. Risticza było pożądaniem, ani też, co uwolnienie to spowodowało. Napomknawszy tylko, że cząstka odpowiedzialności za skutki tego rodzaju objawów, spada na «ciasne kółko słowianofilskie», które poważną sprawę wzajemności słowiańskiej zamknąć postanowiło w obrębie «rzemieślniczego jakiegoś bractwa», «Nowosti» występują w końcu z życzeniem, ażeby «smutny ten epizod, uwydatniający tylko niepowodzenie obchodu 6 kwietnia, pozyskać mógł wyjaśnienie korzystniejsze, gdyż w obecnym swem oświeśleniu «fakt dymisji p. Risticza przedstawia się czemś tak grubiańskim i obraźliwym, że się mu wierzyć nie chce». Kategoriejnie się postawiło «Now. Wr.», które utrzymuje, że zła przygoda z p. Risticzem była najprostszym następstwem niezmiernie chłodnego przyjęcia, jakie króla Milana spotkało tym razem w Wiedniu. Jakkż, istotnie, wizyta monarchy serbskiego, zapowiadana z początku, jako mająca charakter specjalnie polityczny, w ostatnich depeszach ma już niemal wyłącznie charakter «czysto kąpielowy». Rzecz oczywista, że było coś do zmycia.

Zalobne z Paryża odgłosy o zgonie Wiktora Hugo i o wspaniałych przygotowaniach do jego pogrzebu, zgryźliwie i przykro skrzyżowały się z doniesieniami o krwawych starciach anarchistów z policją municypalną i siłą zbrojną na cmentarzu «Père Lachaise», na którym, w dniu 10 (22) maja 1871 dokonał się ostatni akt represji nad resztkami zwyciężonej komuny. Rokrocznie, w dniu tym, garstka starych i młodych zapaleńców odwiedzać zwykła poległych wśród mogił, w okopie, noszącym odtąd miano «pola federacyjnego». Nie zwracano z początku zbyt wielkiej na to uwagi. Tym razem jednakże, nie dla mów podburzających, które prawo toleruje we Francji, lecz dla chorągwi o kolorach «czerwonych», anty-narodowych, wywieszonych przez anarchistów, wszczęły się ze strażą bezpieczeństwa publicznego nieporozumienia, po których, gdy dla odparcia napaści policyantów zrywających sztandary buntownicze, anarchiści wzięli się do kindżałów i noży, wywiązała się batalja *en règle*. Ostatnie dzienniki



parzykie sprzeczne o wypadku przynoszą wieści. Z policyi i z tak zwanej «gwardyi republikańskiej», czyli z żandarmeryi pierwszej, utworzonej za rządów Thiersa, raniono podobno osób kilkanaście, w ich rzedzie jednego oficera, którego życiu grozi niebezpieczeństwo. Po stronie anarchistów, oprócz pięciu do niewoli, czyli aresztowanych, wziętych do niewoli, czyli aresztowanych, liczą kilkadziesiąt rannych. Wojskowych zaledwie powstrzymać było można od użycia ładunków ostrych; natomiast pałasz, kolba i bagnety musiały wejść do gry; ten ostatni nawet dokonał zwycięstwa. Rozproszonych, gdy się na nowo sformować usiłowali już za okopami cmentarza, spędziła szarża kawalerijska. Chciała jednakże fatalność, aby w parę dni potem wypadły aż dwa zrędy pogrzeby, zmarłych w tych dniach członków komuny: Courmeta i Amouroux. Sceny powtórzyły się z nieminiejszą natarczowością anarchistów, pomimo zawczasu przez rząd przewidzianych środków; ofiar liczniejzych podobno tym razem nie było, ale rozdrażnienie w masach ludności (roboczej doszło podobno do wysokiego stopnia. O ile wnoszą telegraficzne streszczenia, przywódcy anarchistów, wraz z przedstawicielami organów radykalnych «Lanterne», «Intransigeant», «Reveil» etc., na odbytem zebraniu wspólnem, uchwalili coś podobnego do wypowiedzenia wojny republice; wspomniano nawet o dynamicie. W izbie jednak skargi anarchistów nie znalazły szerszego odgłosu. Interpelacya, wniesiona przez deputowanego Paryża (z okręgu niegdyś Gambetty) Z. Lacroix, nie powiodła się. Pomimo niewątpliwie prawdziwego tematu interpelanta, iż żadna dotąd ustawa nie zabrania wywieszać w Paryżu chorągwi koloru czerwonego, reprezentanci narodu rozumieli aż nadto dobrze, że nie o samą tylko barwę bawelnicy tu chodzi. Wniosek nagany dla rządu, postawiony przez Lacroix, pozyskał zaledwie głosów 44; przeciwko zaś niemu oświadczyła się pochłaniająca większość 423 głosów. Nadto, zaraz nazajutrz rząd wszedł do izby z projektem do prawa, ogłaszającym, że publicznie używanymi barwami w chorągwiach mogą być tylko: trójkolor narodowy i kolory państw obcych, w przyjaźni z Francją zostających.

Nie wiedzie się dziś żadnym krańcom. Radykalizm czerwony przegrywa w Paryżu, a oto jednocześnie w Berlinie otrzymuje cios dotkliwy doktryna przeciwna: legitymizm. W sprawie sukcesji tronu brunswickiego, legalnie przechodzącej na księcia kumberlandzkiego (który zarazem posiadać ma prawa do rządów w anektowanym oddawna na rzecz Prus Hanowerze), ks. Bismarck wszedł do rady związkowej z wnioskiem wydziedzczenia.

J. T. H.

#### Ostatnie wiadomości.

**Birmingham**, 23 maja. Jedna z tutejszych fabryk broni przygotowuje 30,000 karabinów, przeznaczonych na podarunek dla emira Afganistanu.

**Poznań**, 23 maja. Rząd pruski odrzucił proponowanych na katedrę gnieźnieńską kandydatów w stolicy apostolskiej, Marjańskiego i Borzewskiego, a w miejsce ich proponuje Assmana.

**Berlin**, 23 maja. Nie ulega wątpliwości, że Persya wchodzi obecnie w plany dyplomacyi niemieckiej i rosyjskiej. Tutejsze półurzędowe pisma coraz częściej zajmują się Persją, wykazując optykany stan tego kraju. Ma tam panować w administracyi system nierządu i zdzierstwa; ludność rozdarta walkami różnych wyznań. Państwo to, równe obszarem niemieckiemu, liczy po ostatnich klęskach głodowych zaledwie cztery miliony ludności. Organizm to dojrzały do upadku. Niemieckie dzienniki przemawiają też za zajęciem Persyi przez Rosję; tegoż samego domagają się pisma amerykańskie. Symptomat ten obudził w tutejszych kołach politycznych żywe zajęcie.

**Berno**, 23 maja. Pokazało się, że aresztowany Haft, który powiesił się w więzieniu, a nie chciał złożyć zeznań, był istotnie autorem instrukcyi względem wysadzenia w powietrze gmachu rady związkowej szwajcarskiej. Był on fryzyerem z Badenu.

**Brussels**, 23 maja. Za kilka dni zostanie rozpisanym konkurs na posady urzędników

«wolnego państwa Kongo», z pobytem w Brukseli, lub też na miejscu, w Afryce. O te ostatnie mogą się ubiegać osoby wszelkich narodowości, mające pewne kwalifikacye. W Heyat, koło Bruges, założony zostanie wielki port morski, rozległy na 74 hektary, a głęboki na 7½ metr. Kanał będzie go łączył z miastem, które nazywać się będzie odąd «Bruges Port de mer».

**Paryż**, 27 maja. Zawiązała się w pismach nieprzyjemna dla rządu polemika, z powodu chwiejności rozporządzeń rządowych przy pogrzebie komunistów Courmeta i Amouroux. Rząd dozwolił chorągwi czerwonych, które spowodowały bitwę 22 na cmentarzu, zastrzegając jedynie, aby na nich nie było żadnych godeł. Pisma nazywają takie wyróżnienia dziecinami.

**London**, 27 maja. Według doniesień do dzienników angielskich, w Kandaharze i w całej północnej części Afganistanu odbywa się żywy ruch wojsk ku Heratowi, przy uzbrojeniach niustających. W Kabule sformowano świeżo kilka pułków, które otrzymały broń angielską. W księstwie Nepal, na północ od Indji, odbył się niedawno wielki przegląd sił zbrojnych, na który zaproszono komisarzy angielskich.

**Paryż**, 28 maja. Wiktor Hugo umarł 22 maja o godz. 2 po południu. Wielki poeta urodził się w Besancon 26 lutego 1802 r., skończył więc niedawno lat 83. Ojciec jego był wtenczas pułkownikiem, w następnych latach został jenerałem i hrabią cesarstwa. Ojciec przeznaczył go był pierwotnie do służby wojskowej; gdy jednakże już w szesnastym roku życia dał dowody niepospolitego poetyckiego talentu, pozwolił mu ojciec chętnie porzucić ów zawód, a oddać się wyłącznie zawodowi literackiemu. Już w r. 1820, a więc jako ośmastoletni młodzieniec, zasłynął w całej Francji jako niepospolity poeta, głównie swą odą na pomnik Henryka IV, wystawiony na Pont-Neuf w Paryżu. Zgon Wiktora Hugo rzeczywiście całą Francję bez wyjątku okrył żałobą. Wszystkie dzienniki, bez różnicy opinii politycznych, wypowiadają żal głęboki i uwielbienie dla nieboszczyka, mieniając go uosobieniem, promiennym symbolem geniuszu Francji. W senacie, który w dniu śmierci Hugo zebrał się na posiedzenie, prezes jego p. Le Royer przemówił: «Panowie senatorowie! Wiktor Hugo umarł. Ten, który od lat przeszło sześćdziesięciu budził podziw świata i był zaszczytem Francji, przeniósł się do nieśmiertelności. Nie będę panom kreslił jego życia. Sława jego nie należy do żadnego stronnictwa, do żadnej opinii; ona jest własnością, spuścizną wszystkich. Pozostaje mi więc tylko stwierdzić głębokie, bolesne wzruszenie wszystkich i żal powszechny. Proponuję senatowi zamknięcie dzisiejszego posiedzenia na znak żałoby». Po tych słowach, które ogólną zyskały aprobatę, zabrał jeszcze głos p. Brisson, prezes gabinetu: «Panowie! Rząd łączy się ze szlachetnymi słowami, wypowiedzianymi przez prezesa senatu. Słusznie powiedział: cała Francja jest w żałobie! To też jutro zaraz rząd będzie miał zaszczyt przedstawić wam projekt do prawa o wyprawieniu Wiktorowi Hugo «pogrzebu narodowego». Słowa te przyjęto ogólnym oklaskiem. «Pogrzeb narodowy»; to najwyższa forma oddania celi nieboszczykowi; wyższa od «pogrzebu kosztownego państwa». Podczas pogrzebu «narodowego» wszystkie biura zostają zamknięte, wszystkie władze asystują konduktowi. Wiktor Hugo jeszcze w r. 1875 napisał testament, złożony u p. Gatine, notaryusza. Testament ten, mistyczny, stanowił ma sam w sobie traktat polityczny, filozoficzny i społeczny. Wiktor Hugo zostawia majątek znaczny. Trzy miliony mają być złożone u Rotszyldów; jeszcze znaczniejsza suma w banku belgijskim, nie licząc posiadłości na ulicy Wiktora Hugo i na wyspie Guernesey. Oprócz zapisów dla rodziny, milion franków ma być przeznaczony na utworzenie instytucyi, której cel i charakter nie jest jeszcze dobrze wiadomy. Gabinet zażądał od izb kredytu 20 tysięcy na urządzenie pogrzebu imieniem rzeczypospolitej. W senacie przyjęto wniosek bez dyskusyi, w izbie posłów przemawiali przeciw niemu Paweł Cassagnac i Baudry d'Asson. Przy głosowaniu znalazło się tylko trzech oponentów. Następnie odczytał Freycinet telegram od posła w Rzymie z doniesieniem, iż włoska izba deputowanych osobną uchwałą wyraziła żal z powodu straty, jaką Francja poniosła. Izba przyjęła słowa Freycineta entuzjastycznymi oklaskami. Deputowany de la Forge wnosi, aby ciało zmarłego pochować w Panteonie; w tym celu należy pozbawić Panteon charakteru świątyni katolickiej. Imieniem prawicy sprzeciwia się temu hr. de Mun. Kwestya Panteonu rozstrzygnięta została przez rząd, w sposób doradzony przez deputowanego de la Forge. Dekretem, ogłoszonym w «Journal officiel», rozkazano powrócić Panteonowi jego dawniejsze znaczenie i pogrześć w nim Wi-

ktora Hugo. Gmach ten posiada swoją historję. Kościół św. Genowefy, bardziej znany pod mianem Panteonu, był podczas pierwszej rewolucyi obrócony na miejsce wiecznego spoczynku wielkich ludzi Francji i długo uważał się za własność państwową. W czasach restauracyi Panteon przestał być miejscem grzebania wielkich ludzi wszelkich wyznań, ponieważ obrócono go na kościół katolicki. Wiktor Hugo, chociaż uznawał wiarę w Boga, nie chciał należeć do żadnego kościoła, i przed śmiercią rodzina poety, pełniąc jego wolę, nie przyjęła usług arcybiskupa paryzkiego, który pragnął odbyć z umierającym ustanowione obrzędy religijne. Otóż z tego powodu poeta nie mógłby być pogrzebanym w Panteonie dopóki ten nosił charakter świątyni katolickiej. Pogrzeb, według ostatnich wiadomości, odbędzie się w poniedziałek.

**Paryż**, 28 maja. Prawica, przez usta swego deputowanego z frakcyi klerikalnej hr. de Mun zainterpelowała w izbie gabinet w sprawie wydanego przez prezydenta rzeczpospolitej dekretu, dotyczącego sekularyzacyi Panteonu. Zdaniem hr. de Mun rząd, odbierając gmach ten duchowieństwu katolickiemu, postąpił nielegalnie, gdyż sprawy tego rodzaju powinny się rozstrzygać drogą ustawodawczą, nie zaś przez zwyczajne dekrety władzy wykonawczej. Postawiony na tej podstawie przez prawicę wniosek nagany, odrzuconym został większością 388 głosów przeciw 83. Na napaści prawicy odpowiadał minister Goblet; oznajmił on, że Panteon pokilkakroć już przechodził z rąk świeckich w ręce duchowne i napowrót sposobem dekretowym. W razie obecnym, Panteonowi wrócono przeznaczenie jego świeckie dla tego, żeby mógł w nim pochować Wiktora Hugo, którego ciało, być może, kościół nie zgodziłby się przyjąć do gmachu. Po tej deklaracyi radykalista Madier-de-Montjeau postawił wniosek, potwierdzający zakwestyonowane dekrety władzy wykonawczej, a izba wniosła ten przyjęła większością 388 głosów przeciw 90.

**Wiedeń**, 28 maja. Z Belgradu donoszą do «N. F. Presse», że naczelnicy arnautów na ogólnem zebraniu swym w Stanowiczach, w pobliżu Prisztiny, uchwalili wyprawić do sultana deputacyę z prośbą o przedsięwzięcie środków w celu czem rychlejszego wyrzucenia wojsk węgiersko-austriackich z Bośni i Hercegowiny. Na członków deputacyi wybrani Sulejman z Diakowaru i Ali-aga z Arsziszaj (?). Jednocześnie uchwalono opierać się zbrojnie na przypadek, gdyby wojska austro-węgierskie ruszyły na Salonikę.

**London**, 29 maja. Agencya północna dowiaduje się, że rokowania anglo-rosyjskie znacznie się w ciągu ostatniego tygodnia posunęły naprzód, tak, że się spodziewają prędszego załatwienia spraw afgańskich, niż to przypuszczano dotąd.

**Berlin**, 29 maja. Zdrowie cesarza Wilhelma, zachwiane w środku tygodnia, poprawiło się obecnie znowu.

**Moskwa**, 14 maja. Na dzisiejszem zebraniu magistratu odczytano komunikat prokuratora moskiewskiej izby sądowej o niepodobieństwie zadośćuczynienia skardze z zarządu miejskiego na redaktora «Moskow. Wiedom.», o wydrukowanie w numerze 21 listu rady trzeciego rządu, a to z powodu braku danych dla wytoczenia dochodzenia kryminalnego.

**Charków**, 15 maja. Aresztowany przy rewizyi mieszkań Lebedinski, zabójca dozorca policyjnego Fesenki, jest, jak donosi «Jużnyj Kraj», żydem z pochodzenia.

**Stonim**, 17 maja. Budowa odnogi kolei żel. z Baranowicz do Białego Stoku posuwa się bardzo żywo, i już w jesieni pociągi ciężarowe obiegać zaczną po całej linii.

#### ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

**Lwów**. Zjazd prawników polskich, zapowiadany we Lwowie na wrzesień roku bieżącego, odłożono do roku przyszłego dla braku zgłaszających się z chęcią wzięcia w nim udziału.

**Lwów**. Niejaki p. Lewdik zamieścił w «Pet. Wied.» list ze Lwowa z powodu «oburzającego» konceptu władz «polskich» w Galicyi, które pod pozorem ścigania propagandy panslawistycznej, wydały ze Lwowa p. Rezanowa, poddanego rosyjskiego, który w nowo-zreformowanym rusińskim banku ziemskim, zostającym obecnie pod dyktando p. Kuśnierskiego, oglądał rachunki i książki bankowe. Korzystając z przykrego wypadku, korespondent utrzymuje, że polacy, przyczyniwszy się do ruiny poprzedniego banku, który rozchwyłali, przesładują obecnie



rosyan, którzy do naprawy szkód tych się przy-  
czyniają. Nareszcie, korespondent zapewnia, że  
za wydalonym p. Rezanowym przemówił już  
miał poseł rosyjski w Wiedniu, ks. Lobanow-Ro-  
stowski. Ani gazeta przecież, ani korespondent  
nie chcą przy tej sposobności nawet nadmienić,  
że owa nienawiść władz polskich w Galicyi do  
imienia rosyjskiego sięga w Austrii tak daleko,  
że jej ulegają nawet najspokojniej od lat wielu  
osiedli w Galicyi polacy, którzy na jedno ski-  
nienie dyrektora policyi we Lwowie lub Krako-  
wie unosić muszą głowy swe nie tylko za  
granice Galicyi, lecz nawet zagranicę państwa  
austriackiego. Inne tu snadź ogólniejsze działa-  
ją przyczyny, okrom znanej «nienawiści» władz  
polskich do rosyjan».

**Poznań.** Czytamy w «Kur. Poznańskim»:  
«Rzymski korespondent «Germanja» donosi, że  
kandydatura msgra Ponińskiego, a następnie dwóch jeszcze kandydatów Ma...skiego  
i Czo...ckiego (czytaj Do...go), zostały przez  
rząd pruski stanowczo odrzucone,  
że ks. Bismark uporczywie trwa w zamiarze  
osadzenia na stolicy św. Wojciecha arcybiskupa  
niemca, i że wskutek tego opóźnia się osadze-  
nie stolicy kolońskiej. Nazwiska, które tutaj wy-  
mieniono, lub pierwszymi literami oznaczono,  
obiegają tak w tutejszych sferach duchownych,  
jako też w dziennikach berlińskich i poznańskich.  
Twierdzą, iż stolica apostolska zamierza ka-  
planów tych, po odrzuceniu pierwszej listy, pro-  
ponować dworowi berlińskiemu. Ważną byłoby  
rzeczą stwierdzić, czy podana przez korespon-  
denta wiadomość jest odgłosem tego, co pisali  
dzienniki i kombinacją na tych echach osnutą,  
czy też faktem jest, że rząd pruski i drugą se-  
ryę kandydatów stanowczo odrzucił, żądając po-  
nownie potwierdzenia swego kandydata. «Ger-  
manja» przyznaje powyższemu doniesieniem, że  
wiadomość jej o osadzeniu stolicy gnieźnieńsko-  
poznańskiej pod koniec kwietnia była czystym  
domysłem.

**Prusy.** «Z dobrych informacji po urzę-  
dach landratowskich — pisze «Gazeta Toruńska»  
— wiemy i podać możemy, że dotąd stało się  
tyle: 1) Spisano, jak najdokładniej listę prze-  
bywających tu wychodźców z Kró-  
lestwa polskiego; 2) starano się wyjaśnić,  
kto ma naturalizację, kartę pobytu, a kto nie,  
oraz zebrać dokładne wiadomości o stosunkach  
osobistych każdego — zwłaszcza o jego sprawo-  
waniu się i nieposzlakowaniu pod względem kar-  
nym; 3) zapowiedziano wszystkim bez naturali-  
zacji będącym, że w krajach tutejszych pozostać  
nie będą mogli; 4) nie mającym karty pobytu  
zapowiedziano, żeby się wynosili sami, gdyż ina-  
czej narazić się mogą na przymusowe wydalenie  
i wydanie w ręce władz rosyjskich. Dalej nie  
posunęto się nigdzie. Kto wyszedł, czy to z miej-  
sca zamieszkania i służby, czy z kraju i zagra-  
nicę, ten zrobił to bez przymusu, skutkiem po-  
wyższych zapowiedzi. Ludziom, w służbie zosta-  
jącym i kontraktowe zobowiązania mającym,  
oświadczone nadto, że mają pozostać w miejscu  
i dopełnić ciążących na nich zobowiązań. Je-  
dnakże ludzie tacy woleli teraz już w niektó-  
rych miejscach wynieść się z pod zagrożenia po-  
licyjnego i albo poszli gdzie głębiej w kraje  
pruskie, albo zagranicę się przenieśli, lub ukryć  
się gdzie starają, aby nie doczekać się na miej-  
scu zimy i przykreszłego przez to losu dla sie-  
bie i rodziny, gdyby im w mroźnej porze przy-  
szło się przeprowadzać. Bywały też już wypadki,  
że ludzie, tu na gruncie osiedli, przerażeni pierw-  
szym nakazem, sprzedawali chudobę i ze stratą  
znaczną grunt pozbyli. Co do sprzedawania ru-  
chomości, donoszono nam, że w wielu wsiach i  
okolicach bywały i bywają ciągle aukcje i do-  
brówolne sprzedaż wszelkich rupiec, krów,  
świń i rozmaitego przychówku».

## PRZEGLĄD PRASY.

**ODGŁOSY WYDALEŃ.** «Moskiew.  
Wiedom.» wystąpiły z obszernym artykułem  
z powodu wydalonych polaków:

«Doktrynerzy nasi — zaczyna organ p.  
Katkowa — nie mogą przyjąć do siebie, po  
tym stanowczym kroku, jakim znowu pomieszał  
im szyki kanclerz niemiecki, usunąwszy jednym  
pociągiem pióra teorie osławionych *droits de*  
*l'homme*, nawpół przegnie od starzyny, a  
«święte» dla nich, które oni, z wysokości  
katedr rządowych tumanili uczącą się młodzież  
rosyjską».

Następuje wyliczenie powodów, znanych  
z niemieckich źródeł urzędowych, które rze-  
komo zniewoliły władze niemieckie do tłu-  
mego wydalenia:

«Istnieje jednakże jeszcze powód — ciągnie  
gazeta — który zmusił rząd pruski do zasto-

sowania powyższego radykalnego środka. Ra-  
tyfikowana umowa rosyjsko-pruska o wzajem-  
nem wydawaniu politycznych przestępców —  
nakłada obowiązek na władze pruskie mieć  
ściśle baczenie na wszelkie objawy polityczne,  
w pogranicznych z Rosją prowincjach, gdyż  
tu mianowicie, wśród ludności polskiej, skłon-  
nej do zdrady (*izmienniczeski odnosiasziesia*)  
wobec Prus i Rosyi, istnieje gotowe ognisko  
polityczne zbrodni, skierowanych zarówno  
przeciw rosyjskiemu, jak i niemieckiemu, pań-  
stwu. Dawać baczenie na swoich własnych  
poddanych rządowi pruskiemu łatwo, ale obo-  
wiązek jego stałby się nadzwyczaj trudnym, i  
nawet niemożliwym do wykonania, gdyby mu  
należało mieć sprawę z wiecznie zmieniającą  
się, koczowniczą i nieodpowiedzialną ludnością  
cudzoziemską, prowadzącą pod ironiczną na-  
zwą «poddanstwa rosyjskiego» fałszywą pro-  
pagandę przeciwpoddaństwową. Powinniśmy być  
tylko wdzięczni rządowi pruskiemu, że tak po-  
ważnie i sumiennie przygotowuje się do reali-  
zacji zawartej z Rosją umowy, gdyż w braku  
obecnej energii, jakiej Prusy mają prawo wy-  
magać też po nas, cała umowa byłaby jedynie  
bezużytecznym arkuszem papieru».

Ze przeciw środkowi omawianemu wy-  
stąpiły polskie gazety zagraniczne, człon-  
kowie parlamentu niemieckiego narodowości  
polskiej, przewodca centrum Windhorst, oraz  
progresista Virchow, nie dziwi to wcale  
«Mosk. Wiedom.», «jest to w porządku rze-  
czy», powiada gazeta, ale że w Moskwie  
znalazł się dziennik «Rus. Wiedom.», który  
ośmielił się oponować przeciw postępowaniu  
rządu niemieckiego — to nie do zrozumienia.

«Ale — konkluduje gazeta — od «kuryo-  
zów» przejdźmy do spraw poważnych. O ża-  
dnych represjach ze strony Rosyi, z powodu  
wydalenia poddanych rosyjskich ze wscho-  
dniej prowincji Prus — mowy być nie może.  
Rosya szanuje zwierzchnie prawo wszelkiego  
samodzielnego państwa, rozporządzającego się u  
siebie zgodnie ze swymi interesami i widoka-  
mi, i bez wątpienia i ze strony drugiej oczekuje  
podobnegoż szacunku. O ile wiemy, rząd  
nasz oddawna już frasuje się z powodu napły-  
wu zagranicznych poddanych do naszych kre-  
sów, i jeśli się nie mylimy, postanowiono już  
powziąć środki ku zapobieżeniu temu; postano-  
wiono wcześniej, niżeli rząd pruski rozporzą-  
dził się u siebie wyżej wzmiankowanym sposo-  
bem. Nie nie ma sprawiedliwszego i zgo-  
dniejszego ze zdrową polityką nad zabezpie-  
czenie terytorium swego — nietylko od wo-  
jennego, ale i pokojowego zaboru; szczególniej  
tyczy się to kresów w stosunku zagranicznych  
poddanych. Rosya jest obszerną i bardzo po-  
trzebującą ludności. Dla kolonistów od zachodu  
otwarta do niej szeroka droga. Ale niepodob-  
na dopuścić, aby osiedlająca się w granicach  
naszych ludność, pozostawała w obcym pod-  
daństwie. Radzi jej jesteśmy, ale pod warun-  
kiem, aby emigranci przyjmowali poddaństwo  
rosyjskie, podlegali prawodawstwu rosyjskiemu  
i stawali się obywatelami rosyjskimi. Ale i  
tu, z punktu widzenia rozsądnej i troskliwej  
o potrzeby państwowe polityki, byłoby pożąda-  
nem, aby emigranci osiadali i osiedlali się nie  
na kresach, lecz w głębi kraju, jak to też by-  
wało dawnymi czasy. Tego wymagają nietyl-  
ko polityczne, ale i ekonomiczne kombinacje.  
«Rus. Wiedom.» potrącają o Łódź. W rze-  
czy samej, na żadną miarę nie możemy się  
cieszyć z rozwoju, na naszej granicy, ognisk  
przemysłu zagranicznego. Łódzkie fabryki —  
jest to przemysł zagraniczny — szkodzący  
przemysłowi rosyjskiemu, pod ochroną rosyj-  
skiej taryfy celnej, i korzystający nadto ze  
szczególnych prerogatyw, «powodu swojego po-  
łożenia nad granicą».

Z tego wszystkiego zasługuje głównie  
na uwagę doniesienie «Moskiew. Wiedom.»  
o środkach już postanowionych, a mających  
na celu przeciwdziałanie osiedlaniu się ob-  
cych poddanych na kresach państwa.

**ALUZYJE ODWETOWE.** «Ruskij Ku-  
ryer». wracając raz jeszcze do przedsięwzię-  
tego i «szczęśliwie dokonanego» przez rząd  
pruski wypędzenia polaków z Królestwa,  
osiadłych od lat wielu w Prusach wscho-  
dnych i zachodnich, upatruje w fakcie tym  
zarodek niemałej wagi w przyszłości za-  
wikłań. Wysłuchawszy i rozważywszy tłó-  
maczenie dane w sejmie pruskim przez p.  
Puttkamera, «Rusk. Kur.» tak się wyraża:

«Nie już nie mówiąc o rządzie naszym,  
zauważmy, że ani najgorętsi w Rosyi nieprzy-  
jaciele Niemców, ani nawet najzjadlejsi pola-  
kożercy nie podobnego nie proponowali nigdy

na kresach polskich. Środek, użyty przez rząd  
pruski, jest niepolitycznym, gdyż wywołując  
niezadowolenie w opinii publicznej i rozdra-  
żnienie wśród ludności polskiej, stać się on  
może powodem wzajemnych też nieukontento-  
wań pomiędzy państwami i rządami, i kto zdo-  
ła przewidzieć, do jakich rozmiarów dojść mo-  
że to nieukontentowanie. Prawda, że p. Putt-  
kamer zapewnił, iż rozporządzenie pruskie nie  
dotknie w niczem dobrych stosunków Rosyi  
z Niemcami; ale jest to tylko osobiste mnie-  
manie p. Puttkamera, z którym niekoniecznie  
zgadzać się trzeba. Kończąc, nie możemy nie  
powołać się na związek, zachodzący pomiędzy  
środkami rządu pruskiego, a zagadnieniem o  
prawie wychodźstwa w ogólności... Zaznaczmy  
tu, że dopóki pytanie o wolności emigracyi  
nie będzie postawione i rozstrzygnięte w sto-  
sunkach międzynarodowych w sposób prawny  
i więcej niż dziś pozytywny, dopóty nie jest  
nieprawdopodobnem przypuszczenie, iż wy-  
padnie nam zapewne być świadkami «zapo-  
biegliwości» rządowych, dzielniejszych jeszcze  
od rugowania polaków, zamierzonego i «szczę-  
śliwie» obecnie dokonanego przez rząd pru-  
ski».

**SŁOWO UZNANIA.** «Pet. Wiedom.»  
zestawiły niektóre cyfry z ostatnich spra-  
wozdań państwowego banku i banku pol-  
skiego; z porównania tego wyciągają wnio-  
sek, że druga z dwóch instytucyj kredyto-  
wych lepiej spełnia swoje zadanie, albowiem  
zasila przeważnie przemysł miejscowy i rol-  
nictwo, gdy tymczasem bank państwowy  
przypasowuje swoje operacje do giełdy i do  
spekulacyi z papierami.

«Nie ulega wątpliwości, powiada pismo, że dzia-  
łalność banku polskiego jest bez porównania zba-  
wienniejszą dla sił produkcyjnych jego rajonu, i  
skutecznie wpływa bezpośrednio na wzrost zamoż-  
ności krajowej; «operacje zaś handlowe» banku  
państwowego wymijają często cele produkcyjne  
i skierowują w inną stronę oszczędności naro-  
dowe, jakoteż i rewersa skarbu, złożone czaso-  
wo w jego kasach. Połączenie zatem banku  
polskiego z państwowym, wtedy tylko byłoby  
do życzenia, gdyby pożyteczna działalność in-  
stytucyj krótkotrwalego kredytu nie byłaby  
powstrzymana, gdyby bank polski nie żarzył  
się od państwowego pasy do spekulacyi gieł-  
dowych, gdyby wszystkim oddziałom jego, po  
przeistoczeniu ich na oddziały banku państwo-  
wego, pozostawiona była i nadal możność do-  
pomagania miejscowym siłom produkcyjnym za-  
sobami kredytu państwowego. Jeszcze bar-  
dziej atoli byłoby upragnionem — ujrzeć  
bank państwowy na drodze ku otrzeźwieniu  
się i ku zapożyczeniu od banku polskiego je-  
go systemu, który tak wiele zdziałał dla prze-  
mysłu krajowego wskutek wieloletniej i umiejętnej  
troskliwości władzy centralnej i kierowników  
lokalnych».

Jeżeli tak, to sama reforma banku pol-  
skiego, nie jest, co najmniej, niezbędną.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najjaśniejszy Pan, z powodu ukończenia  
prac nad projektami reformy zarządu  
prowincjonalnego przez ustanowioną  
w tym celu komisję, polecił zapewnić p.  
prezesa komisji, członka rady państwa, sekreta-  
rza stanu i rzecz. radcę tajnego Kachanowa,  
tudzież powołanych do komisji, w celu opraco-  
wania kwestyj zasadniczych delegatów stanowych  
i rządowych prowincjonalnych: marszałków gu-  
bernialnych: Konduidi tambowskiego, Zarina  
pskowskiego, ks. Obolenskigo penzeńskiego;  
marszałków powiatowych: Dubienskiego sudoroż-  
skiego (g. włodz.), Karpowa powiatu bachmat-  
skiego (gub. jekatierynosl.), Bechtiejewa (pow.  
jeleckiego (g. orłow.); wreszcie przesławszy guber-  
nialnych zarządców ziemskich (*ziemskaja upra-  
wa*): Naumowa (g. mosk.), Gorczakowa (g. pe-  
tersburska), ks. Gagarina (g. riazkańska) — i po-  
wiatowych: Czaplina (p. bieżecki g. twerska),  
Konstantynowicza (p. ostrowski, g. czernihows-  
ka), Pazuchina (p. alajski, g. simbirski) —  
o swej względem nich łasce monarszej.

× Ważna dla Królestwa sprawa re-  
organizacyi banku polskie-  
go weszła w fazę stanowczego rozwiązania;  
projekt bowiem reformy, opracowany przez  
ministra skarbu p. Bunge, został już przed-  
stawiony do rady państwa. O ile słyszeli-  
śmy, reforma odbędzie się na następujących  
zasadach: bank polski zamieniony zostanie  
na filję (*kantora*) banku państwa, a jego



filje prowincjonalne na oddziały (oddzielenia) banku państwa. Operacje filji i oddziałów w Królestwie dokonywać się będą na zasadzie ustawy dla banku państwa z pewnymi wszakże modyfikacjami, wywołanymi potrzebami miejscowymi. O tych modyfikacjach rozstrzygnie minister skarbu. Oprócz tego filja warszawska będzie zawiadywała długami Królestwa, z wyjątkiem wypłat zagranicznych; będzie wydawać pożyczki na narzędzia dla rolników podług zasad dotychczasowych; pod jej zarządem wreszcie pozostanie i nadal loterya klasyczna. Likwidacya banku polskiego odbywać się będzie pod kierunkiem filji banku państwa. Na pokrycie możliwych strat pozostawiony zostanie zakładowy i rezerwowo kapitał banku polskiego. Etat filji i oddziałów ustanowiony zostanie przez ministra finansów, odpowiednio do etatów innych filji w Cesarstwie, nie ma jednak on przenosić cyfry dotychczasowych wydatków etatowych banku polskiego. Urzędnicy banku pol., którzy nie otrzymają piasady w filji lub oddziałach, spadną z etatu na zasadzie prawa z r. 1868.

× Wskutek przyłączenia banku polskiego do banku państwowego, będzie, jak donosi dzienniki, zamianowany nowy pomocnik głównego zarządcy banku państwowego. Obowiązkiem tego nowo mianowanego urzędnika będzie zarządzanie sprawami przyłączonego wydziału.

× «Mosk. Wied.» podają list o projektowanym banku szlacheckim, pochodzący od osoby, jak utrzymuje ten dziennik, całkiem kompetentnej. Autor jego donosi między innymi, że «rada państwa orzekła na posiedzeniu 18 kwietnia, iż dobra zastawione w banku szlacheckim, a przechodzące do osób stanu nieszlacheckiego, drogą wszelką z wyjątkiem spadku, nie wyłączając zatem i kupna z licytacji, muszą być wykupione z banku w przeciągu lat pięciu». Rada państwa nie wyznaczyła krótszego terminu z obawy, ażeby dobra szlacheckie nie spadły w cenę; obawę tę uważa korespondent «Mosk. Wied.» za płauną, a troszcząc się o utrzymanie majątków ziemskich w rękach szlacheckich, proponuje termin jednoroczny na wycofanie z zastawu majątku szlacheckiego, skoro ten przechodzi w nieszlacheckie ręce. Dla kraju zachodniego jednak radzi «kompetentny» autor listu odstąpić od zasady stanowej; tam z kredytu banku szlacheckiego powinny korzystać osoby wszelkich stanów, ale jedynie pochodzenia rosyjskiego i wyznania prawosławnego. Nie potrzeba, zdaniem korespondenta, dowodzić, że rząd, tworząc kredyt hipoteczny na zasadzie uprzywilejowania, ma prawo wspierać na kresach tę tylko własność ziemską, która ze względów politycznych jest mu tam potrzebna.

× Rozpatrzonym został w drodze ustawodawczej, jak donoszą dzienniki, wypracowany przez ministerstwo sprawiedliwości projekt założenia w y z s z e g o dyscyplinarnego sądu dla urzędników sądowych, w skład którego wejdą, jako członkowie: senatorowie, prezesi departamentów kasacyjnych, senatorowie zjednoczonych pierwszego i kasacyjnego departamentów i czterej senatorowie; wyznaczani każdorocznie przez władzę Najwyższą. Prezes tego sądu ma być wyznaczany z pomiędzy prezesów departamentowych senatu. Do szeregu kar dyscyplinarnych na członków instytucji sądowych, jakie będzie miał prawo wyznaczać sąd najwyższy, nie odnosząc się do sądu kryminalnego, wprowadzają się dwa rodzaje kar, mianowicie: usunięcie sędziów od obowiązku i tranzlokacya ich z jednego stanowiska na drugie. Jak wiadomo, według obowiązującej ustawy cesarza Aleksandra II, sędziowie mogą być usuwani z obowiązku nie inaczej, jak przez sąd kryminalny, dla czego potrzeba naturalnie, aby sprawdzono istnienie jakiegobądź występnego i podlegającego karze czynu. Tymczasem, jak dowiodła praktyka, często trafiają się sędziowie, którzy postępowaniem swoim plamią honor swego wysockiego obowiązku. Mając to na widoku, ministerstwo sprawiedliwości, nie dotykając nieodwołalności sędziów, uznało za koniecz-

ne wykraczających przeciw postępowaniu honorowemu pociągać do odpowiedzialności przed najwyższy sąd honorowy, złożony z senatorów, uprawomocniwszy sąd ten aż do pozbawiania godności sędziowskiej. Od ministra sprawiedliwości ma być zależnem oddawanie spraw, dotyczących się pozbawienia obowiązku lub tranzlokacyi sędziów, na rozstrzygnięcie sądu dyscyplinarnego; wyroki zaś ostatniego, mają być składane do zatwierdzenia Najjaśniejszemu Panu.

× Czytamy w «Rusk. Kur.»: «Przybył do Petersburga agent dyplomatyczny przy Watykanie, p. Buteniew. Jak wiadomo, po zesłaniu wileńskiego katolickiego biskupa Hryniewieckiego do Jarosławla, p. Buteniew został odwołany z Rzymu do Petersburga, w celu porozumienia się z dyrektorem wydziału obcych wyznań przy ministerstwie spraw zagranicznych, ks. Kantakuzenem. Następnie, po otrzymaniu instrukcyj, p. B. wrócił napowrót do Rzymu. Obecnie przyjazd jego ma bezpośredni związek z odpowiedzią papieża, względem prowadzonych pertraktacyj co do zesłania biskupa Hryniewieckiego. Kwestya tyczy się głównie dokładnego wyjaśnienia przyczyn zesłania biskupa, a także projektu zamianowania przez papieża na wakujące miejsce nowej osobistości. Jak się okazało, nominacya taka jest w obecnych warunkach niemożliwa. Co się tyczy przyczyn zesłania Hryniewieckiego, to Leon XIII nie mógł nie uznać ich słuszności, gdyż nowy konkordat Rosyi z Watykanem, zawarty w r. 1882, ściśle określił granice działania biskupów katolickich podobnie, jak na zachodzie. Konkordat powiada jasno, że biskupi katolicy na zachodzie troszczą się jedynie o swoje duchowne trzody».

× «Kijewlanin» przytacza wiadomość z «Wien. Allg. Ztg.», że rząd rosyjski pozostawił bez odpowiedzi notę papieżką w kwestyi wysyłania biskupów katolickich.

× O widokach na urodzaj skape dotąd nadchodzą wieści. Urodzaj pszenicy zapowiada się w Rosyi pomyślniej, niż w zachodniej Europie i w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. O zimina w rosyjskich guberniach środkowych przezimowała szczęśliwie i podраста wcale dobrze. Jarzyny również obiecują niezłe zbiory tak w Rosyi południowej jak i środkowej, gdy tymczasem w Anglii, Francji, Niemczech, Austrii i Stanach Zjednoczonych, przymrozki ranne w drugiej połowie kwietnia, znacznie zmniejszyły szanse dobrego urodzaju w r. b. W Australji i Indyach wschodnich, zbiór pszenicy jest już ukończony. Urodzaje były tam dobre.

× «Kijewlanin» donosi, że z rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, główny zarząd prasy zawiadomił kogo należy, że obraz Riepina I w a n G r o z n y i syn jego w dniu 16 listopada 1884 r., znany z XIII wystawy ruchomej, nadal nie może być wystawianym na widok publiczny; zakaz dotyczy także obrazu malarza Gorskigo «Trzecia próba Kudejara», którego treść wzięta również z czasów Iwana Groźnego...

× Ministerstwo komunikacji w okólniku z d. 24 kwietnia zabrania gry karcianej w wagonach, zwłaszcza jeżeli takowa jest hazardowna i pociąga za sobą sprzeczki między partnerami. Dotychczas, jak wiadomo, podróżujący amatorowie zielonego stolika żadnych przeszkód nie doznawali w tym względzie.

× Zarząd pocztowy przypomina, że termin wycofania dawnych stempli pocztowych kończy się stanowczo w dniu 1 lipca r. b.

#### KRONIKA PETERSBURSKA.

= We środę 15 b. m., w dniu koronacji Najjaśniejszych Państwa, odbyło się w soborze Izaaka uroczyste nabożeństwo w obecności urzędników dworu, generałów i oficerów petersburskiego garnizonu. Przyjęcia u dworu nie było.

= We środę, 15 maja, Najjaśniejsi Państwo z Cesarzowicem i Ich Wyso-

kościami innemi dziećmi, raczyli przenieść się na mieszkanie z Gaczyna do Peterhofu, do willi Aleksandrya.

= Minister spraw wewnętrznych, hrabia Tolstoj, jak donosi «Grazdanin», czując pewne ulżenie po kuracyi d-ra Zacharjina w Moskwie, wyjechał do swego majątku w riazkańskiej guberni. Pomieniony dziennik słyszał, że pobyt hrabiego na wsi potrwa do października.

= Tutejsza kolonja francuzka postanowiła obchodzić zgon Wiktora Hugo przez nabożeństwo uroczyste, wysłanie deputacyi na pogrzeb z wieńcem i utworzenie stypendyum przy jednym z zakładów naukowych.

= Ceremonja uroczystego otwarcia petersburskiego kanału morskiego odbyła się dnia 15 b. m. o godz. 11, pomimo ulewnego deszczu. Właściwa ceremonja zależała na przecięciu wstęgi przez kanał przeciągniętej. Kanał morski ciągnie się na przestrzeni wiorst 19 między dwoma tamami, szerokość wynosi od 200 do 300 sążni, głębokość stóp 22—16. Przestrzeń dla przystawiania okrętów wynosi 120 tysięcy sążni kwad. o 100 t. mniej niż w Kronsztacie i może pomieścić około 40 wielkich okrętów morskich. Koszta budowy wynoszą około 20 milionów rubli; wykonanie techniczne nie jest bez zarzutu, i wielkie okręta przy wejściu i wyjściu z kanału są wystawione na silne prądy. Co się tyczy znaczenia handlowego nowego portu, to nie odpowiada ono pierwotnym zamiarom. Twórcy projektu kanału morskiego, spodziewali się przenieść cały ruch handlowy z Kronsztatu do Petersburga, ale jest to chyba niemożliwem wobec małej stosunkowo przestrzeni nowego portu. W r. z., gdy był otwarty ruch na kanale do portu putiłowskiego, ten ostatni nigdy nie był zapełniony, a cyfry wskazują, iż współzawodnictwo z Kronsztadem było prawie żadne. Stosunek ten zapewne zmieni się cokolwiek po otwarciu kanału na całej przestrzeni; nowy jednak port bynajmniej nie przedstawia takich dogodności, aby przewóz przeniósł się całkiem do Petersburga. Wywóz będzie dawał więcej zajęcia nowemu portowi, ale i tutaj niema co się spodziewać świetnych rezultatów. Handel ma swoje tradycje, które ustępują tylko pod wpływem zmian koniecznych, a dogodności nowej komunikacji wodnej, jakkolwiek niewątpliwe, nie są znów tak nadzwyczajne, aby dawna ostać się nie mogła. Znaczenie zatem nowego kanału i portu prawdopodobnie nie jest tak doniosłem, jak o tem głoszą. Wpływa na to jeszcze i nieprzyjazna konjunktura ekonomiczna dla stolicy nadnewskiej. W obecnych czasach, po wybudowaniu dróg żelaznych, komunikacye lądowe, odgrywają rolę dominującą, a wpływ takowych wskutek sztucznej taryfy kolejowej jest stanowczo dla rozwoju handlowego miasta Petersburga nieprzyjaznym. Przewóz bowiem towarów od każdego innego portu bałtyckiego, jest tańszym np.: bawelna za pud z Rewla 19, Rygi 18, Petersburga 25; herbata z innych portów 21—25, z Petersburga 40 itp. Wobec takiej różnicy taryf, kanał morski ma tylko znaczenie drugorzędne dla ożywienia stosunków handlowych. Na pamiątkę otwarcia kanału morskiego, medalier mennicy petersburskiej, rodak nasz Leopold Szejnman wykonał medal wielkich rozmiarów. Prace artystyczne p. Szejnmana: medale pamiątkowe, medaljony, płaskorzeźby, liczą się już na setki, a wszystkie je cechuje wielki smak artystyczny, pomysłowość kompozycji i pracowitość wykonania. Liczne obstalunki rządowe i wziętość, jaką się cieszą roboty p. Sz., świadczą, że niewątpliwie jest on pierwszorzędny dziś medalierem. Otóż medal pamiątkowy przedstawia na jednej stronie nader subtelnie wyrzeźbiony plan kanału morskiego wraz z okolicami, ujściem Newy i brzegami zatoki fińskiej, aż po Kronsztadt; dwie drobne tarcze u góry mają na sobie herby Petersburga i Kronsztatu, dwie zaś inne u dołu noszą daty rozpoczęcia robót około kanału i jego otwarcia. Na drugiej stronie medalu, okolonej napisem: «Na pamiątkę otwarcia petersburskiego kanału morskiego»,



i wieńcem z wawrzynu i dębu, na głębszej płaszczyźnie, *haut relief*, wyrzeźbił artysta trzy piękne, w perspektywie wychylające się z po za siebie profile trzech cesarzy: Piotra I, Aleksandra II i Aleksandra III; artystyczne wykończenie tych twarzy nadaje wysoką wartość estetyczną tej nowej pracy p. Szejnmana.

= Dnia 14 (26) maja odbyło się w sali klubu szlacheckiego walne zgromadzenie akcyonariuszów tow. głównego rosyjskich dróg żelaznych. Po raz pierwszy od lat wielu na zgromadzeniu występowały nie kreatury p. Wayneusa, a dwie rywalizujące między sobą grupy, pod kierownictwem banków międzynarodowego i rosyjskiego z jednej, a dyskontowego z drugiej strony. Chodziło o wybór pięciu członków zarządu na miejsce dwóch zmienionych wskutek ustawy i trzech usuwających się wskutek nowego prawa o *«niesowmestitielstwie»*. Grupa międzynarodowo-rosyjska zwyciężyła, ponieważ posiadała 100 tysięcy akcji, grupa zaś banku dyskontowanego 70 t. Zostali wybrani pp. Zichen, Halpert, Laski, inżynier Pietrow i Mendelsohn. Akcyonariusze zatwierdzili wszystkie wnioski zarządu.

= Wszystkich słuchaczy w Petersburskim instytucie leśnym było 330, z tej liczby Polaków 116. Ukończyło całkowity kurs nauk 40, z tej liczby Polaków 14 tj. 35%, a mianowicie: Boharewicz Konstanty, Budzyński Edmund, Derwent Franciszek, Jankowski Wincenty, Łukaszewicz Kazimierz, Nebelski Stanisław, Pawłowski Roman, Ryzukiewicz Mieczysław, Salmonowicz Kajetan, Stankiewicz Władysław, Świeżyński Stanisław, Tańkowski Florentyn, Wołczański Maryan, Zańkowski Wincenty.

= «Birżewyja Wiedomosti», prostując jedno z poprzednich swoich zawiadomień, dotyczących dywidendy, przypadającej akcyonariuszom nikolajewskiej drogi żelaznej, powiada obecnie: «dywidendę tę rząd zamierza zmniejszyć do czwartej części lub do połowy, w przeddzień przecieży ogólnego zebrania akcyonariuszów, rada zdołała skłonić p. ministra komunikacji ku temu, ażeby się zgodził na wydanie całkowitej dywidendy».

= Znane z wystawy tegorocznej akademii sztuk pięknych m. a. o. w. i. d. młodego artysty Bakalowicza «Wiosna» i «Rzymianka», zostały sprzedane. Pierwsze kupił moskiewski mecenas Soldatienkow, drugie nabyła akademja.

= W Petersburgu ma powstać instytut kliniczny o kursie dwuletnim, w którym lekarze znajdą możliwość studiowania wybranej przez się specjalności, pod kierunkiem profesorów. Wybitniejsi z tych, którzy skończą kursa w klinice, otrzymują stopień honorowego profesora instytutu kliniki.

= W stolicy nadnewskiej ma powstać oryginalne «towarzystwo opieki nad roślinami», którego ustawa, jak donoszą «Nowosti», podobna jest do ustawy tow. opieki nad zwierzętami. Nowe towarzystwo ma corocznie wyznaczać nagrody za staranną uprawę roślin, za artykuły naukowe o tem traktujące i t. p. Główny zarząd ma być w Petersburgu, w każdym zaś innem mieście, po zgłoszeniu się 10 osób, chcących do towarzystwa należeć, mają być otwierane wydziały miejscowe. Projekt ustawy ma być przedstawiony władzom w sierpniu. Pomiedzy założycielami wymieniają kilku wyższych urzędników i osoby do sfer arystokratycznych należące.

## Z WARSZAWY.

**Kronika warszawska. (Koresp. «Kraju»).** Gdyby nie Zielone Świąta i jubileusz Zacharyasiewicza, Warszawa zapadłaby na monomanię. Przedmiotem tej kolowaczyny, tym razem zresztą szlachetnej, są tak zwani *meiningery*, czyli towarzystwo dramatyczne księcia Meiningen, które od paru tygodni codziennie, a nieraz i dwa razy na dzień ściga tłumy publiczności do naszego Wielkiego teatru. Znaćcie dobrze grę artystów meiningeńskich, nie mam więc potrzeby o niej się rozpisywać. Chodzi tylko o to, jak publiczność nasza na grę ową zapatruje się i jak ją ocenia. Otóż publiczność warszawska w podobnych razach nie umie się zapatrywać; nazbyt się pali, nadmiernie egzaltuje, aby mogła roz-

ważać spokojnie. W znacznej mierze zapal ten tym razem jest usprawiedliwiony; że jednak polowa publiczności naszej, bywającej na wspomnianych przedstawieniach, języka niemieckiego nie rozumie, pali się więc na wiarę przynajmniej w znacznej mierze. Wszakże wystawę, dekorację, sceny zbiorowe, grupy i pozy, ocenić może każdy widź teatralny nie znający języka, a mający poczucie lepszego estetycznego smaku. Ztąd też publiczność warszawska, jakkolwiek przeważnie języka niemieckiego nie zna, a Niemców nie lubi, dała się jednakże porwać znanym przymiotom gry towarzystwa meiningeńskiego. Najwięcej zapalu wzbudziła gra artystów w «Juljuszu Cezarze» i w «Wilhelmie Telu»; jako w utworach pełnych szlachetnych i podniosłych myśli, obok niezrównanych przymiotów zewnętrznej, scenicznej natury. «Zbójcy» Szyllera wyszły słabiej. Obawiam się jednak, aby nie uleżał bliżej u nas monomanji i zwrócić się czempredziej do Zacharyasiewicza jubileusza, który prócz prywatnych urażeń, zakończył się w poniedziałek uroczystym, chociaż skromnym aktem, na którym wręczono polskowi wieniec srebrny i album od autorek piskolich. Jednocześnie przeciętna publiczność warszawska oddawała się rozrywkom tradycyjnych Bielan i wycieczkami zamiejskimi, mimo niemniej tradycyjnego deszczu, który i tym razem nie zawiódł... Bawi u nas były baryton, a obecnie tenor, p. Jan Reszke, który zapewne korzystając z teatralnego zapalu publiczności naszej, zechce ją głosem swoim przynęcić. Jakkolwiek wkrótce kończy się szereg przedstawień niemieckich, jeżeli jednak nadeszła na wystawę sztuka pięknych dwa obrazy Wertheimera i Brozika, nadto wysięgi przyszłotygodniowe, nie zdolają ochłodzić naszej teatralnej egzaltacji i zwrócić uwagi publiczności w inną stronę, to nastąpi to napewno w chwili, gdy przybędzie zapowiadany Salvini... *Syrenjusz*.

**Z sądów.** Niebawem w drugim kryminalnym wydziale izby sądowej, ma być roztrząsana głośna sprawa nadużyć na komorze aleksandrowskiej, przy przewożeniu spirytusu, które to nadużycia przyczyniły skarb państwa o stratę z górą pół miliona rubli. W sprawie tej pociągnięto do odpowiedzialności wielu urzędników komory celnej i wydziału akcyzowego. Zeszłego tygodnia, 4 maja, w tymże wydziale izby, roztrząsano interesującą sprawę byłego naczelnika straży ziemskiej, powiatu sokołowskiego, gub. siedleckiej, porucznika Pierekrestowa, pociągniętego do odpowiedzialności na zasadzie § 377 i 378 ustaw. Oskarżenie dotyczyło mniej lub więcej grubych łapówek, jakie podsądny otrzymywał od włościan swego powiatu, bądź za ulgi od powinności woj-skowej, bądź za pośrednictwo w sprawach o przejściu unitów na katolicyzm. Znalazł się nawet wypadek, w którym podsądny otrzymał łapówkę 50 rubli, za pośrednictwo w sporze włościan z obywatelom o pastwiska. Izba sądowa skazała Pierekrestowa na wygnanie do gub. tobołskiej.

**Telegramy kondolencyjne.** Kilkanaście kolek francuzkich, zamieszkałych w Warszawie, wysłało telegramy kondolencyjne do rodziny Wiktora Hugo. Oprócz tego kolonja francuzka wysłała jeden telegram ogólny.

**Orkiestry włościańskie.** Niezależnie od orkiestry włościańskiej, która miała grać na placu wystawy, w ciągu czerwca będą jeszcze w Warszawie, jak donosi «Kur. Warsz.», dwie inne kapale wiejskie. Jedną z nich sprowadza pewien restaurator, druga zaś ma wypełniać antrakty w jednym z teatrzyków ogródkowych.

**Dziennik rosyjski.** Z uwagi, piszą «Pietierb. Wied.», że w Warszawie, wobec stosunkowo znacznej ilości rosyjan, istnieje jedna tylko gazeta rosyjska, wówczas, gdy polskich pism liczy się z górą trzydzieści, obecnie jeden z miejscowych literatów rosyjskich czyni starania o pozwolenie wydawania wielkiej codziennej gazety p. t. «Granica».

## Z PROWINCYI.

∞ **Wilno.** Z powodu zamieszczonego niedawno w «Mosk. Wied.» listu p. Muraszki o sprawach wileńskich, «Wil. Wiest.» pisze co następuje: «Opowiadając o nadzwyczaj wrogiem usposobieniu dewotek względem wszystkich co rosyjskie w Wilnie i w szczególności względem znienawidzonych przez nie księży, przez których jakoby uciarlał «biskup», autor listu, p. Z. Muraszko, na nieszczęście niezupełnie dokładnie i prawdziwie powołał się na fakt zelżenia przez jakąś fanatyczną kucharkę-dewotkę księdza katolickiego Juszkiewicza. Ale, nie dość na tem, gdyż, przytaczając wadliwie fakt rzeczony obrazu, p. Muraszko komentuje fakt takowy, przez całkowicie już wymyśloną wiadomość o niebezpieczeństwie, jakiemu niby podlega przy wyjściu na ulicę księża, znani ze swe-

go przywiązania do Rosyi. Wiadomość tę p. Muraszko kończy zupełnie bezzasadnie wyrzutami, skierowanymi pod adresem miejscowej administracji. P. Muraszko powiada: «W Wilnie raz po raz dzieją się takie oburzające szkaradziństwa, że obecnie księżom katolickim, znanym ze swego przywiązania do Rosyi, niepodobna wyjść nawet na ulicę. I niebaczając na to, że wiadomości o tych szkaradziństwach dewotek wileńskich szerzą się po całym mieście i nawet przesłakają do prasy, osoby obowiązane do zapobieżenia takiemu nędznemu stanowi rzeczy, dotychczas nie nie przedsięwzięły ku roztrząśnieniu obrzydliwej tej sprawy, owszem, spokojnie patrzą się na wszystkie podobne szkaradziństwa, mileżą i żadnymi środkami przeciwko zakłócającym porządek nie czynią...». Ohydna zaś ta sprawa, która uszła jakoby bezkarnie i nawet nie została zbadana, zasada się wedle słów p. Muraszki na tem, że pewna «kucharka-dewotka rzuciła się z krzykiem na ulicy na księdza Juszkiewicza, złajala go i uderzyła żelaznym kluczem po głowie, przez co zadala mu znaczną ranę. Choć przytoczona wiadomość p. Muraszko podał na podstawie otrzymanych w redakcyi «Mosk. Wied.» listów od wysoce szanowanego katolickiego prałata, księdza K., tem niemniej zawiadomienie to jest niezupełnie, jak już powiedzieliśmy, dokładnem i gruntownem. Dochodzenie bowiem, tyczące się tej sprawy, zarządzone bezwzględnie z rozkazu p. naczelnika kraju, wyjaśniło: «Wdowa po szeregowcu, Konstancyja Filipowicz, mieszkająca w jednym domu z księdzem Juszkiewiczem, po wysłaniu biskupa Hryniewieckiego, niejednokrotnie lżyła słowami ks. Juszkiewicza. W dniu 13 lutego 1885 r., o godzinie 8 wieczór, kiedy ten ostatni przechodził przez korytarz i, posłyszawszy znów obelgi, zwrócił się ku Filipowiczowej z przestroga, ta uderzyła go po głowie jakimś ciężkim żelaznym przedmiotem, tak, iż ksiądz stracił przytomność; zając się więc miało miejsce nie na ulicy. Jak zaś wobec zaszłego wypadku postawiła się administracja kraju, widocznem jest z następujących danych: Dnia 13 wieczorem miało miejsce «obrzydliwe» zjście, tegoż d. 13 Filipowiczową aresztowano, d. 14 wysłano na miejsce urodzenia do m. Święciań pod straż policyi, aż do czasu ukończenia śledztwa; nareszcie po upływie cokolwiek więcej niż miesiąca, «Filipowiczowa wysłana już została do gub. Nowgorodzkiej na dwa lata, pod jawny nadzór policyi». Z przytoczonych powyżej danych, widocznem się staje, że osoby, których obowiązkiem jest kłaść koniec i t. d... zajęły się szkaradnem zjawiskiem, jakie miało miejsce nie na ulicy, lecz w ciemnym korytarzu wieczorem, bynajmniej nie tak lekko, jak zakładał zbył już dowierający p. Muraszko, na zasadzie listów «wysoce szanowanego katolickiego prałata ks. K...». Również zapewnia p. Muraszko, jakoby «w Wilnie raz po raz miały miejsce oburzające nieporządki, w rodzaju przytoczonego»; powiedzić możemy z przekonaniem, że są to wszystko dotąd słowa tylko, «słowa i słowa», jak mówi Hamlet. Gdyby ze strony administracji miejscowej nie przedsięwzięto prędkich i stanowczych środków przeciwko różnym obrócikom «kochanej ojczyzny», wtedy dopiero istotnie byłoby możliwem, że w Wilnie szkaradziństwa dewotek-kucharek doszłyby do tego stopnia, że byłoby niebezpiecznie przejść przez ulicę».

∞ **Minsk lit. (Koresp. «Kraju»).** Wiele jest u nas kwestyj palących, potrzebujących rozstrzygnięcia lub rozstrzygniętych niezadawalniająco, na czem cierpi cały ustrój ekonomiczny kraju. Jedną z takich jest sprawa drogowa. Pisaliśmy o niej niejednokrotnie; kraj bowiem rolniczy bez dojazdów do kolei, bez dróg bitych, bez porządniejszych nawet gościńców partykularnych, to coś w istocie niepojętego. Na mocy 10 paragrafu XII tomu ustawy drogowej, wszystkie drogi w państwie dzielą się na pięć kategorii. Z tych cztery pierwsze urząda i podtrzymuje skarb lub ziemstwa, stosownie do stopnia i nazwy, jak na przykład: drogi szosowe, pocztowe, wojenno-komunikacyjne, handlowe; wszelkie inne dróżki, drogi lub gościńce, stanowiące własnie kategorię 5, zwlaszcza tak zwane komunikacyjno-wiejskie, wskutek ostatecznej rezolucyi kasacyjnego departamentu z r. 1869 za № 1089 i na mocy 15 i 802 paragrafu ustawy drogowej, tudzież 128 paragrafu ustawy o powinnościach ziemskich mają być naprawiane przez dziedziców i wloski, przez których terytorya one przechodzą. Dotychczas rozumiano u nas ogólnie i najdokładniej, że owe drogi wiejsko-komunikacyjne, jako przeznaczone do użytku powszechnego, muszą być też naprawiane siłami wspólnymi, stosując się ściśle do litery prawa; jakoż, włościanie dawali ręce robocze, właściciele zaś wszelki materiał: na mosty, groble, hasie, palisady i t. p. Oa niejakiemu jednak czasowi włościanie tutejsi, posiadając najczęściej swe realności po za obrębem gościńców, zaczęli się uchylać



od obowiązku reparacji dróg, i zapewne dzięki pokątnym doradcom, odwołują się głośno do jakiegoś prawa, dowodząc, że jakoby paragrafy owego prawa nakazują każdemu dziedzicowi oddzielną reparację drogi na swoim terytorium. Jakoż niebawem wyszło rozporządzenie policyjne, polecające, aby sami obywatele ziemscy naprawili wszędzie drogi, pod warunkiem odpowiedzialności przed prawem. Jest to zaprawdę cios dla wielu dziedziców, gdyż przy najlepszym dla nich niepodobieństwie jest, aby jeden właściciel mógł restaurować rzecz publiczną użyteczności, dla tego tylko, że się takowa wśród jego terytorium znajduje. Stan folwarków częstokroć teraz taki, iż trudno dostać jednego chociażby parobka, pastuszka lub fernala. Jakże więc tu teraz i z czem się brać do dzwigania dróg? Środki obywatelskie — ależ tych środków obywatele nie mają dziś nawet na dostateczną uprawę roli, i wogóle na czysto gospodarskie potrzeby. Z drugiej strony, wszak sam rozsądek wskazuje, że droga publiczna zgola nie należy do dziedzica, ale do ogółu. Często dzieje się, mając na uboczu właściwe folwarczne drożyny, wcale się publiczną nie posługuje. Jestże tedy sprawiedliwym, aby ponosił sam jeden koszt, na rzecz pożytku wszystkich. Prawa do pobierania cel kopytkowych nie istnieją u nas żadne, więc i dziedzic, posiadający nieszczęśliwym trafem drogi publiczne w swoim terytorium, nie może być obciążany przechodzącym jego siły i możliwości obowiązkiem. W imię więc sprawiedliwości należałoby u nas kwestję drogową jak najprędzej zrzecelować w sposób jasny, bo tak jak jest, nie może się poczytywać za normalną. Tembardziej, że w innych miejscowościach kraju, rzecz ta stoi zupełnie inaczej, niż u nas. Nie wspominam tu bynajmniej Finlandyi lub prowincyj nadbałtyckich, lecz oto Żmudź, kędy drogowa powinność zadawałnawo jest uregulowana i może być tymczasowo wzorem dla urzędzenia nieco powszechniejszego. Trzebaż to przypisać bliskości Kurlandyi, że i na Żmudzi istnieje instytucja komisarzy drogowych, z łona samych ziemian, i że tam wszystkie powiaty są podzielone na drogowe uczastki, któremi zawiadują ciż urzędowi komisarze. Podlegają urzędowi tym zarówno gminy i ziemianie; pierwsze dają na zawołanie komisarza tyle robotnika, ile wypada, drudzy zaś wszelki materiał w naturze. Komisarz objeżdża od czasu do czasu cały powiat, wydaje rozporządzenia w rzeczy uporządkowania dróg, kontroluje robotę i winnych nieposłuszeństwa pociąga do odpowiedzialności prawnej w sądach pokoju. Ta organizacja jest wyborną, to też i drogi na Żmudzi są tak dobrze wyrównane, okopane rowami i nawet obsadzone drzewami, jak nigdzie. Czemuż taki porządek u nas zaprowadzonym być nie może? Urządzenia podobne przynoszą wszystkim pożytek, a nie krzywdzą niczyich interesów. Dodajmy, że i w gubernii witebskiej przed dziesięcią może laty istnieli też podobno komisarze drogowi, zkądże więc ta różnica w sposobie działania?... Nasze mińskie roztopy przedstawiają tymczasem istne wertepy przepaści, niemożliwe do przejazdu; sama nieraz nawet policja traci tu u nas głowę i nie wie co począć. Lud bowiem wymyka się rozporządzeniom, pod pozorem litery prawa, a właściciel majątku, nie mogąc nic zrobić, nie również nie robi, więc drogi wiejskie zostają po większej części w stanie pierwotnego zaniedbania. Jedyne szczęście, iż policja, pojmując zupełną niemożność obywateli, jest względna i nie przesładuje ich zbyt gwałtownie w sądach, ale ztąd drogom, groblom i mostom bynajmniej nie lepiej. Naprzykład w powiecie tłumieńskim, na wojenno-komunikacyjnym trakcie, pomiędzy Kułelicami i Siemionowiczami mosty na rzece Usie tak zrujnowane, że przejazdu już nie ma, a ci co tedy jeżdżą, podlegają największemu niebezpieczeństwu i wypadkom. Wielki most na rzece Płocy, na takimże gościńcu, w tymże powiecie, pod Horelcem, jest w stanie niemożliwym, a do niedawna w takimże stanie pozostały duże mosty w Dudziecach, i nawet na starym pocztowym trakcie w Koroliszczeviczach. Zresztą, kto by je zliczył w gubernii! Jest to prawdziwie boląca rana w ekonomice kraju i potrzebuje jak najprędzej radykalnej zmiany. W roku przeszłym mińskie towarzystwo debatowało nad tym palącym przedmiotem; p. Łuczynski odczytał nawet piękny swój na ten temat referat, ale się też i wszystko na tem skończyło. *Al. Jelski.*

∞ **Z Polesia mozyrskiego.** (Koresp. «Kraju»). Wiosenne roboty dają dotkliwie czuć gospodarzowi trudność dostania robotnika, mającego powód do przeceniania swych sił, gdyż popyt na nie do robót około przeprowadzającej się kolei żelaznej, jest znaczny. Wprawdzie do robót kolejowych używają się przeważnie robotnicy, przybyli z sąsiednich guberni, mohylowskiej i czernihowskiej, jednak wywózka zajmują się miejscowi. Za to trzebie-

że leśne pochłaniają siły rąk poleskich, i miejscowym ziemianom dają się czuć bardzo dotkliwie, bo, chociaż do samego wyrobu leśnego także po większej części używani są kolonisci niemieccy, daleko zdutniejsi od miejscowych mieszkańców, jednak ci ostatni, jako obeznani z miejscowością, prawie wyłącznie są używani do transportu do rzek i spławiania leśnych materiałów. Wobec tych okoliczności, ceny na robotnika tak są tu wygórowane i tak dalece przewyższają opłatę męzkiego, szczególnie u przędnego robotnika, w stosunku do sąsiednich powiatów, nie mających wyrobów leśnych, że płacenie cen takich groziłoby gospodarzowi prawdziwym bankructwem. Wspomniawszy o wyrobach leśnych, nie możemy przemilczeć o systematycznym niszczeniu lasów w poleskich. Tak naprzykład, ogromne przestrzenie leśne w dobrach ks. W., w najzapadłej zakątku Polesia, wypuszczono na wyrąb na lat kilkadziesiąt. Osuszanie błot naszych postępuje prawdziwie żółtym krokiem, i niema wcale nadziei, aby projektowane sieci dróg żelaznych były kiedykolwiek urzeczywistnione. Wiele mówiono o przeprowadzeniu z Łunińca lub z którejkolwiek ze stacyj kolei łuniniecko-homelskiej nowej odnogi przez Sluck do Horodkija albo Bobrujska, lecz dotąd o tem nie mamy żadnej pewności. Dość sucha wiosna sprzyja tak ozirom, jak jarym zasiewom, szczególnie na nizinach, których na Polesiu obficie; szkoda tylko, że gospodarka prowadzi się tu po staroświecku, często nawet nie przestrzega się trójpolówki. Z tak zwanymi czynszownikami właścicielami mają coraz więcej kłopotów; zdarzają się tacy sędziowie pokoju, którzy nie dość iż nie dają należytej obrony obywatelom, ale, nie biorąc na uwagę faktyczniejszych dowodów tych ostatnich, jedynie na proste zapewnienie dzierżawcy, przyjmują od ostatniego składany domniemany czynsz w takiej ilości, w jakiej się podoba dzierżawcy oddać wbrew temu, że właściciel nie brał nigdy takiego czynszu, ani mógł w tej ilości brać kiedykolwiek. Katolickie parafje naszego Polesia zawsze pozostają bez kapłanów. Na cztery najrozleglejsze parafje powiatu mozyrskiego, mamy tylko dwóch proboszczów. Najwięcej zapadłe i rozległe parafje, mianowicie petrykowska i dawidgródzka nie mają proboszczów od lat kilku. Na domiar wszelkich bied naszych, grasuje tu straszny tyfus, tak, iż rzadka chata, którejby ta klęska nie nawiedziła. *R. Z.*

∞ **Horyhorki.** (Koresp. «Kraju»). Poznajomiliśmy już poprzednio czytelników z zakładami naukowymi, które posiada nasza miejscina; obecnie chcemy powiedzieć słów kilka o praktycznych zajęciach wychowawców w tutejszych, zaczynając od wzorowo prowadzonej fermi. Zasługuje ona o tyle na bacniejszą uwagę, że w ciągu lat kilkunastu najpomysłniej zdołała zaaklimatyzować różnorodne rasy, bydlę mianowicie: holenderską i algawską; koni: norweską, ardeńską i ezelską, z trzody chlewnej przeważnie rasę jutlandzką. W guberniach kraju północno-zachodniego aklimatyzacja ras tych przedstawia niemałą trudność, i nie udaje się tak łatwo ziemianom; ferma może służyć za wzór dla gospodarzy w wspomnianym względzie. Jednakże do dziś dnia wśród obywatelstwa guberni naszej, a również i przyległych, u niewielu znaleźć można poprawne rasy bydlę, koni i trzody chlewnej. Dyrektor szkoły, p. Arnold, mając tedy na widoku ułatwienie w tej mierze zadań ziemiańskich, wyjednał pozwolenie na coroczną wyprzedaż młodych okazów koni i bydlę, na rzecz właścicieli ziemskich. Licytacje takie odbywają się zwykle w jesieni. Przechodząc teraz do innego przedmiotu, nadmienię, że dotychczas kraj nasz posiada niewielu szkół rolniczych. Oprócz wyższego instytutu agronomicznego w Puławach, mamy do wyboru zaledwie kilka średnich szkół agronomicznych; z liczby zaś tych ostatnich, szkoła w Horkach może być uważana za jedną z lepszych. Zdawałoby się tedy, że w obec tak małej liczby szkół specjalnych, obywatelstwo, potrzebujące fachowych w rolnictwie praktyków i teoretyków, będzie się udawać do zarządów rzeczonych szkół z prośbą o dostarczenie im rolników. Okazuje się jednakże, że jak dotychczas szkoła horecka na równi z analogicznymi z nią, nie posiada szerszego rozgłosu, gdyż większą część zapotrzebowania na naszych uczniów, nadechdzą wyłącznie od obywateli gub. mohylowskiej. Byłoby bardzo pożądanem, tak w interesie wychowawców szkoły tutejszej, jak i w interesie gospodarstw naszych, ażeby nietylko sąsiedzi nasi, lecz i dalsze strony kraju zachodniego i Królestwa zwróciły względnę uwagę na średnie szkoły rolnicze. Praktyka uczaiów tutejszych przeważnie odbywa się w lecie, nie jest jednakże zaniedbywana ani w jesieni, ani na wiosnę. Zwykle parę razy do roku uczniowie ostatniej klasy odwiedzają wzorowe gospodar-

stwa, w celu bliższego im przyjrzenia się. Niedawno jedna z takich wypraw odbyła się do dóbr Wiejnia, położonych w pobliżu Mohylowa. Gospodarka w Wiejnie wzorowo jest prowadzoną; gorzelnia w niej na większą skalę urządzona. *Wz. B.*

∞ **Wołyń.** Wedle najnowszych urzędowych źródeł statystycznych, ludność gub. wołyńskiej wynosi 2,096,475 osób płci obojga. Przemaga, naturalnie ludność wiejska; z miast, najwięcej mieszkańców liczy gubernialny Żytomierz, (54,376), następnie Stary-Konstantynów (17,778). Płeć męska, wbrew regule ogólnej przeważa na Wołyniu nad żeńską o 15,731 osób. Wedle stanów, ludność gub. wołyńskiej dzieli się w następującym stosunku: włościanie stanowią 67%, ludność miejska 20%, szlachta 1%, wojsko 7%, obcokrajowcy i kolonisci 4,5% i duchowieństwo około 0,5%; wedle wyznania: prawosławnych 73%, starozakonnych 14%, katolików 8%, protestantów 4%, a husyci, starowiercy, anabaptyści i mahometanie ogółem wynoszą 1%. Co się tyczy dat o wzroście, takowe wedle ogólnej reguły wskazują nieproporcjonalne zwiększenie się ludności miejskiej w porównaniu do wiejskiej (w miastach przyrost roczny 23%, w wsiach 7%). Śmiertelność po wsiach jest większą (rocznie 1 na 28, w miastach 1 na 33); wyjaśnia się to nadzwyczajną śmiertelnością dzieci (zmarli w wieku mniej niż rok 1, stanowią 27%), która w braku środków zaradczych (w obec stałe panującej błonicy) wśród dzieci wiejskich musi być większą.

∞ **Kijów.** «Kijewlanin» podaje szczegóły o pobycie w Kijowie pielgrzymów prawosławnych z Rusi chełmskiej. Większość pielgrzymów pochodzi z gub. lubelskiej dekanatu biłgorajskiego. Kierownikiem tej pielgrzymki był «blahoczynny» biłgorajski oj. Cyryl Trusciewicz i jeszcze 5 duchownych. Pielgrzymi korzystali z bezpłatnego lokalu i wiktury w ławrze pieczerskiej. Wedle świadectwa duchownych, pielgrzymki te mają wywierać wpływ dobroczynny na pielgrzymów i wogóle na całą ludność dawniej unicką, którą opowiadania pielgrzymów o świętościach kijowskich utwierdzają w wierze prawosławnej. A zatem, wnioskuje «Kijewlanin» należałoby powiększyć środki materialne pielgrzymek, aby jeszcze znaczniejszą ilość unitów mogła odwiedzić Kijów. Powinno również dbać o to towarzystwo kolei południowo-zachodnich, któremu organ kijowski zaleca ustanowienie przejazdu bezpłatnego dla pobożnych.

∞ **Odesa.** Zmarli w tem mieście s. p. Klimowski zapisał na cele dobroczynne sto siedmiesiąt i pół tysięcy rubli. Suma ta wyczerpuje prawie całość majątek zmarłego. Z bliższych krewnych — zmarli nie zapomniał tylko o dwóch swoich braciach, którym zapisał po 2,200 rs. każdemu. Oto są cele dobroczynne, na które powyższy kapitał podzielony został: 1) na ubogich rs. 1,290, 2) dla czerwonego krzyża rs. 9,890, 3) na przytułek miejski rs. 6,880, 4) uniwersytetowi noworosyjskiemu rs. 13,200, 5) gimnazjum kijowskiej i wołyńskiej gub. rs. 35,200, 6) rzymsko-katolickiej szkole w Odesie rs. 4,480, 7) dla starców kijowskiej i wołyńskiej gub. rs. 7,740, 8) na szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie rs. 39,000, 9) na stypendya przy uniwersytecie krakowskim rs. 37,400.

∞ **Kaukaz.** «Now. Wremia» (N 3271) przytacza wyciągi z cyrkularza ks. Dondukowa Korsakowa, w którym jenerał-gubernator kaukaski uprasza pp. naczelników guberni rządzonego przez się kraju, o zakomunikowanie mu uwag co do tego, o ileby możliwym było obecnie rozciągnięcie na muzułmańską ludność kraju obowiązków ogólnej służby wojskowej. Jenerał-gubernator tyfliski uważa za konieczne wprzód, zanim się przystąpi do wprowadzenia reformy, usunąć istniejące prawo, na mocy którego przestępcy kryminalni nie mogą służyć w szeregach armji. Zdaniem jego, wobec słabo rozwiniętego poczucia moralności i napolej barbarzyńskiego rodzaju życia czerkiesów, należy być przygotowanym do tego, że większość ich umyślnie zacznie popełniać przestępstwa kryminalne, jedynie dla uchylenia się od służby wojskowej. Naczelnicy guberni elizabetpolskiej, kutańskiej i erywańskiej nie mieli nic do nadmienienia przeciwko projektowi rządowemu, nie wierząc w możliwość poważnego oporu ze strony ludności. Inne zdanie wyraził gubernator wojenny Dagestanu. Obawia się on, ażeby po ogłoszeniu projektowanego prawa, nie wybuchły nieporządki, niemniej jednak pisze się za energicznym zrealizowaniem projektu, choćby dla tego, że stał się on już do pewnego stopnia głośnym wśród ludności, i najmniejsze wahanie może być przez ludność tłómaczonem, jako dowód bezsilności rządu. Ze swojej zaś strony, gubernator projektuje sformowanie (z pośród miejscowej ludności) odrębnego wojska, rodzajem mobilizacji (opółczenia),



nie zmuszając jej ani do służby w szeregach obok osób innego wyznania, ani do noszenia zwykłego przyjętego w armii uniformy, ograniczając zarazem teren służby wyłącznie do Kaukazu. Naczelnik okręgu kubańskiego mniema że swojej stronie, że niezbędnym jest zwrócić uwagę rządu na fakt, że wszystkie reformy, jakie za czasów jego zarządu wprowadzono w życie na Kaukazie, miały w następstwie swem bądź nieporządku, bądź otwartym opór, wzmacniając jedynie sympatie ludności ku Turcyi. Gdyby zaś tym razem wprowadzenie wzmiarkowanej reformy nie wywołało oporu, tłumaczyć się to będzie tem, że ostatnimi laty plemionom muzułmańskim wzbudziło noszenie broni. W każdym razie oczekiwać należy, że po zastosowaniu nowego prawa, wielu z nowozaciekłych ujdzie w góry i przynajmniej do rozbójników. Naczelnik okręgu sędzi tedy, że obowiązkiem wprowadzenie ogólnej służby w wojsku da pożądaną rezultat wówczas tylko, gdy jednocześnie zapewni się czerni muzułmańskich, iż będą służyli wyłącznie w kawalerii, nie zaś w piechocie. Dla tych zaś, którzy nie zechcą zastosować się do nowego prawa, powinno być wydane pozwolenie emigracji bez przeszkód do Turcyi. Pozostałe po nich grunta, należy rozdać pomiędzy byłych poddanych szlachty miejscowej, wedle norm przyjętych dla osad kozackich na Kaukazie. Gubernator stawropolski uważa bezwarunkowo za konieczne, ażeby reforma wprowadzona była w życie jednocześnie na całej przestrzeni Kaukazu. Szczególnych nieporządków obawiać się, wedle niego, niema powodu, jeżeli nie nastąpi podżeganie z zewnątrz. Naczelnik okręgu terskiego wyraża się podobnie, ale szczególny nacisk kładzie na konieczność sformowania z pośród ludności kaukaskiej osobnych pułków, gdyż inaczej oczekiwaćby należało ogólnego powstania; powstanie zaś to można byłoby stłumić jedynie, rozporządzając poważnymi siłami.

### KRONIKA EKONOMICZNA.

W tych dniach ministerstwo skarbu ogłosiło dwa sprawozdania statystyczne, zawierające wielką ilość faktów ekonomicznych; są to sprawozdania o wpływie podatków bezpośrednich w r. z. i szczegółowy wykaz obrotów handlu zewnętrznego. Wskutek zniesienia pogłównego, ogólna suma podatków bezpośrednich w r. z. zmniejszyła się o 13 mil. rubli (z 171 mil. na 158), niedobory jednak bynajmniej nie zmniejszyły się, przynajmniej stosunkowo i wynoszą zawsze około 6% sumy spodziewanej z tego źródła. Stosunek to, jak dla podatków bezpośrednich, zbyt wysoki i dowodzi albo zbyt dużego przeciążenia ludności, albo szczególnych klęsk ekonomicznych w roku minionym. Drugi czynnik z przytoczonych musiał w danym razie większy wpływ okazywać, jak się to z poniżej przytoczonych cyfr okaże:

| Niedobory. Przewyżka.            |         |
|----------------------------------|---------|
| W gub. północno zachodnich . . . | 113,000 |
| „ połudn.-zachodnich . . .       | 214,000 |
| „ Królestwa polskiego . . .      | 103,000 |
| „ środkowych . . .               | 960,000 |

Jeszcze większe sumy niedoborów przypadają na gub. czarnoziemne wielkorusyjskie, nawiedzone nieurodzajem, jak orłowska (1 mil.), symbirska (313 t.), penzeńska (300), tambowska i samarańska (po 700 t.). Z cyfr tych łatwo można wyprowadzić wniosek o różnicy warunków ekonomicznych w rozmaitych miejscowościach; dla ostatecznych jednak wywodów o stanie gospodarstwa społecznego, potrzeba zebrać cyfry z lat kilku, a nie z roku jednego. Cyfry takie przekonują, że stosunek niedoborów podatkowych mniej więcej zmianom nie ulega. Królestwo stałe daje przewyżkę wpływów nad przewidywaną sumę, gubernie wielkorusyjskie stale niedobory. Gubernie zachodnie zwykle dają przewyżkę, a niedobory w trzech południowo-zachodnich, są faktem nadzwyczajnym, zrozumiałym zresztą wobec deprecjacji najważniejszego produktu tej prowincji — pszenicy.

O tym spadku cen pszenicy wymownie świadczy sprawozdanie urzędowe z obrotów handlu zewnętrznego. Wartość wywozu pszenicy zmniejszyła się w r. zeszłym o 40 mil. rubli, co stanowi około 70% ogólnej liczby deficytu w sumie krajowego wywozu w porównaniu z 1883 r. Ogólna suma wywozu aszczupliła się o 57 milionów i wynosiła 550 mil. rubli; przywóz także zmniejszył się o 27 milionów i wynosił 486 mil. rubli. W r. b. cyfry przytoczone w poprzednich numerach świadczą o pewnym polepszeniu stosunków handlowych, ale nowoogłoszone sprawozdanie dochodów państwowych w ciągu pierwszych dwóch miesięcy bynajmniej tego nie wskazuje. Jakkolwiek w ogólnej sumie wypada przewyżka dochodów tegorocznych o 14 mil., przewyżka

jednak okazuje się w nieokreślonych pozycjach (*postuplenja raznaho roda*) 8 mil., we wpływach niedoborów za lata przeszłe (w r. b. 13 mil., a w r. z. 8 mil.), w dochodach celnych o 4 mil. i oprócz tego włączono spłaty indemnizacyjne do ogólnego budżetu, co wykaz dochodów powiększa jeszcze o 1 mil. 700 t. r. Przeciwnie, wpływy podatków bezpośrednich pozostały bez zmiany, akcyza zmniejszyła się o 2 1/2 m., dochody z majątków państwowych o 1 1/2 mil., podatki górnicze o 100 t. i t. p. Wniosekować zatem o pomyślnym zwrocie ekonomicznym w Rosyi na podstawie krótkiego wykazu ministerialnego, jak *«Birż. Wied.»* i inne pisma rosyjskie, byłoby przedwczesnem. Wzrost rzeczywisty widzimy tylko we wpływie dochodów celnych, jakkolwiek i tutaj jest to następstwem nie tyle ożywienia obrotów handlowych, ile podwyższenia cel, przyczem notujemy nowe podwyższenie o kop. 5 w złocie od puda cła od blachy żelaznej i stalowej. Finladzka kwestya celna zawsze jeszcze jest w stanie niezdeterminowania, w żadnym zaś razie nie będzie zdecydowaną zgodnie z pożądaniami fabrykantów rosyjskich, którzy chcieliby wprost nałożyć cła prohibicyjne na wszystkie wyroby, a szczególnie na papier finladzki. Z cyfr, przedstawionych p. ministrowi finansów przez przemysłowców finladzkich, okazuje się natomiast, że koszt produkcji papieru w Finlandyi nie są bynajmniej niższe, jak w Rosyi, a zwiększający się zbyt towaru finladzkiego zadawałby tylko wzrastające potrzeby, fabrykom więc rosyjskim nie zagraża.

Wkrótce będzie zamkniętą wystawa rzemieślnicza, która była niejako egzaminem dojrzałości dla przemysłu petersburskiego. Lubo nie brakuje w szeregu wystawionych okazów wcale udatnych prób pojedynczych w każdej gałęzi przemysłowej, nie można jednak twierdzić, że przemysłowiec rosyjski śmiało z zagranicznym rywalizować może, bez obawy współzawodnictwa. Na ten ostatecznie niezbyt pomyślny wynik składają się dwa czynniki: brak gustu i oryginalności w wyrobach rosyjskich i wadliwa organizacja przemysłu pod względem handlowym. Wprawdzie wiele było na wystawie wyrobów miejscowych, bardzo starannie i gustownie wykonanych, takowe jednak były jedynie wedle wzorów zagranicznych wykonane, a samodzielne próby przedstawiają się nader nieświetnie. Wpływa na to naturalnie brak wiadomości technicznych, czemu zapewne szkoły specjalne w przyszłości zaradzą, zwłaszcza przy umiejętnym kierownictwie i dostatecznych zasobach materialnych. Najdoskonalsze jednak wykończenie i najwytworniejsza forma nie zapewnią danej gałęzi przemysłowej powodzenia, jeżeli wytwórcy nie potrafią zapewnić sobie dostatecznego zbytu. Tymczasem wszystkie wyroby rosyjskie odznaczają się nadzwyczajną drożyzną, ponieważ przemysłowiec liczy głównie nie na obszerny rynek, lecz na niewielu bogatych i drogo płaćących klientów. Rzeczywiście znajduje się wielu takich, którzy, kupując wyroby oryginalne rosyjskie, będą w tem widzieć oprócz zadowolenia swych potrzeb, nadto zadośćuczynienie obowiązkom patriotycznym — popierania tego, co «swoje», ale podstawa to nadzbyt krucha i może na niej fundować swą przyszłość osobnik pojedynczy, ale nie cała klasa ludzi. Zasada nowożytnego przemysłu i handlu jest drobny zysk przy wielkim obrocie, a zatem przy rozumnej organizacji przemysłu potrzeba dbać przede wszystkim o masę, przystosowując ceny wyrobów do środków przeciętnych, a starannością wykończenia i gustem kształcić smak i nowe potrzeby wytwarzać. Przemysł zaś rosyjski odznacza się nadzwyczaj przestarzałą organizacją i jest jeszcze zawsze sztucznie pielęgnowaną rośliną.

Dla ożywienia stosunków handlowych, komitet giełdowy odeski wniósł na ręce p. ministra skarbu prośbę o zezwolenie na przewóz towarów z Odesy transito do Warszawy. Dotychczas podobny przewóz istniał tylko między Odesą a Moskwą i Charkowem, towary zaś wyprawiane do Warszawy musiały opłacać cło w Odesie. Dla zadośćuczynienia jednak prośbie komitetu potrzeba: albo wybudowania nowej komory na Pradze, albo połączenia komory istniejącej ze stacją kolei obwodowej za pomocą nowej drogi o szerokim torze \*).

Na rynku w ekslowym spostrzegamy dalszą wyżkę po ukoniecznieniu likwidacji kwietniowej; zdaje się jednak, że wyżka ta jest sztucznie wywołana przez sprzedaż złota z Rosyi w Berlinie. Złoto napływa z Rosyi w takiej ilości, iż bank niemiecki zniżył stopę procentową do 4%. Sprzedaż ta jest wynikiem spekulacji hazardowych z walutą rosyjską, któremi się trudnią spekulanci berlińscy. Ciekawi szczegółów, znaleźć je mogą w kwietniowym zeszycie

«Rosk. Wiestnika», w interesującym artykule w tej kwestyi p. Nowosielskiego. Na tutejszym rynku wyższe notowania berlińskie spowodowały zwykłą kursu na Berlin po 206 1/2, Londyn 24 1/2, pen. Złoto po 8 r. 12 k., a kupony celne po 8,17. Pożyczki wschodnie w skutek zdecydowanego opodatkowania, dużo straciły, i notowane są po 94 1/2, premjowe po 220, renta złota po 170. Z papierów hipotecznych obligacje miejskie po 84, listy zastawne banku włościańskiego po 102, kijowskie 96 1/2, wileńskie 96. Znacznie awansowały tylko akcje kolejowe, oprócz akcyi towarzystwa głównego po 244. Z akcyi bankowych w Petersburgu najwyższe dyskontowe — po 555, handlowe warszawskie 314, wileńskie ziemskie bez zmiany — 401. Rubel kredytowy = 62 k.

Na rynku zbożowym panuje usposobienie nieokreślone, trudno przewidzieć, jak się ceny ułożą w r. b. Obecnie zmieniają się one pod wpływem dwóch sprzecznie działających czynników; z Ameryki urzędownie donoszą o zmniejszeniu zasiewów pszenicy o 40 mil. buszli i o nieurodzaju (zbiór oczekiwany w r. b. będzie wynosić zaledwie 1/2 zbioru w r. 1884), w krajach zaś europejskich przeciwnie urodzaj świetnie się zapowiada. Nadto, ceny regulują się jeszcze na każdym oddzielnym targu ilością zboża w zapasach kontrolowanych, dla tego to widzimy tak znaczne różnice w notowaniach na blisko nawet położonych od siebie rynkach (jak np. Gdańsk i Berlin). Wyczerpanie zapasów zbożowych w portach północnych rosyjskich głównie wpłynęło na zeszlomienie zwyżki; obecnie panuje tam, z wyjątkiem może Petersburga usposobienie znizkowe. Nawet owies, który niemal przez 6 miesięcy awansował w cenach, obecnie spada. Stan rynku od 4 do 11 b. m.:

| RYNEK.         | Pszemica. |       | Żyto. |       | Owies. |       |
|----------------|-----------|-------|-------|-------|--------|-------|
|                | W         | k     | W     | k     | W      | k     |
|                | met.      | kred. | met.  | kred. | met.   | kred. |
| New-York       | 78        |       |       |       |        |       |
| Londyn         | 87        |       |       |       |        |       |
| Paryż          | 93        |       |       |       |        |       |
| Berlin         | 90        |       |       |       |        |       |
| Genewa (w og.) | 96        |       |       |       |        |       |
| Eur. pol.)     | 88        |       |       |       |        |       |
| Gdańsk         | 89        |       |       |       |        |       |
| Królewiec      |           |       |       |       |        |       |
| Ryga           |           |       |       |       |        |       |
| Libawa         |           |       |       |       |        |       |
| Odesa          |           |       |       |       |        |       |
| Warszawa       |           |       |       |       |        |       |
| Petersburg     |           |       |       |       |        |       |

Podobnie niezdeterminowane usposobienie ciąży nad rynkiem wełnianym w Warszawie. Fabrykanci powstrzymują się od zakupów, jakkolwiek ilość zapasów wynosi obecnie 4,000 p., podczas gdy w roku zeszłym 12,000 p. Kilka nieznacznych transakcyj zawarto na konto Berlina, po cenie o 4 talary na centnarze niższej, jak w r. z.

W. Ż.

### ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Babuni. Przykro nam bardzo, lecz nie możemy zadość uczynić żądaniu sz. pani. Przesłanego rubla zapisaliśmy na rzecz dalszej prenumeraty.

M. B. Nie mamy prawa wątpić, że artykuły proponowane mogą być «aureolą całego piśma», chociaż, nie znając nawet nazwiska autora, nie możemy znów przesądzać o tem zgóry. Oddaleni od ognisk sztuki naszej, pozostawiamy oceny teatralne i t. p. piśmom polskim, przeważnie poświęcającym się temu przedmiotowi.

S. S. Warszawska wystawa rolniczo-przemysłowa trwać będzie mniej więcej miesiąc. Otwarcie 9 czerwca n. s., zamknięcie na początku lipca.

Akad. W. Wyr. Odpowiedzi panowie otrzymają mniej więcej za tydzień.

### DONIESIENIA.

Adwokat przysięgły Eugeniusz Sokolowski powrócił z podróży do Humania, zajmując się i nadal stale praktyką sądową. Pogłoski o zupełnem te goż wyjeździe z Humania i zwinieciu kancelaryi odwołackiej, są w zupełności mylne. (233-3-1)

\*) Szerokość toru na kolejach rosyjskich stóp 5, na zagranicznych, warszawsko-wiedeńskiej i obwodowej — stóp 4 cali 8.



**WE FRANCOENSBADZIE**

(Parkstrasse Prince of Wales) udzielać będzie porady lekarskiej, jak w latach poprzednich dr. Karol Dębicki. (632-3-1)

**TULSKIE WYROBY DRZEWNE**

z korzyścią zastąpić mogące wszelkie przedmioty metaliczne, niezbędne przy budowie gmachów. Ceny i objaśnienia otrzymywać osobiste i drogą korespondencyjną, a modele oglądać, można: bądź u sekretarza tulskiego gubernialnego komitetu statystycznego w m. Tule, bądź u uwierzytelnionego przezeń do pośrednictw p. A. A. Kosmowskiego w Wilnie, ulica Wilkomińska, dom Rondańskiego. (222-5-2)

**Kaszel i jego skutki!**

Kaszel sam przez się nie jest żadną chorobą, ale zawsze tylko objawem choroby, symptomem, zwiastującym różne choroby organów oddechowych, komórek piersiowych, płuc i t. p.

Nikt kaszlu nie powinien zaniedbywać i lekceważyć.

Ze zwyczajnego kaszlu i kataru może powstać kłus, dławiec, zapalenie płuc, (chroniczny katar, rozedma płuc (astma) i t. p.

Kaszel zaniedbany może się stać zarodkiem złego, które w swoim rozwoju może być groźnem.

Kłus rozpoczyna się zwykle katarem płuc i suchym kaszlem.

Dławiec poczyna się kaszlem, lekkim katarem, dusznością i zaleganiem.

Bóle gardła i katar chroniczny ze swoimi ciężkimi następstwami, poczynają się za „sze lekkim katarem i kaszlem.

Z prostej duszności może powstać chroniczny katar gardła i nawet gardłane suchoty.

Zapalenia płuc i komórek piersiowych bywają następstwem lekkiego kataru i kaszlu.

Rozedma płuc i astma jest zwykle skutkiem długotrwałego kaszlu, który sprawdza rozszerzanie się płuc, astmatyczne przypadłości i różne inne cierpienia.

Nawet suchoty płuc poczynają się katarem płuc, połączonym z kaszlem, a choroba ta jest najczęstszą z tegoczesnych chorób.

Oznaki jej są następujące: kaszel z oddawaniem śluzu, osłabienie, krótki oddech, utrata cery, chudnienie, które zwykle przestrzegają o zbliżających się suchotach.

Karmelki i ekstrakt „LELIWA“, analizowane przez urząd lekarski w Warszawie, stanowiąc złemu zapobiegają, o czem świadczy wielka liczba tych, którzy używając tych środków, doznali nadspodziewanej ulgi.

Główna sprzedaż w Warszawie, w składzie aptecznym Mrozowskiego, Miodowa, № 6. (229-3-2)

**Dr. STANISŁAW PRAGER**

ordynuje jak zeszłych lat w Maryenbadzie, Villa „Helvetia“, Kaiserstrasse. (622-3-1)

**DZIAŁ LITERACKI.**

**ARCHIWA WITEBSKIE I MOHYLOWSKIE.**

przez

D-ra Antoniego J.

**IV.**

Sprawy o czarodziejstwo, sady kopne, śluby cywilne, rozwody (rozpusty) przed aktami uskuteczniające. Moralność publiczna, konfessaty i kara śmierci. Ogólne uwagi.

Dotknąć nam jeszcze wypadu Niemniej pouczającej strony wydawnictwa, zawierającego źródła, dotyczące kwestyj jurydycznych, moralności publicznej, obyczaju uświęconego tradycją i t. d., i t. d.

Dwie tylko sprawy o czary odnaleźliśmy w wydawnictwie rzeczonym, a tak są ciekawe, że je w możebnym powtórzymy streszczeniu. Pierwsza dotyczy mieszcanki Jesifowej Kumcowiczowej, która w miasteczku Dziśnie 1678 r., jako żebraczka siadywała pod klasztorem ks. kapucynów; mieszkańcy pomawiali ją o czary, więc biedaczkę na k o n f e s a t ę brać miano; przybyły woźny wprzód jednak zapytał ks. gwardyana, czy na to pozwoli; ostatni odpowiedział, że poszlakowana należy do ratusza, więc od ratusza decyzya zależy, ale jednocześnie skarżył się — „że i w klasztorze od czarodziejstw także szkody cierpi“, więc brać na tortury nie bronil, dawał nawet przestrogi — „aby tej mieszcanki na wodę nie puszczano, bo czasem i winny pływa, a niewinny tonie... nie trzeba tego głosić i niktogo do tego przypuszczać, ale cicho wziąć i na tortury dać, bo kiedy pójdzie w pogło-

skę, jedna drugą więdźmy na głos czarować może, że się i na mękach nie przyzna“ i t. d. Co za smutna ilustracya ciemnoty ówczesnego kleru zakonnego! a woźny słuchał ojca gwardyana jak wyroczni, i wszystko co ten powiedział, do ksiąg aktowych wciągnął niezwłocznie... Na szczęście, oskarżona potrafiła się w porę wymknąć z rąk oprawców (VI, 249). Druga sprawa, pod tym jeszcze względem interesująca, że sąd k o p n y tu decyduje. Jedyny wypadek owego sądu gminnego, zbiorowego, wciągniętego pod r. 1687, spotykamy w wydaniu witebskiem. O sędach k o p n y c h pisaliśmy gdzieś indziej („Dzieje szlachty owruskiej“), w południowych województwach daleko częściej wnoszono ich rezolucye do ksiąg aktowych; przetrwały one daleko dłużej, bo prawie do końca pierwszej ćwierci zeszłego stulecia. Treść sprawy taka: p. Chryzostom Szczyt, sędzia ziemski połocki, odwołał się do k o p y na polach wsi Borkun zebranej, w sprawie dwóch służebnych, Jądwi i Agapi, posadzonych o to, że się udawały do Moczulskiej, widać kobiety praktycznej, z propozycją, by oczarowała jejmość panią sędzinę — „żeby (ta) z s p ł y n i ę c i a (krwotoku) umarła...“ Imć pan sędzia proponował, by białogłowy mistrzowi na próby wydane były, ale k o p a, snać zdrowo na rzeczy patrząca, po zbadaniu szczegółowem „nie uznała onych na tortury brać“, tylko kazała im się odprysiadz publicznie... (VI, 323). Polecamy łaskawej uwadze czytelników zestawienie tych dwóch podanych tutaj wypadków i... przechodzimy do porządku dziennego.

Właściwie mówiąc — ślubów cywilnych — w znaczeniu, jakie im dziś nadajemy, nie było, jednak mianem tem (dla braku innego), oznaczamy związek dwojga ludzi, nie uświęcony sakramentem, a pomimo to, pewne prawa w społeczeństwie posiadający. Ale przykład to lepiej objaśni. W 1579 r. mąż opuścił żonę, poszedł „na Niż“; osamotniona zaprzyjaźniła się z innym, żyła z nim już cztery lata, mieli dwoje dzieci; sąsiedzi poczęli sarkać, więc oboje oskarżeni stawili się przed lentwójtem, burmistrzami, rajcami i ławnikami miasta Mohylowa: on przyrzekł żyć z nią poczciwie; ślub nawet wziąć obiecał w przyszłości; ona zaś obiecała, że go bronić będzie, gdyby pierwszy małżonek wrócił i rościł pretensye do swojego zastępcy. Ślawetnych to zadowolniło najzupełniej (VII, 317). Inny wypadek zarejestrowany pod 1617 r. Pop dał rozwód małżonkom, jak się tłómaczył, na tej zasadzie, że nie byli związani sakramentem (żyli nie ślubnie — więc dlaczego rozwód?), on wstąpił znowu w stan małżeński, ztąd protesta pierwszej nieślubnej żony. Sąd radziecki w danym wypadku poradził sobie nie umiał, więc odesłał prawników się „do protopopy mściławskiego“ (VIII, 345). Dwa tylko w aktach odnośnych, znaleźliśmy wypadki, było ich niechybnie więcej, do ksiąg bowiem aktowych dostawały się tylko takie, przeciw którym, albo ogół powstawał, albo protestowała jedna ze stron zainteresowanych.

Toż samo powiedzieć można o rozwodach; spotykamy je w okresie między 1585 a 1690 roku; z tych jedenastu przytoczonych w wydawnictwach witebskiego archiwum, niektóre noszą zupełne cechy rozpustu praktykowanego w XVI i XVII st., przeważnie w kijowskim i wołyńskim województwach. I znowu przykłady. W 1585 roku, małżonkowie z dobrej woli połączeni, teraz z powodu nędzy im doskwierającej, rozchodzą się, za co „jedno do drugiego wiecznemi czasy pretensyi mieć nie będą“, co stwierdzają przed aktami miejskimi (VII, 368). W 1589 małżonkowie rozstają się, bo mąż nie posiada warunków potrzebnych w tym stanie, więc „przed księgami miejskimi“ czyni ją zupełnie wolną, pozwala poraz wtóry związać się sakramentem; ona mu daje podobne zezwolenie: „jeżeliby więc które z nich, dodaje sąd w końcu, chciało wstąpić w stan małżeński, wówczas musi prosić o błogosławieństwo kościoła“ (VII, 474). Pod r. 1611 zarejestrowany jest najformalniejszy rozpust, z racyi tej, że małżonkowie

„nie mieli między sobą dobrego mieszkania“ (pożycia? VII, 314). Zdarzało się i tak: mąż zniknął, nie było go lat kilka, kobieta ślubowała wierność drugiemu, kiedy naraz ten pierwszy się zjawił; rozpoczynano ugode, po doprowadzeniu jej do pożądanego końca, strony stawiały przed aktami, by ją stwierdzić dokumentem. Tak w 1623 r. hajduk hetmana wielkiego litewskiego (Chodkiewicza), dostał się, zapewne pod Chocimem, „w złe ręce tatarskie“; w domu zostawił żonę, która nie doczekawszy się małżonka z wyprawy, innemu ślubowała wierność; w tym czasie pierwszy, wyswobodziwszy się „z bind“ niewolniczych stawil się pod rodzinną strzechą; czy łatwo, czy nie łatwo, przyszło jednak w końcu do akordu: hajduk przed aktami rzekł się praw do swojej małżonki, ona względem niego to samo uczyniła (VIII, 375). W 1690 inny znowu małżonek, daje swej połowicy „wieczysty list rozpustny“, albo „rozpustny kwitacyjny“ dokument: porzucił ją, całych osiem lat nie wracał, wyszła więc zamaż powtórnie, ale ten drugi, za to ustępstwo hojnie się musiał okupić pierwszemu, wypłacił mu bowiem 1.000 zł. gotówką (X, 446). Niekiedy kobieta, nieszczęśliwa w domowym pożyciu, albo chora, albo wreszcie rozmiłowana w praktykach religijnych, pragnęła wstąpić do klasztoru; jeżeli więc mąż na to pozwalał, wówczas urządowi dawała mu rozpust (VIII, 285, X, 209). Zdarzało się jednak, że nie zezwalał, wówczas strony stawiały się przed wójtem i ten stanowił rodzaj separacyi, albo próby dwuletniej; żona winna była mieszkać w domu rodziców, albo krewnych pod nadzorem urzędu duchownego, po upływie terminu stawiono ją znowu w magistracie; jeżeli wytrwała w wokacyi, wówczas czyniło się jej zadość, a małżonkowi sąd radziecki wydawał rozpust, jeżeli mu ten był potrzebny (VIII, 255).

Co do rozpusty — ta jest bardzo skromnie reprezentowaną — ledwie kilka jej wypadków umieszczono w wydawnictwie; wszystkie należą do końca XVI i XVII wieku. Kiedyś pracowaliśmy nad tą kwestyą, zbierając materiały do dziejów prostytucyi i sądowej medycyny w Polsce... źródłami zaś służyły nam „Akta ołyckie“ (od 1625 do 1677) i „Satanowskie“ (od 1738 do 1770); pierwsze, to istna idylla, żadnej zbrodni, wykroczeń przeciw moralności publicznej, bójki tylko czasem, a jaka przytem skromność: woźny, który w onych błogich czasach pełnił funkcję sądowego lekarza, zjeżdża na grunt, by opatrzyć uszkodzenia na ciele Odołki zamieszkałej w Olyce; opisuje do aktu sińce na prawej ręce, na ramieniu nawet, wreszcie dodaje: „toż uskarżała się na plecy, wstydając się pokazać, że ją bito koromysłem...“ czyż więc nie miałem prawa powiedzieć, że owe akta idyllicznie wyglądają. Za to o wiek później w Satanowie zbrodnia jest powszedniem zjawiskiem; nierząd, nawet tak zwany „grzech sodomski alias bestyalski“ na porządku dziennym (Rozmaitości lekarskie, 1862, str. 116); karano je plagami, kiedy w Mohylowie, daleko się surowiej na te kwestye zapatrywano; to też zapozwany do sądu o zgwałcenie, albo nierząd, starał się o ile możności uniewinnić. Tak np. w 1590 r., jakiś poważny mieszczanin kradnie cudzą żonę, popadje Maruchnę, której mąż mieszkał w Haliczu, romansuje z tą żoną czas jakiś, a potem wydaje za synowca... ojciec bałamutnej niewiasty pozyna „wszetecznika“, ale ten się jakoś wykreca długo; końca jednak sprawy nie znamy, nie odnaleźliśmy jej w aktach (VIII, 206). Do tej kategorii należy ciekawy, tragicznie zakończony proces, wyszczególniony pod r. 1619. Były dwa małżeństwa (zawsze w Mohylowie), niebardzo zgodnie żyjące: on, ubogi stróż nocny, miał pretensye do szczęścia, pojętego wedle jego wyobrażeń: zakochał się w żonie sąsiada, zbliżył się z nią zanadto... Kilka razy schwytyany na uczynku, wraz z kochanką przed sądem stawiony, przyznał się do winy, oboje skazani na ścięcie... Naznaczono dzień egzekucyi, kazano się wypowiadać. Był jeszcze ratunek, mianowicie, wstawienie się żony za mężem dekretovanym, i męża za dekretowaną żoną; widocznie, że ich nawet



o to wstawienie się proszono, odmówili: niech giną, powiadali, bo są niepoprawni, więc wyrok wykonany został z całą surowością prawa (VIII, 347).

Drobne nawet wykroczenia w XVI stuleciu bardzo surowo karano; złodzieje powszedni szli niekiedy pod miecz katowski, świętokradców zaś, morderców, fałszerzy monety krajowej, nie mijał on nigdy; ludzie atoli musieli być moralniejsi w owych czasach, kiedy na przestrzeni lat 135 (od 1585 do 1720), sąd radziecki mohylowski wydał takich wyroków 25, mianowicie: za zwykłą kradzież — 5 (VII, 369; VIII, 281, 358); za świętokradztwo 8 (VII, 501; VIII 261—265, 320; XI, 259; XIII, 182). I pod tym atoli względem, z biegiem czasu, zmieniły się okoliczności; sędziowie już na początku zeszłego wieku, z mniejszą skwapliwością wyrokują o losie obżałowanego, dają mu czas do ułożenia obrony, często nawet po zadekretowaniu, następuje ulaskawienie, jeżeli za delikwentem wstawi się człowiek wpływowy, jak to miało naprzykład miejsce w 1725; władca białoruski ks. Czetwertyński wstawił się za świętokradcę — i wówczas karę śmierci zamieniono na wygnanie z miasta (XIII, 128). Było to także *sui generis* pozbawienie praw stanu — i biada wygnańcowi, jeżeli powrócił — wówczas ginął nieodwołalnie. Ale rachunku nie skończyliśmy jeszcze: za morderstwo ścięto 4 (VIII, 315, 358—365; X, 249; XII, 367); za cudzołóstwo 2, o tej smutnej parze mówiliśmy już wyżej; za fałszerstwo monety miedzianej 1, ale temu się udało: pochwycili go ks. karmelici z placu egzekucyj, pod tym pozorem, że jest ich poddany (XI, 318). Wszyscy oni poprzednio byli poddawani konfeskacji publicznej, na rynku; sąd zwykle nakazywał «probowanie przez mistrza u słupa szyną rozpaloną, razów trzy nieodwłocznie»; stosowano ten miły zwyczaj wydobycia wyznania jeszcze w 1753 r. (XIV, 373). Nareszcie 5 ścięto w 1610 r. «za wzruszenie spokoju pospolitego w mieście Mohylowie» (VIII, 305). Sprawa ta niepowszednia, więc decydował o niej ostatecznie Jarosz Wołłowicz, pisarz W. Ks. litewskiego, ciwun poljurski, wraz z burmistrzami, rajcami i ławnikami; wykroczenie w ten sposób motywowane w wyroku: «bunt i rozruchy w mieście, wzruszając pokój pospolity, stroili; mioty, nieuchwalone od urzędu wybierali; człowieka pospolitego od posłuszeństwa urzędowi odwodzili; na ratusz gwałtownie nachodzili i wrota do niego wylamywali; na gwałt na urząd dzwonili i wołali, i radę potopić grozili się i inne ekscesy i występki» (l. c. 309). Więc był to protest zbrojny przeciw dyktarzom miejskim, a miał on miejsce w 1609 r.; obżałowani rok cały przesiedzieli pod kłuczem, tłumaczyli się, «iz cokolwiek czynili, to za wiadomością i rozkazaniem miru wszystkich czynili». Wyrok wszakże zapadł niepomysłny: pięciu ścięto, dwóch zaś mniej winnych, skazano na dwanaście niedziel więzy, w ciągu tego czasu mają wyprzedać majątkość swoje, a po odsiedzeniu «dwunastu niedziel, mają być u pręgierza miejskiego bici różgami, a potem z miasta wyświeceni, a na potem wiecznemi czasy nie mają do miasta wracać, ani w niem bywać; owszem, bliżej mil trzydziestu na krag, pod utraceniem gardła» (l. c. 308).

Nie potrzebujemy dodawać, żeśmy bardzo pobieżnie dotknęli treści przedmiotów, zawartych w wyżej poszczególnionych czterech tomach wydawnictwa centralnego witebskiego archiwum; staraliśmy się pochwycić tylko tło główne. Naturalnie o kierunku w wydawnictwie niema mowy, zdanie nasze na jego zmianę niechybnieby nie wpłynęło, byłoby śmiesznem nawet wymagać tego, jesteśmy bowiem przekonani, że sam wydawca p. S. ma z góry zatwierdzony program, od którego mu odstąpić niewolno. Ale i z tego obrachunku wewnętrznego życia naszych miasteczek białoruskich dużo się nauczyć można. Teraz co do formy wydawnictwa. Zaznaczyliśmy już wyżej, że korekta sumienna za wzór służyć może, że człowiek, pracujący nad temi starymi papierami, po macierzyńsku a nie po macoszemu je traktuje. Ale to jeszcze nie wszystko.

Przecie głównem zadaniem wydawnictwa jest, by ułatwić ogółowi uczonych możność korzystania z niego, a dla tego godziłoby się kilka zmian drobnych wprowadzić, mianowicie: pewną grupę lat oświecić ogólnym poglądem, tytuły dokumentów podawać więcej szczegółowe, używać cyfr arabskich, zamiast słowiańskich (abecadłowych), bo z temi nie każdy nawet rosyjski pracownik obeznany jest należycie; wreszcie skorowidz abecadłowy będzie wielką pomocą dla badaczy przeszłości prowincyj, na wschodnio-południowe wysuniętych kresy... Wszak nie wiele żądamy, każdy z bezstronnych czytelników przyzna to niechybnie...

## WIOSNIANKA.

Wieża wichry, wieża szumne  
Po szerokim lesie,  
Gnie się czoło, gnie się dumne,  
Aż do ziemi gnie się,

Stoją dęby, jak kolumny  
I szemrzą dokoła:  
Witaj burzę, jeśliś dumny,  
Nie ugiąwazy czoła...

Przejdą wichry, spłyną deszcze  
Wiosennym ruczajem,  
Złote słonko błysnie jeszcze  
Nad dębowym gajem...

Spłyną deszcze, zwiędną kwiaty  
Na zielonej grzędzie —  
Mchem porośnie zrab mej chaty —  
Ale las stać będzie!

J. Kuczyński.

## PO ZA KRAJEM.

Wiktor Hugo.

«Zaszło słońce romantyki francuskiej; ale dopóki Wiktor Hugo żyje, wieczorną jej zorzę jeszcze na widnokręgu widzimy» \*).

Hugo umarł. Największa i ostatnia gwiazda na romantycznym firmamencie zagasiła spokojnie, mimowoli budząc w duszy naszej wspomnienia owego podniosłego ruchu, który powstał, aby prozaičnem i zmateryalizowanym społeczeństwem wstrząsnąć, a klasyczne literackie więzy zerwać z pięknych ramion swobodnej muzy. Nadeszła wiadomość o spodziewanej, zresztą, śmierci poety, sprawiła wrażenie nagłe przed wzrokiem naszym rozwarłej wielkiej próżni. Wprawdzie utwory W. Hugo w ostatnich latach, nie posiadają właściwej mu niegdyś siły i świeżości; wiedzieliśmy jednak, że człowiek ten żyje i mieści w duszy swej wszystkie owe wielkie pojęcia i uczucia, które w dziełach awych unięmiertelnili. Hugo był wielkim odłamem stulecia, na którego szczytach sterczeć będzie niby dziewiętnastego wieku moralny monument! Ileż idei ogarnął i w olśniewającą przyodził szatę! Jak potężne uczucia w sercu jego kołatały, roztrącając nie mniej potężne dokoła siebie echo!

Zanim skreślimy kilka charakterystycznych rysów literackiej działalności Wiktora Hugo, podać winniśmy ogólne biograficzne szczegóły zmarłego pisarza. W. Hugo urodził się w Besançon w początkach 1802 r. Duch poetyczny zbudził się w piersiach przyszłego wieszczu bardzo wcześnie. W początkach skusił go klasycyzm, któremu wkrótce przemieształ się dla romantyzmu; w ogóle zaś, już pierwsze utwory zapowiadały mistrza. W siedemnastym, ośmnaście i dziewiętnastym roku życia, napisał trzy ody i przedstawił je akademii w Tuluzie, która wszystkie odznaczyła nagrodami. Tak wczesny objaw pisarskiego talentu, dozwolił poecie wcześniej od wielu innych, dojść do artystycznego wydoskonalenia i sławy. Gdy inni, czasami nie mniej od natury wyposażeni, łamać się muszą z trudnościami formy i szukać omackiem drog odpowiednich swoim wrodzonym darom, W. Hugo stanął odrazu, jako gotowy do śmiertelnej walki szermierz. W początkach klasyk i religijny rojalista, wkrótce ulegając nowym moralnym prądom, rzucił się namiętnie w objęcia wolnomyślniej reakcyi, której nawet zostać miał przywódcą.

Zdawałoby się, że po upadku uprzywilejowa-

nych stanów, nowe pokolenie, reprezentujące nowe pojęcia i prądy, powinno było żyć sympatyę młodego pokolenia pisarzy. Stało się jednak przeciwnie. Obdarowane równością stanów, jakby pragnąc nagrodzić sobie dawne posty, rzucili się w drugą ostateczność, a miejsce rycerskich i szlacheckich, wytwornych porywów, zajęła nowa, mieszczańska, pospolita idea powszedniego materializmu i używania. Idea ta nie tylko nie nęciła poetycznej i zapalnej druzyny poetów, ale przeciwnie, odstręczyła ją od siebie tak dalece, że przerzucili się szermierze słowa i artyści w ogóle, w zaczarowane, romantyczne koło. Jednocześnie też zerwano z klasyczną zadawnioną pleśnią, aby swobodną myśl przyodził w szatę swobodną. Do tych właśnie poetyckich rewolucjonistów; należał Wiktor Hugo. Jego wielostronny talent, siła słowa i myśli, pełne godności i sympatycznej powagi życie prywatne, szybko zbudziły ku niemu powszechny między piszącymi zapal, a wśród społeczeństwa — popularność. Wobec podobnych pomyślnych okoliczności, W. Hugo nie tylko, jak to często bywa, nie zniechęcany w pisarskim zawodzie swoim, ale podniecany powodzeniem, pisał dużo i wpływał szeroko. Najważniejszym, przełomowym w tej epoce dziełem jego, był obszerny rozmiarów dramat p. t. «Cromwell», poprzedzony przedmową. W utworze tym W. Hugo zadaje silny cios dawnemu literackiemu kierunkowi i stawia nową zasadę: życia w sztuce, w miejsce poprzednich martwych i niezmiernie uświęconych form. Po lipcowej rewolucji, coraz bardziej ośmielony poeta, pisze pełne ognia i namietności ody na cześć bohaterów wolnomyślniej Francji. Poczem następuje szereg dramatów: «Marion Delorme», «Le roi s'amuse», «Lucrèce Borgia», «Maria Tudor», «Angelo», «Rey Blas» i «Les Burgraves». W każdym z tych dramatów przeprowadza Hugo jakąś tendencyjną, moralną lub poetyczną aluzję. Postacie utworów tych wyraziste, może nazbyt nawet, cechuje zwykle jakiś jeden wybitny rys, jedna namietność, bez żadnych psychicznych powikłań i rozmaitości w pojedynczych postaciach. Forma tych dramatów silna, przeważnie retoryczna, kontrasty mocne, szekspirowskie, pozbawione jednak pewnej życiowej realnej normy, grzeszą nadmierną retoryką i przesadą.

Ton ów, patetyczny nastrój był wrodzonym poecie i pozostał typowym wyrazem dramatów W. Hugo. Nie ustrzegł on się tych właściwości i w powieściach swoich, chociaż liryczne jego poezje jak «Feuilles d'automne» posiadają wiele prostoty i uczucia. Już pierwsze powieści W. Hugo, jak «Han d'Islande» lub «Bug Jargale», zapowiadają odrazu lubowanie w niezwykłości, które jednak w «Notre Dame» potrafił urozmaicić potężnym artyzmem i porywającym obrazowaniem. Szczytem powieściopisarskiej działalności W. Hugo byli «Les misérables», które w swoim czasie czytająca w Europie publiczność pochłaniała — tyle w nich potęgi w ilustracjach społecznych stosunków i rozmaitości w psychicznych motywach. Przewrót, jaki działalność Wiktora Hugo i jego dramatycznych towarzyszy: Teoфіla Gautier, Sainte-Beuve Merimego i innych zdziałała, był stanowczy i nieomylny. Wszelako, zbyt silnie fermentujące pierwiastki w utworach romantycznej szkoły, a przedewszystkiem W. Hugo, wywołały nadmierną przesadę i, co za nią idzie, nieodłączną manierę, tak, iż sama ona z kolei rzeczy wywołała znów musiała reakcyę nową, protest gwałtowny, ostateczny; a jest nim naturalistyczna szkoła powieściopisarska, potępiająca romantyczną, fantastyczną przesadę, a holdującą krótkowemu realizmowi życiowemu.

Sztandarowa idea, w obronie której Wiktor Hugo walczył przez życie całe, jasno z dzieł jego wypływa, i w ostatecznych wynikach bardzo jest szlachetna. Żaden z poetów w Europie w przeciągu lat stu, z wyjątkiem Szyllera, tak prosto i świadomie do celu swego nie zmierzał, jak zmarły francuski poeta. Hugo występuje wrogo przeciw wielu urządzeniom społecznym i politycznym; ludzi nie potępia nigdy, uczucia ludzkie szanuje i wierzy w nie szczerze i z zapalem. Niema w nim żadnego poetycznego pólunu i żółtej mizantropji, niema pesymizmu, jak u Szekspira lub Musseta. Hugo staje w obronie wszelkiej krzywdy i poniżenia; jest rzecznikiem uciesmionych politycznych, upośledzonych społecznie, skazanych na śmierć mężczyzn, upadłych moralnie kobiet. Jeżeli inni widzą po wodach ludzkich płynące brudne piany i z nich sentencje swoje wyciskają, Hugo przeciwnie, zwraca się do przyczyn i dowodzi, że «niema złych kwiatów, ani złych ludzi, ale raczej źli są ogrodnicy». Inni, a stanowią oni większość, na podstawie własnych zawodów i rozczarowań, wysnuwają wnioski ubliżające i potępiające ludzką naturę; W. Hugo przygląda się ostatecznym sprzętom, które naszymi poruszają czynnościami, i dochodzi do przekonania, że jeśli jesteśmy źli, to nas takimi uczyniono i że posiadamy wiele skłonności wrodzonych, które nas do dobrego po-

\*) J. Brandes: «Główne prądy».



psychają. Najwybitniejsze ujemne postacie jego dramatów, porywają się chwilami do najsłabszych czynów (*«Rey Blas»*, *«Marion Delorme»*, *«Le roi s'amuse»* i inne), gdyż poeta w najniższych duszach dostrzega jasne odblaski i drgania pięknych pierwiastków, złożonych na dnie natury ludzkiej. Wedle pojęć poety, dusza ludzka zbrukana się naleciałościami; wystawiona na działanie zewnętrznych wpływów, pokryła się rdzą; zanieczyszczona, z której ją oczyścić można i należy łagodną dłoń cywilizacji i miłości. Oto jest idea, która przewija się przez wszystkie pasma bogatej poezji W. Hugo, która kołata we wszystkich tętnach jego wspaniałej muzy. Dzięki tej właśnie idei, jest on wcielonym odzwierciedleniem myśli i prac bieżącego wieku, który gigantyczną swą indywidualnością wypełnia. Jest on wprawdzie bardziej retorem, niż poetą w ścisłym słowa znaczeniu; ale inaczej być nie mogło. Kto, jak on, chciał w poetyckiej formie oddać wszystkie wielkie idee, zajmujące i niepokojące serce naszego wieku, mimowolnie musiał wstępować na patetyczną kazielnę. Retoryka W. Hugo posiada jednakże bogate barwy i cyklopową siłę. To ciągle obcowanie i przygarnianie do siebie wielkich pojęć i uczuć, zbudziło w nim popęd do form niezwykłych, zwłaszcza, że grunt indywidualny w poecie był potemu podatny. Ztąd owa górnolotność i hiperbola. We wszystkich dramatach W. Hugo górną idea nad realną psychologią, gdyż bardziej obserwował ludzkość i jej losy, niż ludzi i ich namiętności. Ztąd też rozdziły się w patetycznym i czułym mózgu postacie niezwykłych kształtów. Jego ideom potrzeba było ram niezwykłych. Hugo nie wysnuwał dramatów i wielu powieści swych odśrodkowo, nie podniecał wulkanu swej intuicji iskrami czerpanymi z realnego życia, ale przyglądał mu się z góry i dlatego dostrzegał tylko kontury pojedyncze, najwybitniejsze, najjaskrawsze, poetycznie najbardziej lśniące.

Kto, jak Wiktor Hugo, we wszystkich swych dziełach pamiętał o doli ludzkiej, kto jak on z dobrą wiarą aż do naiwności dziecięcej przemawiał w obronę ludzi, z nimi wstawiał się i losy ich odczuwał, kto nareszcie jak on na przytulisko między materjalnej przed śmiercią ofiarował miljon, o tym nad grobem jego powiedzieć można: Oto człowiek!

Zgliński.

## Nowości literackie.

Bielinowicz Bolesław. «Szkice historyczne». 8-o, str. XIII i 233. Warszawa, 1885.

Jeżeli autor, którego imię nosi ta książka nie jest pod pewnym względem cierpiącym lub upośledzonym, w takim razie książka jego jest objawem blagi tego rodzaju, dla napiętnowania której brakuje wyrazów parlamentarnych. Poniżej mamy do czynienia ze zjawiskiem w swoim rodzaju dość rzadkiem, więc warto mu się nieco bliżej przyjrzeć. Nasamprzód, niech mówi sam autor za siebie: «Prawie jest obowiązkiem, aby prace badawcze częściowe, przerywać od czasu do czasu ogólnym poglądem na całość, o tyle nowym, że ze zdobyczami ostatnimi, ile można się liczący. W tym duchu pojąłem niniejsze dzieło. Mam zamiar skreślić w sposób przystępny i treściwy wpływ starożytności na rozwój dzieł średniowiecznych i następnie wyjasnić stosunek epoki odrodzenia do naszych czasów. Starając się głównie o jasne przedstawienie charakterystycznych cech epoki, nie mogłem ściśle trzymać się chronologicznego porządku... Opowiadanie nasze rozpoczniemy od cesarza Karola V, ...następnie skreślić wpływ filozofii starożytnej na średniowieczną i jej głównego przedstawiciela, doktora Fausta. Potem przejdziemy do Goethego, który wszechstronnością umysłu najbardziej zbliżał się do Fausta. Współczesni Goethemu, W. Scott i Byron zakończą szereg naszych szkiców. Z tego planu czytelnicy mogą zauważyć, że pomimo rozmaitości czasu i nacyi (sic!) opowiadanie nasze będzie stanowiło jedną organiczną całość i będzie rozwinięciem jednej idei. Genjalne dzieła Buckla, Szujskiego, Prescottta, Gubera i Lewestama były głównym źródłem, z którego czerpaliliśmy naszą opowieść. Wiemy dobrze, jak niedostateczna jest nasza praca, i jak wiele nam jeszcze brakuje, aby odpowiedzieć godnie wielkiemu zadaniu historyka i t. d. Po szerokich zapowiedziach — wyrazy skromności autorskiej, wszystko według przepisów sztuki. Rozejrzyjmy się więc w treści. Na początku spotykamy wstęp dosłownie wzięty z dzieła historyka rosyjskiego Karamzina i podany w języku rosyjskim, dlatego, jak omawia p. Bielinowicz, że «przed Bucklem prawdziwą epokę stanowi znakomite dzieło pisarza rosyjskiego», i że «język Puszkina bardziej się nada, niż polski», a nadto «każdy, choćby elementarnie wykształcony polak umie po

rusku». Dalej mamy «wstęp ogólny», w języku, «który się mniej nada, jak język Puszkina», czyli polskim. W tym wstępie, wyraźnie podpisanym: «Pisałem w Warszawie, 15 marca 1885 r. Bolesław Bielinowicz» — wszystko od początku, czyli od str. VIII do XII, jest dosłownie przepisane nie z Buckla, lecz z przekładu polskiego jego dzieła «Historia cywilizacji w Anglii», dokonanej przez p. Wład. Zawadzkiego (wyd. II, t. I, str. 1—4). Potem, bez żadnego odznaczenia, na str. XII—XIII następują własne słowa p. B., które wyżej przytoczyliśmy prawie *in extenso*. Dalej idzie wiersz, nazwany «Przypisanie», nie twierdząc napewno, ale zdaje się, że pióra Szujskiego. W dalszym ciągu podaje nam p. B. strzępki, wyjęte z różnych autorów, bez zacytowania źródeł i podpisu właściwych autorów: «Abdykacja Karola V» (str. 13 do 31) z dzieła Wilhelma Prescottta «Dzieje panowania Filipa II»; pod napisem «Faust» (str. 33 — 125), w języku rosyjskim, p. B. podaje: z Gubera szkic o Fauście, napisany w 1838 r., ustęp z Fausta w wierszowanym przekładzie rosyjskim tegoż Gubera i uwagi, czyli komentarz Gubera do Fausta, uzupełniony w paru miejscach przez p. B. według polskiego przekładu i komentarza Feliksa Jezierskiego. W ustępie zatytułowanym: «Znaczenie Goethego w nauce i filozofii», zapożyczonym ze znakomitego dzieła Lewesa: «*Life of Wolfgang Goethe*», p. B. do tego stopnia usiłował zmylić czytelnika, że nawet we wstępie nie wymienił Lewesa w szeregu źródeł, z których ma czerpać; pomimo to jednak, nie zdołał on skryć nawet tego, że tłómaczył ten ustęp nie z oryginału, lecz z przekładu «w języku Puszkina», na dowód czego zachował masę rusekizmów. Dla upozorowania autorstwa, p. B. dopisuje przejścia od jednego rozdziału do następnego, nie oddzielając ich od tekstu właściwego, np.: «Teraz zaś przejdziemy do Waltera Scotta, który w naukach historycznych zajmuje to samo miejsce, jakie w filozofii natury należy się Goethemu». Fr. Lewestam był najszcześliwszym w danym razie, gdyż w rozdziałach «Walter Scott» i «Byron», p. B. powołał się na właściwe źródło. Przypiski i uwagi p. B., nie pozabawione są komizmu w swoim rodzaju; tak, na str. 214, do słów Lewestama: «nasz Juliusz Słowacki, w niedokończonym swoim na nieszczęście komicznym poemacie «Beniowski», p. B. robi dopisek: «Lewestam omylił się; należało powiedzieć w niedokończonym na szczęście poemacie». Albo znów na str. 184 — 5, w przypisku miota autor gromy na «Prawdę» i «Ateneum», na pp. Świętochowskiego, Straszewicza, Chmielowskiego, Smoleńskiego, Orzeszkową, Konopnicką, ale za to wynosi pod niebiosa — p. Wiślickiego. «Ale przyszedł już czas, konkluduje autor, abyśmy się otrzęśli od fałszywych proroków i oddzielili kłódkę od zboża. Postęp i nauka są najpiękniejszym hasłem, ale tylko wtenczas, gdy je przeprowadzają ludzie szlachetni i uczciwi; w przeciwnym bowiem razie staje się zabójczym narzędziem przeciwko religii». Jeszcze słów parę i potem zapomnijmy o p. B. i jego książce na zawsze. W szesnastym numerze 50 «Kraju», zdawaliśmy sprawę z książki p. Maryana Massoniusa, p. t. «Szkice estetyczne», wykazując nieuctwo autora; w tym też sensie wyrażili się wszyscy niemal recenzenci tej książki, którą autor ogłosił, jak zapewnia, ośmielony pochwałami Odyńca. Obecnie p. Bielinowicz, zdradzający pod każdym względem pokrewieństwo z p. Massoniusem, tak pisze: «Nie ludzę siebie nadzieją, aby książka ta była napisana wyczerpująco (co za zaparcie się siebie!) i tylko słowa zachęty i pochwały, które (sic!) mi udzielał drogi przyjaciel i protektor A. E. Odyńca, oraz względność, z jaką krytyka przyjęła pracę Massoniusa, daje mi nadzieję, że i spód ziewa się (sic!), że i moja książka z równem pobożaniem przyjęta zostanie». P. B. ma wszelkie tytuły do leczenia dziś na pobożność, jaka spotkała p. Massoniusa; jeżeli jednak znajdzie się więcej podobnych kandydatów do pobożności, przez pamięć na Odyńca, to bibuła może stanąć w straszny sposób, a wtedy trudniej już będzie w względność zagrożonych w swym interesie handlarzy tego produktu. Tymon.

## KRONIKA POWSZECHNA.

WIADOMOŚCI O J. I. KRASZEWSKIM komunikuje z Drezna «Kur. Codz.» p. St. Kempner. Korespondent donosi, iż willa naszego pisarza, jak się dowiedział od brata gospodyni Kraszewskiego pani Heinitz, sprzedaną już została magnatowi saskiemu baronowi von Oppen za 56,000 marek. Kończący ustęp korespondencji opiewa: «W czasie gdyśmy odwiedzali willę, pakowano prawie wszystkie pozostałe rzeczy Kraszewskiego, o czym już wzmiankowała nam służąca. Brat pani Heinitz dodał, że nie wie jeszcze, jakie przeznaczenie otrzymają rzeczy, bo o tem zdecydował sam Kraszewski. Rządca zawiadomił nas następnie, że pani Heinitz jedzie do Magde-

burga co miesiąc. Obecny stan zdrowia Kraszewskiego jest względnie pomyślny, wiosenna pogoda podzielała na ożywczo. Przez całą zimę miał się wzdusić bardzo źle: kaszel i puchlina nóg męczyły go strasznie. Przewodnik nasz mówił o Kraszewskim z wielką cziłą i uwielbieniem. Pytaliśmy jeszcze, czy można jechać do Magdeburga odwiedzić, na co rządca odpowiedział, iż wątpli, gdyż komendant twierdzy jest nader szorstki i niedostępny».

PROJEKT POMNIKA. Korespondent poznański «Kłosów» porusza myśl wystawienia w Poznaniu pomnika Karolowi Marcinkowskiemu z powodu upływającego w 1890 r. pięćdziesięciolecia od założenia przez towarzystwa pomocy naukowej. «Dziennik Poznański», pochwalając tę myśl w zasadzie, przewiduje przeszkody w jej urzeczywistnieniu i głównie te, że pomników swoich nie możemy stawiać na odpowiednich miejscach, że się musimy chować z nimi na uboczu. Z uwagi na tę okoliczność, o ileby się ona nie dała rozstrzygnąć w sposób pomyślny, organ poznański doradza natomiast użyczenie pamięci zasłużonego obywatela przez założenie funduszu na stypendyum dla jednego młodzieńca.

ZAMOŻNOŚĆ CHŁOPSKA. Żona jednego z włościan w gminie Brudno w Królestwie, przed kilku miesiącami ciężko zachorowała. Chłop sprowadził kilkakrotnie lekarzy, oświadcza im, aby nie żalowali go na «leki», gdyż on wszystko poświęcił dla zdrowia żony. Kobieta jakoś przyszła do siebie, jednakże jeden z lekarzy oznajmił mężowi, że, aby zupełnie mogła wyzdrowieć, potrzeba jest sześciotygodniowej kuracji we Francensbadzie. Chłop nie zawahał się ani chwili, lecz zapytał: — A siła to będzie kosztować? Naturalnie, iż lekarz policzył mu przypuszczalne koszty podróży wraz z inteligentną towarzyszką; trudno bowiem było przypuszczać, aby wiejska kobieta i do tego chora, sama mogła wyjechać zagranicę. Włościanin nasz złożył na ręce lekarza 600 rs., bez żadnego żalu za pieniędzmi. Lekarz wyszukał już odpowiednią towarzyszkę i polską chłopką, według doniesienia «Kur. Warsz.», z którego czerpiemy całe to opowiadanie, w końcu bież. miesiąca wyjeżdża zagranicę. Pierwszą to chyba będzie kuracyuszka ze stanu knieiego u wód zagranicznych.

Poezya w prozie. Od kilku już tygodni obiega wiadomość w dziennikach o wydaniu przez baronową Helenę Ziemiańską, żonę ministra austriackiego, tomiku pod tytułem: «*La poésie en prose*». Według feljetonisty «Wiener Allg. Ztg.», obrazki fantastyczne, z których się tomik składa, napisane językiem Musseta, «odświeżają niezwykłą duszą kobiecą, w której wszystko jest szczerością i prawdą, nawet zachwyt, kłamany przez niejednych, aby się uczynić interesującym». Tomik «Poezyj prozą» składa się z krótkich lecz barwnych obrazków, których główny koloryt stanowią opisy przyrody. Pomiedzy temi obrazkami są także wspomnienia ojcyste: wspomnienia z Bielna, «Wycieczka do trzech koron w Tatrach» i «Noc letnia w moich posiadłościach». Wspomnienia ostatnie budzą w autorce tkliwą miłość ojczyzny. Pani Helena Oksa (pseudonim autorki), zwraca się do Boga: «Czy głos tego ludu, pyta, dociera do Ciebie? Czy skowronek, to polskie ptaszę, niesie z poranną pieśnią modły tego ludu przed twój tron? Czy miłość ojczyzny miesza jeszcze w piersi włościan? Czy mieszkaniec wsi nie stracił nadziei w walkach życia? Czy wierzą oni w lepsze dół dla mego kraju? Jest to poezja czysto subiektywna i liryczna, wybuch melancholijnej duszy stęsknionej i dlatego też ponure obrazy natury w jej opisie mają wiele siły i obrazowości i dlatego o nich powiada feljetonista, że koloryt całego zbioru, ma charakter polski, miękki i żalobny ton elegijny».

Arsène Houssaye, znany autor francuski, poeta, powieściopisarz, publicysta i dziennikarz, ogłosił świeżo w Paryżu tom pierwszy bardzo ciekawych swoich pamiętników. Ciekawym jest epizod dotyczący Musseta i dwóch kobiet, które tak tragiczną rolę odegrały w życiu poety. Po zerwaniu z George Sand, zwrócił się on do eterycznej, wdzięcznej, idealnej księżny Belgiojoso. Pewnego dnia, kiedy wtargnął do jej buduaru, ukląkł przed nią, błagając o przebaczenie śmiałości usprawiedliwionej gwałtownym uczuciem, księżna zaszczepiła trwożliwą i obojętną... rozumiela się na głos i objawia poezję za rękę, wprowadziła go do swej sypialni. Tam, idumiony Musset ujrzał wygodnie na fotelu siedzącą... Georg Sand, która przyjęła go słowami, pełnymi najostrejszej ironji. Autorka «Indyany», nawet po zerwaniu z Mussetem, darować mu nie mogła miłości dla jakiegokolwiek innej kobiety. Tego rodzaju wspomnień i ciekawych szczegółów mnóstwo w rzeczonych pamiętnikach.

Alfons de Neuville umarł w Paryżu, licząc lat 49. Urodzony w Saint-Omer we Francji, miał być naprzód marynarzem, potem adwokatem, lecz mając pociąg do malarstwa, rozpoczął nowy swój zawód pod znanym malarzem Picot, gdzie go poznał sławny Delacroix, który mu życzliwych udzielał wskazówek. Pierwszy swój wielki obraz wystawił Neuville w r. 1859, przedstawiający epizod z bitwy. Obraz ten dał jasno początek niepospolitemu talent młodego malarza, który w szybkim następstwie wykończył znaczną ilość obrazów bitw. Obrazy jego zachwycają urokiem ścisłych poglądów, równie jak drobnostkową dokładnością w oddaniu szczegółów wojkowych. Obrazy Neuville'a z wojny francusko-niemieckiej rozniosły sławę znakomitego malarza, który w ostatnich latach odmalował wspólnie z Edwardem Detmille, szereg wielkich panoramowych obrazów.

Alfons Daudet, znakomity pisarz francuski, liczący dopiero 45 lat wieku, znajduje się w stanie, nie wrócić mu już wiele lat życia. Rzekł, iż żywy



nadzwyczaj, energiczny i wytrwały przedtem w pracy — dzisiaj ulega już często pod ciężarem cierpienia. Mowę jego przerywa częsty kaszel, a oblicze okolonie czarnym, długim włosiem, niegdyś pełne życia, wygląda zmęte i wynędzniałe; oczy utraciły blask dawny... W takim stanie pracuje obecnie nad nową o sakroju humorystycznym.

> Z literatury angielskiej. Ukazały się dwie angielskie powieści, oparte po części na stosunkach naszych, a mianowicie: Karola Edena „Trosen Asia”, gdzie mowa o skazańcach politycznych polskich, i wprowadzono niektóre sceny z życia ukraińskiego; tudzież Ouidy „Othmar”. Ostatni utwór drukuje się

w czasopiśmie „People”. Występuje w nim kilka postaci polskich.

> Dom gry w Monte-Carlo, obchodził niedawno smutny jubileusz pięćdziesiątego samobójstwa w obecnym sezonie, to znaczy od grudnia 1884 roku! Według krajowych pogłosek, samobójca, który pozabawił się życia przez powieszenie w hotelu de Russie w Monte-Carlo, przegrał w przeciągu dwóch dni 300,000 franków. Jak zwykle, tak i w tym wypadku, wspominając o tragedii tej dzienniki w Monte-Carlo, piszą, że zmarły cierpiał na melancholję, że dawno już nosił się z zamiarem odebrania sobie życia i że jedynie przypadek zrzucił, iż uczynił to

właśnie w Monte-Carlo. Dzienniki włoskie otwarcie i z oburzeniem piszą o smutnych katastrofach, wywołanych bezustannie niemożliwym stanem rzeczy w Monte-Carlo.

> Stourday. Wdowa po ka. Michale Stourday, niegdyś gospodarze wołoskim, umarła w Baden-Baden na atak serca. Pani ta posiadała język polski, a nawet niegdyś na rumuński tłumaczyła i drukowała w ustępach „Pojać”.

> P. M. Lessar, wspomniany często ostatnimi mi czasami podróżnik rosyjski, wydał świeżo opis kraju saryków i salorów, pod tytułem: „Południowo-zachodnia Turkomanja”.

## O G Ł O S Z E N I A.

### Stud. mat. medalista

posiadający teor. i prakt. francuski i teor. niemiecki język, poszukuje zajęcia od 1 czerwca. Litejnyj prosp., № 31, miesz. 9. Zdz. Czu. (218-3-1)

Ktoś wysyłający rodzinę na wieś, poszukuje na czas miesięcy letnich współtowarzysza, któremu ofiaruje wspólne mieszkanie z 3 pokoi, usługę i obiad, w domu przyrządzony, za opłatą 25 rs. miesięcznie. Bliższe wiadomości na miejscu: Fontanka, № 100—A, m. 20. Uprzedzasie, zamieszkanie jest na 4 piętrze. (227)

Student leśnik posz. lekcji lub in. zajęć na czas wakac. Może wykł. w zakr. wiedzy szkół realn. Adr. Red. „Kraju”. (223-3-1)

### Drożdże prasow.

Odpowiedzialny inżynier-technolog, zarządzający parową fabryką, dającą korzyści bez przerwy cały rok, od 1 lipca przyjmuje na się urządzenie i zarząd tychże. Próbkę drożdży wysyła się. Oferty adresować: „Kraj”. Pocz. m. d., st. Prydm. I. J. B. (216-3-1)

### KUPNO I SPRZEDAŻ DÓBR ZIEMSKICH.

Ktoby sobie życzył dopełnienia transakcji, kupna, lub sprzedaży dóbr ziemskich w Królestwie polskim, również i w Galicji, dużych lub mniejszych posiadłości z lasami, zakładami fabrycznymi, lub bez takowych, oraz zamiany tychże dóbr jednych na drugie, lub też na domy w Warszawie i w Krakowie, raczy najszczegółowszej i treściwie pod względem wymagań przesyłać wykazy, oraz dokładne określenie żądań z domieszczeniem przypuszczalnej ceny za włókę (30 mórg) oraz domu, pod adresem: Kraków (Galicja), ulica Straszewskiego, № 22. Grodzicki. (193-12-3)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom większym dostarczać mu rzeczony produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarski zauł. 6. (100)

### MAGAZYN MEBLI

### ZAŁĘSKI I S<sup>KA</sup>

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnym urządzeniem całych apartam. (570-52-21)

Dla wspólnej nauki z własnymi dziećmi, przyjmuję kilka panienek, dobrze wychow., od lat 8—13 i chłopczyka, dobrze wychow., dla przygotowania wspólnie z własnym synkiem do gimnaz. Osoby interesujące raczą się zgłaszać osob. lub pismem., przed 1 lipca nowego stylu, w Warszawie, Chmielna, 26, m. 7. (619-3-1)

Rządca dóbr w średnim wieku, pełniący obowiązki rządcy, a obecnie zajmujący posadę admin. znacznych dóbr, zaopatrz. w chlubne świad. ze wszystkich obow., jakie dotychczas zajmował, mogący się powołać na liczne rekom. osób znanych w Król. Pragnie przyjąć posadę administ. lub rządcy w Król. lub Ces. od 1 lipca r. b. Reflekt. raczą się zgłosić do Warszawy, Orla, 7, m. 35 lub też do Biura Ogłoszeń, Senatorska, № 18. (630-2-1)

### TOWARZYSTWO AKCYJNE

### FABRYKI GARBARSKIEJ

### TEMLER & SZWEDE

w Warszawie

(przy rogatkach powązkowskich).

Wszelkiego rodzaju Pasy do maszyn, Skóry i skórzane przybory techniczne. Cenniki i kosztorysy na żądanie i franco. (352-26-24)

Adres telegramów: „Temler Szwede”. № telefonu 385.

### W ORANIENBAUMIE LATEM

### Kursa fortepianowe J. Glassera.

Warunki w Magazynie Nut Bittnera. (225)

## NOWE MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska, pow. Rawa)

### ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Racyonalna hydroterapia, — kąpiele ciepłe, słone, aromatyczne, rzeczne, — wody mineralne, gimnastyka. Leczenie elektrycznością, mlekiem, kefirem. Gabinet elektryczny zaopatrzony w przyrządy do specjalnego leczenia. Ścisły internat i eksternat, dyetetyczne stołowanie. Obok zakładu internat i restauracja dla starozakonnnych. Utrzymanie całodzienne z leczeniem i kąpielami, w pokojach wspólnych od rs. 1 k. 50, w pokojach oddzielnych od rs. 3. Komunikacje koleją żelazną Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno. Szczegółowe objaśnienia i cenniki w Warszawie w aptece H. Kucharzewskiego, Senatorska, № 480. (593-12-6)

### LEKARZE ZAKŁADU

Jan Bieliński. Leon Rzeczniewski.

## LOKOMOBILE I MLOCARNE PAROWE

z fabryki Ruston, Proctor & Co, Lincoln,

znacznie ulepszonej i uproszczonej konstrukcyi

POLECĄJĄ REPREZENTACJI WYŁĄCZNI (623-6-2)

## H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S<sup>KA</sup>

Warszawa, Miodowa, № 2.

### WYSTAWA

## ROLNICZO-PRZEMYSŁOWA

w Warszawie, w roku 1885.

Wystawa składa się z następujących grup:

I. Produkty górniczego przemysłu. II. Machiny i przyrządy fabryczne, zastosowane do rozmaitych motorów. III. Wyroby rzemieślnicze i przemysłowe. IV. Przemysł fabryczny tkacki. V. Wyroby chemiczno-fabrycznego przemysłu. VI. Dział spożywczy. VII. Płody leśne i torfy. VIII. Dział budowlany. IX. Ogrodnictwo. X. Plany i opisy urządzeń gospodarstw wiejskich, średnich i włościańskich. XI. Przemysł drobny włościański i osad. XII. Dział inwentarza żywego (wszelkiego gatunku). XIII. Oddział pomocy naukowej.

Otwarcie Wystawy nastąpi w dniu 9 Czerwca (n. s.) r. b., zamknięcie na początku Lipca r. b.

Wystawa inwentarza trwać będzie 8 dni, począwszy od dnia otwarcia. (628-3-1)

Wszelkie objaśnienia ustne i piśmienne, oraz zapisy uczennic na mające się otworzyć z nowym rokiem szkolnym

## WYŻSZE KURSA JEZYKÓW

pod przewodnictwem

## KSIEŻNY MASSALSKIEJ

udzielają się w tymczasowym mieszkaniu tejże: Nowogrodzka, № 7, a od 7 lipca w lokalu zakładu: Szpitalna, № 3. Przyjmuje się od 1 do 5 popołudnia. (610-4-2)

Fabryka tektury smołowcowej ogniotrwałej

## ASFALTU

pod firmą

## F. PIETSCHMANN

W WARSZAWIE

3. Kantor—Tłomackie, 3,

poleca swoje znane z dobroci wyroby, i wykonywa z całą akuracją krycie dachów tekturą i holz-cementem. Wszelkie wyroby asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla oryentacji Sz. Publiczności, nadmieniam, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30, jak to się gdzieś indziej praktykuje. (629-6-1)

### FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

### ORTHWEIN, MARKOWSKI I KARASINSKI

Warszawa, Złota, № 70—72.

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarń, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kołki. Rezerwoary i filtry. Beczki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-7)



# W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie,  
Elektoralna, № 33.

Fabryka w HELENÓWKU,  
przez Pruszków st. dr. ż. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej  
dobroci Lakiery olejne, terpentynowe i spirytusowe.

## Lakiery powozowe i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i  
Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Masy woskowe w 5 kolorach.

### Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficznie: Karpiński, Elektoralna. (580-24-9)

### STAN RACHUNKÓW

## Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 30 KWIETNIA 1885 ROKU.

### STAN CZYNNY.

|                                          | w Petersburgu.    |           | w filji kijowskiej. |           | RAZEM.            |           |
|------------------------------------------|-------------------|-----------|---------------------|-----------|-------------------|-----------|
|                                          | Rubli.            | K.        | Rubli.              | K.        | Rubli.            | K.        |
| Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)     | 609,962           | 37        | 200,930             | 83        | 810,893           | 20        |
| 4% zobow. kasy państw. serya XII         | —                 | —         | —                   | —         | —                 | —         |
| Rachunki bieżące:                        |                   |           |                     |           |                   |           |
| W Banku państwa i jego filjach           | 3,239,650         | 64        | 835,000             | —         | 4,074,650         | 64        |
| W prywatn. instytucjach bankowych:       |                   |           |                     |           |                   |           |
| w pet. towarzystwie wzaj. kred.          | 98,929            | 42        | —                   | —         | —                 | —         |
| prywat. banku handlowym                  | 105               | 32        | —                   | —         | —                 | —         |
| banku dysk. i zakładowym                 | 1,374             | 89        | —                   | —         | —                 | —         |
| wolsko-kamsk. han. banku                 | 301,005           | 07        | —                   | —         | —                 | —         |
| filji warsz. banku handl.                | 2,131             | 10        | —                   | —         | —                 | —         |
| w ruskim dla zewn. handlu banku          | 641               | 93        | —                   | —         | —                 | —         |
| petersb.-mosk. banku handl.              | 590               | 74        | —                   | —         | —                 | —         |
| w kijowskim banku przemysł.              | —                 | —         | 15,000              | —         | 419,778           | 49        |
| Skup weksli niemniej jak z 2-ma podp.    | 6,589,600         | 90        | 2,754,681           | 15        | 8,844,282         | 05        |
| Skup wylos. pap. cennych i kupon. bież.  | 6,513             | 48        | —                   | —         | 6,513             | 48        |
| Skup sola-weksli z ubezp. w akcyach:     |                   |           |                     |           |                   |           |
| Przez rząd niegwarantowanych             | —                 | —         | 30,000              | —         | 30,000            | —         |
| Pożyczki na zastaw *):                   |                   |           |                     |           |                   |           |
| Państw. i przez rząd gwar. pap. cen.     | 9,522,708         | 84        | 2,242,974           | 62        | —                 | —         |
| Udział. akcyj. obl. i list. zast. przez  | 7,217,709         | 01        | 81,950              | —         | 19,265,342        | 47        |
| rząd niegw.                              | —                 | —         | —                   | —         | —                 | —         |
| Należące do banku asygn. górnych zarz.   | 11,650            | 51        | 290                 | 75        | 11,941            | 26        |
| złoto i srebro w sztabach, dr. mon.      | —                 | —         | —                   | —         | —                 | —         |
| Papiery publiczne, należące do banku:    |                   |           |                     |           |                   |           |
| Państwowe i przez rząd gwarantow.        | 3,252,398         | 75        | 12,955              | 19        | —                 | —         |
| Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez | 288,872           | 93        | 91,531              | 41        | 3,645,758         | 28        |
| rząd niegw.                              | —                 | —         | —                   | —         | —                 | —         |
| Należące do banku tratty i weksle na     | 1,149,165         | 05        | —                   | —         | 1,149,165         | 05        |
| domy zagran.                             | —                 | —         | —                   | —         | —                 | —         |
| Korespondenci banku:                     |                   |           |                     |           |                   |           |
| Na ich rachunkach (loro conti):          |                   |           |                     |           |                   |           |
| Kredyta zabezpieczone:                   |                   |           |                     |           |                   |           |
| Papierami gwarantowanymi                 | 4,465,115         | 72        | 80,886              | 61        | —                 | —         |
| niegwarantowanymi                        | 4,319,811         | 03        | 352,881             | 41        | —                 | —         |
| Towarami                                 | —                 | —         | 314,807             | 64        | —                 | —         |
| Zobowiązaniami handlowymi                | 3,097,423         | 19        | —                   | —         | —                 | —         |
| Kredyta blankowe                         | 2,002,633         | 80        | 410,055             | 95        | 15,043,615        | 35        |
| Na rachunkach banku (nostro conti):      |                   |           |                     |           |                   |           |
| Summy do dyspozycji banku                | 1,236,739         | 96        | 124,383             | 59        | —                 | —         |
| Weksle u korespondentów                  | 77,443            | 06        | 28,409              | 47        | 1,466,976         | 08        |
| Rachunek zarządu z filją                 | 656,371           | —         | —                   | —         | 656,371           | —         |
| Zastawy                                  | 32,815            | —         | —                   | —         | 32,815            | —         |
| Weksle protestowane w r. 1884            | —                 | —         | —                   | —         | —                 | —         |
| Wydatki bieżące od 1-go lipca 1884 r.    | 91,962            | 29        | 35,459              | 24        | 127,421           | 53        |
| 1885 r.                                  | —                 | —         | —                   | —         | —                 | —         |
| Weksle protestowane                      | —                 | —         | —                   | —         | —                 | —         |
| Odj. odłożone do rez. w 1 półr.          | —                 | —         | —                   | —         | —                 | —         |
| Wydatki do zwrotu                        | 10,799            | 97        | 568                 | 35        | 11,368            | 32        |
| Pozostałości nieruchome                  | 308,488           | 40        | —                   | —         | 308,488           | 40        |
| Summy przechodnie                        | —                 | —         | —                   | —         | —                 | —         |
| <b>STAN BIERNY.</b>                      | <b>48,092,614</b> | <b>39</b> | <b>7,812,766</b>    | <b>21</b> | <b>55,905,380</b> | <b>60</b> |
| Kapitał wpłacony banku                   | 13,000,000        | —         | —                   | —         | 13,000,000        | —         |
| Kapitał rezerwowy                        | 1,812,632         | 81        | —                   | —         | 1,812,632         | 81        |
| Rachunek zaoszczędzonych sum             | 75,000            | —         | —                   | —         | 75,000            | —         |
| Wkłady:                                  |                   |           |                     |           |                   |           |
| Na rachunki bieżące                      | 11,033,634        | 49        | 4,227,231           | 93        | —                 | —         |
| Bez terminu                              | 2,200             | —         | 188,000             | —         | —                 | —         |
| Terminowe                                | 2,558,626         | 93        | 992,095             | —         | 19,001,788        | 35        |
| Korespondenci:                           |                   |           |                     |           |                   |           |
| Na ich rachunkach (loro conti):          |                   |           |                     |           |                   |           |
| Summy do dyspozycji korespondentów       | 17,511,513        | 80        | 1,175,696           | 87        | —                 | —         |
| Weksle w komis                           | 540,743           | 94        | 113,180             | 40        | 18,341,135        | 01        |
| Na rachunkach banku (nostro conti):      |                   |           |                     |           |                   |           |
| Summy, należące się im od banku          | 860,504           | 23        | 262,646             | 72        | 1,123,150         | 95        |
| Rachunek banku z filją                   | —                 | —         | 656,371             | —         | 656,371           | —         |
| Akceptowane tratty                       | 157,686           | 89        | 89,191              | 33        | 246,878           | 22        |
| Niewypł. za akcje dywid. za r. 1875—84   | 66,035            | 80        | —                   | —         | 66,035            | 80        |
| Przybyło za 1 półr. 1881 wedł. sprawozd. | —                 | —         | —                   | —         | —                 | —         |
| Otrzym. proc. i komisy od 1 lipca 1884   | 444,035           | 50        | 100,955             | 22        | 544,990           | 72        |
| Procenty zaliczone na 1885               | —                 | —         | 7,397               | 74        | 7,397             | 74        |
| Summy przechodnie                        | —                 | —         | —                   | —         | —                 | —         |
| (234-1-1)                                | <b>48,092,614</b> | <b>39</b> | <b>7,812,766</b>    | <b>21</b> | <b>55,905,380</b> | <b>60</b> |

\*) W t. l. poz. do zwr. na żąd. (on call). 15 290,082 85 2 430,279 62 17,720,362 47

# GRABIE KONNE „TIGER”

oryginalne z fabryki J. W. STODDARD & C<sup>o</sup>

w Dayton (Ohio)

POLECAJĄ

WYŁĄCZNI REPREZENTANTY TEJŻE FABRYKI

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S<sup>KA</sup>

W WARSZAWIE

(624-12-3)

MIODOWA, N<sup>o</sup> 2.

# J. S. OSSOWIECKI i S<sup>KA</sup>

## CHEMICZNA

## FABRYKA FARB

W MOSKWIE,

nagrodzona medalami na wystawach powszechnych

i medalem złotym na Moskwie. wystawie 1882 r.

Wyrabia farby suche i tarte pokostowe, blejwas, werniksy  
angielskie, różne pokosty, oraz produkty, mające zastosowanie przy  
malowaniu domów, dachów, powozów, wagonów, parowozów i t. p.

Wszelkie zamówienia spełniają się bez zwłoki.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

(174-10-3)

FABRYKA i GŁÓWNY KANTOR

ulica Wielka Gruzinska, dom własny.

MAGAZYN

w domu Kabanowa, ulica Miasnicka, naprzeciw telegrafu.

# TOWARZYSTWO AKCYJNE

## Warszawskiej Fabryki Machin,

## Narzędzi Rolniczych i Odlewów

w zakładach swoich wyrabia oprócz narzędzi rolniczych,

machin i kotłów parowych, oraz maszyn przemysłowych

do fabryk cukru, gorzeln, browarów, tartaków i t. p.,

kasy ogniotrwałe, wiązania żelazne do budynków, wy-

roby ozdobne: balustrady, balkony, kraty, krzyże, nagrob-

ki i t. p., a także wykonywa konstrukcje wszelkich Zakła-

dów przemysłowych pod kierunkiem swych techników.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłają się na

żądanie.

KANTOR i SKŁAD GŁÓWNY

w Warszawie

(208 14-3)

przy ul. Czerniakowskiej, 59.



## Z. KOZIERADZKI SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH W MOHYLOWIE PÓDOLSKIM,

BIELCACH,

SOROCE.

Poleca najlepsze maszyny i narzędzia rolnicze oryginalne, pochodzące wprost z pierwszorzędnych fabryk:

Plugi, Ekstirpatory, Brony, oraz wszelkie narzędzia do uprawy roli, fabryki Rud. Sacka w Plagwitz.

Siewniki rzędowe Rud. Sacka, jak również uniwersalne szerokorzutne systemu „Aberdeen” — Hofherra & Schrantza w Wiedniu i fabr. „H. F. Eckert” w Berlinie.

Grabie konne amerykańskie fabr. J. W. Stoddard w Dayton, Ohio — syst.: „Hollingsworth” i „Tiger”.

Kosiarki i Żniwiarki: „Favorita”, Hofherra & Schrantza w Wiedniu Johnston Harvester w Batawji i Samowiązalki Mac-Lormicka.

Młocarnie ręczne i konne, oraz Młocarnie do kukurudzy, Hofherra & Schrantza w Wiedniu.

Garnitury parowe: Młocarnie i Lokomobile fabr. Marshall, Sons & Co w Gainsborough.

Młynki i Wialnie Hofherra & Schrantza w Wiedniu, oraz oryginalne angielskie Johna Bakera w Wisbech. (634)

Triery i Cylindry, gatunkujące zboże dla gospodarstwa i do młynów, Mayera & Co w Kalk, oraz patentowane Krügera.

Sieczkarnie Umratha & Co w Buben.

Młyny do mielenia mąki, różnych systemów, z kamieniami i walcami.

Oryginalne angielskie Pasy do maszyn, w najlepszym gatunku.

Oleonaftę do maszyn, Wagi dziesiętne, Manometry, Rurki wodowskazowe, Cepy, Wały, Sita (rafy) i wszelkie inne części zapasowe i akcesorye do młócarń i lokomobil.

Części zapasowe do plugów Sacka i innych narzędzi rolniczych.

Oskardy do nakuwania kamieni młynskich, blachy dziurkowane, sita, gaza szwajcarska.

Kłucze francuskie, młotki, siekiery, kłódki etc.

Rury kauczukowe, twarde i miękkie. Brezenty.

Farby drukarskie i zwykłe.

Biorącym hurtownie, ustępuje się rabat.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

## KSIĘGARNIA

Skład Nut i Fortepianów

Gebethnera i Wolffa

otrzymała na skład główny następujące dzieła:

Aryj i melodyj 130, najpiękniejszych i najlubiętszych z 35 oper i operetek, zebrał i wydał A. K. 90 kop.

Chęłdowska S. Nowele i szkice literackie, 2 t. Tom I: Przedmowa. — Pierwsza próba. — Lionora. — Niewydane arcydzieła. — Późne żniwo. — Światne aljausze. — Dziecię Madonny. — Nienapisana powieść. — Impresjonistka. Tom II. Marysia. — Panna Ludwika. — Zuzanna młodziwcami. — Z historii niebohaterów. — Babie lato. — Bażanty Julka. Rs. 3 k. 60.

Encyklopedia wychowawcza. Tom III, zeszyt VII, całego dzieła zeszyt 23 — kop. 40.

Grossé L. Dr. Stosunki Polski z Soborem Bazylejskim. Rs. 1 k. 20.

Łoziński B. Dr. Walka z socjalizmem. Studium. 50 kop.

Rossignoli O. G. Cuda Boże w świętych duszach czystych. Wolny przekład z francuskiego. 40 kop.

Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności. Tom XVIII. Treść: Piekosiński F. O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich. — Kasper R. Prace instytutu dla prawa narodów w przedmiocie prawa międzynarodowego prywatnego. — Fierich M.

O przysiędze stanowej i o przesłuchaniu stron jako świadków w procesie cywilnym, z uwzględnieniem projektów nowej austriackiej ustawy sądowej. — Ulanowski B. Drugi napad tatarów na Polskę. — Sprawozdania. Rs. 2 kop. 60.

Wilczyński A. Nowe fotografie społeczne, zebrane przez autora „Kłopotów Staro Komendanta”, 2 tomy. Rs. 2 k. 70.

Zathey H. Dr. Antoni Edward Odyniec, 1804 — 1885. Wspomnienie pośmiertne, kop. 36.

Żywot Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa i Bogarodzicy Dziewicy Maryi, podług książki Marcina Kohema i Busingera, wydał ks. dr. Lukowski. Zeszyt I — III po 25 kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (168-6-5)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (232-3-1)

## KSIĘGARNIA

Skład Nut i Fortepianów

GEBETHNERA I WOLFFA

posiada na składzie głównym następujące dzieła:

Bain A. Logika, przekład z angielskiego, F. K. 2 tomy, rs. 5.

Jabłonowski A. i Pawiński A. Źródła dziejowe, 11 tomów, rs. 28.

Macaulay T. B. Dzieje Anglii, przekład z angielskiego, pod kierunkiem A. Pawińskiego, z udziałem N. Żmichowskiej, Bentkowskiego, Pełowskiego i innych; 10 tomów rs. 7, w oprawie rs. 10.

Matuszewicz M. Pamiętniki, wydał A. Pawiński. 4 tomy, rs. 4 k. 50.

Pawiński A. Hiszpanja. Listy z podróży, 2 tomy, rs. 2, w oprawie rs. 2 k. 60.

— Polska XVI wieku pod względem geograf.-statystycznym (Wielkopolska) 2 tomy, rs. 5.

— Portugalia. Listy z podróży, rs. 1 k. 50.

— O pojednaniu w zabójstwie, według dawnego prawa polskiego, rs. 1.

Szujski J. Dzieje Polski, rs. 2 k. 50.

Zaleski W. Statystyka Królestwa polskiego, rs. 4, zniżona na rs. 2 k. 50.

Zeissberg H. Dziejopisarstwo polskie wieków średnich, 2 tomy, rs. 4.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (168-6-5)

Koncesyonowane Biuro

L. Gruzewskiego

w Warszawie

ulica Solna 18 (róg Leszna)

Sprawy sądowe i egzekucje wyroków przeprowadza

BEZPŁATNIE,

poprzedzając na zatrzymaniu dla siebie przysadzonych od dłużnika kosztów. W obronie powierzonych spraw, stawiać będzie Adwokat przysięgły, wybrany przez samego klienta. (633-2-1)

Potrzebna jest dziewczynka polka, ubogich rodziców, nie młodsza nad lat 12, do nauki u krawcowej, bezpłatnie. Róg Woznies. i Ekaterinh. prosp. № 30-4, m 51. A. Leungwinajtisowa. (236)

Nauczycielka Polka

z wykształceniem, posiadająca jęz. francuski i niemiecki, oraz wyższą muzykę, zajmująca się lat kilkanaście wychowaniem panien — życzy sobie przysięgłą obowiązek Nauczycielki. Oferty przesyłać proszę do Biura Ogłoszeń pp. Rajchmana i Frendlera w Warszawie, pod lit. L. A. F. (637)

Katalogi gratis i franco.



Plugi, Siewniki, Żniwiarki, Grabie mechaniczne, Młocarnie ręczne i z manieżem, Rustona Proctora & Co Młocarnia parowa, Maszyny do czyszczenia zboża, Sieczkarnie, Siekacze, oraz

SUPERFOSFATY

polecane po cenach przystępnych

J. G. PFEIFFER w Libawie

gubernia Kurlandzka.

(635-10-1)

Katalogi gratis i franco.

KROPLE I ELIKSIR AMERYK.

OD BÓLU ZĘBÓW

HIPOLITA MAJEWSKIEGO

nagrodzone medalami i świadectw. dostojnych osób i powag, usuwają natychmiast ból zębów, zapobiegają cierpieniom nerwowym twarzy, głowy i uszu. Nieszkodliwość doświadczoną została stanowczo pozwoleniem Depart. Medyczn. za № 9222 i wielu analizami naukowymi.

Cena pudełka rs. 1, rs. 1 k. 25 i rs. 2 k. 50.

Do nabycia w Petersburgu u braci Golde (Stolarny pier., 10), w Rosyjskiem Tow. farmaceutycznym, Rulkowin i Holm, Sztol i Szmidt, Newski Magazyn Apteczny M. Sacksa. (590-3-3)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i SKA

Warszawa, Miodowa, № 2,

polecają wyrobu H. Cegielskiego:

Obsypniki do kartofli, amerykańskie, nowe poznańskie i wrzesińskie kute.

Wypielacze do buraków i marchwi, angielskie, nowe poznańskie oraz powszechnie uznane za najpraktyczniejsze „Sobieralskiego”.

(627-3-2)

Duże stawy i jeziora.

w Królestwie Polskiem lub guberniach Zachodnich położone, pragnę nabyć lub wdzierżawić na dłuższy szereg lat. Czynsz dzierżawy na cały czas na żądanie zgóry może być zapłacony. Oferty szczegółowe pod lit. G. R. przesyłać proszę do Biura Ogłoszeń, Senatorska 18, w Warszawie. (636-3-1)

Polak, kończący kursa w petersb. un., z zaszc. ates., szuka lekcji. Może wyjechać. Sr. Podjacz., 10 m. 15. Oberon. (237-2-1)

MAJATEK 21 1/4 włók, nad samym Niemnem, w pow. maryampolskim, 12 wiorst od Kowna, z dobrymi budowlami i uśwem oziminy, kupić można zaraz nadzwyczaj tanio, bo za 22,000 rs. z dogodną wypłatą. Wiad. u adw. Smoleńskiego w Suwałkach. (235-3-1)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZALESKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-8)

Za Redaktora Józef Szyszło.  
Wydawca Erazm Piłt.